

ZNAD WILII



kwartalnik • 2004 • nr 3 (19)

„Znad Wilii” – kwartalnik, rok założenia - 1989
(do 2000 - jako dwutygodnik i tygodnik)

Wydawca: Inicjatywa na Rzecz Rozwoju Kultury „Znad Wilii”

Prezes Zarządu i redaktor naczelny:
Romuald Mieczkowski

Współpraca:

dr Teresa Dalecka, prof. Janusz Dunin (Łódź, Polska), prof. Mieczysław Jakiewicz (Olsztyn, Polska), Janusz Klemens (Gdańsk, Polska), Wanda Mieczkowska, dr Zenowiusz Ponarski (Toronto, Kanada), Andrzej Radecki (Warszawa, Polska), Krzysztof Renik (Warszawa, Polska), Krzysztof Szczepanik (Braniewo, Polska), Eugeniusz Tuzow-Lubański (Kijów, Ukraina)

Opracowanie i koncepcja graficzna:

Zdjęcie na okładce – *Jesienne liście* i reprodukcje obrazów
- Romuald Mieczkowski

ISSN 1392-9712

© Inicjatywa na Rzecz Rozwoju Kultury „Znad Wilii”, 2004

SPIS TREŚCI

Romuald Mieczkowski, Drodzy Czytelnicy.....	7
IN MEMORIAM	
Romuald Mieczkowski, Ostatni obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego.....	8
Birutė Jonudkaitė, Krasnogruda – miejsce sprzecznych przeżyć.....	25
Barbara Gruszka-Zych, Po śmierci Poety, Czesławowi Miłoszowi, Niewiaż.....	32
Andrzej Radecki, Ulicami Krakowa.....	39
100-LECIE ODRODZENIA PRASY LITEWSKIEJ	
Jonas Aničas, Bracia Vileišisowie.....	42
NASZ KĄT EUROPY	
Tomasz Bończa, Z notatnika Bończy.....	65
MEDIA POLSKIE NA LITWIE	
Romuald Mieczkowski, w Radiu (1980-1988).....	68
HISTORIA	
Zenowiusz Ponarski, Franciszka Ancewicz wileńskie rozmowy.....	91
GALERIA, PASJE	
Romuald Mieczkowski, Od wernisażu do wernisażu.....	116
M. J., Poczet artystów wileńskich (XVI w. – 1945).....	123
KAWIARNIA LITERACKA	
Tadeusz Rawa, Opowieść w stylu retro – Ballada o trzech Budrysach.....	129
Eugeniusz Tuzow-Lubański, Współczesna proza polska na Ukrainie. Ziemia nieobiecana.....	132
LOSY RODAKÓW	
Andrzej Łopalewski, Czasy dobre i złe w Wilnie.....	139
Józef Rusakiewicz, Poprzez Syberię i Monte Cassino.....	146
KALENDARIUM	
Teresa Dalecka, Z miesiąca na miesiąc; W kulturze.....	150
LISTEM, FAKSEM, E:MAILEM	
Początek redakcyjny.....	156

TURINYS

Romuald Mieczkowski, Mieli skaitytojai.....	7
IN MEMORIAM	
Romuald Mieczkowski, Lietuvos Didžiosios	
Kunigaikštystės paskutinis pilietis.....	8
Birutė Jonudkaitė, Krasnogruda – priedtaringr	
idgyvenimr vieta.....	25
Barbara Gruszka-Zych, Poetui mirus;	
Czesławui Miłoszui; Nevėtis.....	32
Andrzej Radecki, Krokuvos gatvėmis.....	39
LIETUVIŠKOS SPAUDOS ATGAVIMO 100-OSIOMS METINĖMS	
Jonas Aničas, Broliai Vileidiai.....	42
MŪSŲ EUROPOS KAMPAS	
Tomasz Bończa, Iš Bończos dienoraščir.....	65
LENKIŠKOS MEDIJOS LIETUVOJE	
Romuald Mieczkowski, Radijuje (1980-1988).....	68
ISTORIJA	
Zenowiusz Ponarski, Prano Ancevičiaus	
Vilniaus pašnekesiai.....	91
GALERIJA, AISTROS	
Romuald Mieczkowski, Nuo vernisažo	
iki vernisažo.....	116
M. J., Vilniaus dailininkr įtodynas (XVI a. – 1945).....	123
LITERATŪRSVETAINĖ	
Tadeusz Rawa, Pasakojimas retro stilium –	
baladė apie tris Budrius.....	129
Eugeniusz Tuzow-Lubański, Ėiuolaikinė lenkr	
proza Ukrainoje. Nepaįadėtoji įtemė.....	132
TAUTIEČIŲ LIKIMAI	
Andrzej Ųopalewski, Geri ir blogi laikai Vilniuje.....	139
Józef Rusakiewicz, Per Sibirį á Monte Kasino.....	146
KALENDORIUS	
Teresa Dalecka, Pastarijř ávykiř aptįvalga; Kultūra.....	150
LAIŠKU, FAKSU, EL-PAŠTU	
Redakcinis paštas.....	156

CONTENTS

Romuald Mieczkowski, Dear Readers.....	7
IN MEMORIAM	
Romuald Mieczkowski, The Last Citizen of Duchy of Lithuania.....	8
Birutė Jonudkaitė, Krasnogruda – a Place of Contradictory Experiences.....	25
Barbara Gruszka-Zych, After Poet's death; For Czesław Miłosz, Niewiaż.....	32
Andrzej Radecki, By the Streets of Cracow.....	39
100-ANNIVERSARY OF LITHUANIAN PRESS REBIRTH	
Jonas Aničas, Vileišis Brothers – well – deserved Builders of Fatherland.....	42
OUR CORNER OF EUROPE	
Tomasz Bończa, From the Diaries of T. Bończa.....	65
POLISH MEDIA IN LITHUANIA	
Romuald Mieczkowski, In the Radio (1980-1988).....	68
HISTORY	
Zenowiusz Ponarski, Vilnius Talks of Franciszek Ańcewicz..	91
GALLERY, PASSIONS	
Romuald Mieczkowski, From Opening to Opening.....	116
M. J., The Register of Vilnius Artists (2, XVIa-1945).....	123
CAFÉ OF WRITERS	
Tadeusz Rawa, A Story in Retro Style – The Ballade about Three Budrys.....	129
Eugeniusz Tuzow-Lubański, Contemporary Polish Prose in Ukraine. Unpromised Land.....	132
FATES OF FELLOW-CITIZENS	
Andrzej Lopalewski, Good Times and Bad Times in Vilnius...	139
Józef Rusakiewicz, Through Siberia and Monte Cassino.....	146
CALENDAR	
Teresa Dalecka, Monthly Factual Review.....	150
LETTERS, FAX, E-MAIL	
Editorial Post.....	156



©Romuald Mieczkowski

Ku jesieni

DRODZY CZYTELNICY

Ten numer "Znad Wilii" w dużym stopniu jest *in memoriam* Czesława Miłosza. Wraz z odejściem wielkiego Poety kończyła się pewna epoka, w której trwało jeszcze żywe pamiętanie Rzeczypospolitej, co najmniej dwóch narodów. Kiedy nasza Ziemia będzie miała twórcę takiego formatu, który ją będzie sławił z nie mniejszą siłą w świecie?

Do twórczości noblisty będziemy powracać wiele razy, w tym numerze o Poezie piszemy w aspekcie, rzecz można, prywatnym – Polaków, zamieszkających na Litwie i w Polsce, Litwinów, ludzi zafascynowanych jego poezją i mądrością.

Polecam uwadze Państwa również publikacje o losach rodaków. Tych, którzy jak Tadeusz Łopalewski, mieszkali w Wilnie i wiele zdziałali na niwie działań kulturowych w naszym mieście, w którego twórczości i potem miasto nad Wilią ciągle było obecne. Jak obecne pozostało w pamięci licznych wilnian, rozsianych po szerokim świecie i w różnych zakątkach Polski (patrz: *Poprzez Syberię i Monte Cassino*).

Dział historyczny dopełniają Franciszka Ancewicza rozmowy wileńskie, dotyczą one niezwykle ciekawego i wciąż nie do końca obiektywnie naświetlanego okresu – końca dominacji Polaków w międzywojennym Wilnie.

A ponadto - jak i wcześniej apelowałem - bądźmy kronikarzami czasów nie tak odległych! Dlatego pokusiłem się spisać swe wspomnienia z czasów pracy radiowej. Na ten temat dziś bardzo mało informacji. A był to istotny składnik polskich mediów, program, który pozostawił trwale ślady po dzień dzisiejszy (jak np. gawędy Wincuka), tworzyli go świetni fachowcy.

Podobnie, jak i poprzednio, w numerze znalazły się felietony i artykuły, poświęcone literaturze i sztuce, korespondencje z innych krajów.



Michał

IN MEMORIAM

OSTATNI OBYWATEL WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO

Romuald Mieczkowski

Sobota, 14 sierpnia. Senny weekend. Jadę przez puste miasto do galerii, a jednocześnie redakcji. Nie słucham radia. W pracy wśród obrazów i artykułów - przedjesienna cisza sierpnia. Z Polski otrzymuję lakonicznego sms'a: *O godzinie 11.10 umarł Czesław Miłosz*. Zaczynają dzwonić telefony. Uświadamiam sobie, iż ze śmiercią sędziwego poety, skończyło się coś znacznie więcej – pewna epoka, iż odszedł „nasz” Człowiek, „łącznik” Polaków litewskich i Litwinów z Polską i szerokim światem. Myśliciel, który był ostatnim obywatelem Wielkiego Księstwa Litewskiego, a jednocześnie ostatnim obywatelem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W najlepszym rozumieniu harmonijnego współżycia sąsiadów.

Uświadamianie jego odejścia „na drugą stronę tęczy” zmusza do zastanowienia się nad miejscem wybitnego poety w życiu - nie tylko literackim sąsiednich krajów. Zwyczajnie, po ludzku boli, wszak znałem go osobiście - kto wie, czy nie byłem w gronie tych wilnian, którym wypadło spędzić z nim czasu najwięcej – na Litwie i w Polsce.

Prócz podziwu – za jego przenikliwość, mądrość, pamiętanie i talent malarsko-narracyjnego obrazowania - do noblisty zawsze miałem wiele sentymentu, był dla mnie kimś bliskim. Jak wilnianie, którzy musieli opuścić te strony i - dla nas, współczesnych, są niczym krewni. Kiedy zostaję sam, lubię słuchać CD z nagraniem jego wieczoru autorskiego z okazji 85-lecia urodzin, zarejestrowanego przez Polskie Radio (*Miłosz czyta Mickiewicza, Miłosz czyta Miłosza*). Słuchać, jak dobitnie, z godnością i powoli płynie matowy i trochę zgaszony, ale zdecydowany głos poety. Taki „krakowsko-wileński”, a może „wileńsko-krakowski”... Głos polski, w którym tak dużo Litwy!

Kiedy jej „dotykał” ostatni raz? Na łożu śmierci, gdy wspominał swe dalekie dzieciństwo w dolinie Issy lub zaczynając od swoich ulic rozpamiętywał swą wileńską młodość?

A może trochę jej dotknął, gdy podczas tegorocznych - XI Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią” - poetka Barbara Gruska-Zych, którą lubił i która podzieliła się ze mną jako pierwsza lakoniczną wiadomością o jego śmierci, zadzwoniła z Wilna do Mistrza, zaś ten - choć dotknięty mocno chorobą - żartował, pytając: „A co pani

robi w towarzystwie Romualda Mieczkowskiego i Wojciecha Kassa?”

Życzył nam powodzenia, my zaś – mu zdrowia.

Niezadługo potem, 1 czerwca, w polsko-litewskim gronie poetyckim odwiedziłem raz jeszcze jego ojczyste strony. Nad Niewiażą - w Szetejniach i Świętobrości zachwycaliśmy się urokiem mitycznej krainy jego dorastania. Tu, w byłym majątku dziedzicznym jego matki, Weroniki z Kunatów, w 2000 roku, gościliśmy liczniejszą grupą poetów z Litwy, Polski i innych krajów podczas innego „Maja nad Wilą”, poświęconego żagarystom. Przypominaliśmy twórczość Teodora Bujnickiego, Aleksandra Rymkiewicza, Jerzego Zagórskiego, innych poetów, ówczesnie studiujących na Uniwersytecie Stefana Batorego, ale właśnie twórczość Czesława Miłosza była w centrum naszych dociekań i penetracji literackich, kiedy szukaliśmy inspiracji przy trwaniu w tradycji, na plan pierwszy stawiając dobro i piękno.

Absolwent I Gimnazjum Męskiego im. Króla Zygmunta Augusta, a potem student Wydziału Prawa i Nauk Społecznych USB w Wilnie, debiutował w roku 1933 zbiorem *Poemat o czasie zastygłym*. Przedtem, w 1930 roku, w piśmie „Alma Mater Vilniensis” wydrukował wiersze *Kompozycja* i *Podróż*. Publikował też w innych pismach. Podczas wyjazdu stypendialnego do Paryża poznał swego dalekiego krewnego, poetę Oscara V. de Lubicz Miłosza, który wywarł na nim wielkie wrażenie. Po powrocie, dzięki Tadeuszowi Byrskiemu, podjął pracę w Pol-



© Włodzimierz Gulewicz

Zaczynając od moich ulic. Spotkanie po latach z miastem i jego aurą. Początek czerwca 1992

skim Radiu. Na żądanie władz wojewódzkich został stąd usunięty, w związku z procesem, wytoczonym redaktorom pisma „Poprostu”.

Przed wyjazdem do Warszawy, wiosną 1937 roku, który zamyka jego okres wileński, ukazała się kolejna książka poetycka *Trzy zimy* (1936). Pisząc po roku w *mojej ojczyźnie, do której nie wrócę*, na dobrą sprawę przewidział Miłosz swój los, który w przyszłości przez długie lata miał zrobić zeń tułacza.

Potem dorobek autora *Miasta bez imienia* i *Zniewolonego umysłu*, niewątpliwie jednego z najpracowitszych literatów, w zawrotnym tempie się powiększał, szokował ideologów nowej władzy, zachwycał miłośników i koneserów literatury, dzięki czemu zaliczyć go można do grona najwybitniejszych poetów polskich – a niektórzy ryzykują twierdzić – od czasów Mickiewicza.

Podobnie też jak u Mickiewicza, w twórczości Miłosza ciągle obecna była Litwa, również w czasach nie tak dawnych. Spotykamy ją chociażby w cyklach *W Szetejniach*; *Litwa, po pięćdziesięciu dwóch latach*, jakie są lirycznym zapisem podróży poety w rodzinne strony po ponad pół wieku nieobecności.

Zastanawiam się, kiedy poeta powrócił na Litwę. Pozostały tu, правда, gdzieś na nieosiągalnych i strzeżonych półkach w księżnicach jego młodzieńcze utwory. Z początku, niczym wędrowne ptaki, oczywiście zawiąły jego wiersze. W bardzo dziwny sposób. Wolność, której przewodziła też poezja, w Polsce wcześniej budowała swe przyczółki niż u nas – kiedy nad Wisłą już drukowano Miłosza, u nas jego twórczość nadal pozostawała na indeksie cenzora.

I wtedy pracownicy, chyba z „Ars Polony”, wysyłając z Polski do wileńskiej księgarni „Przyjaźń” kolejną partię książek, opakowali je w arkusze drukarskie z utworami ...Miłosza! Panie w naszej księgarni zło-



Pierwsze chwile na rodzinnej ziemi. Czesław Miłosz z synem Antonim na Lotnisku Wileńskim. Na drugim planie, w centrum – Vytautas Martinkus, ówczesny prezes Związku Pisarzy Litwy. 26 maja 1992

©Włodzimierz Gulewicz

żyły je jak trzeba i dawały do poczytania dla zaufanych swych klientów. Kopiarki nie były dostępne, więc najwyżej można było niektóre strofy po kryjomu odpisać sobie...

W niektórych środowiskach znana była jego twórczość z przemycanych *via* Polska zeszytów paryskiej „Kultury”, poszczególnych książek, wydanych na Zachodzie, oczywiście z radia.

Poetę pierwszy raz zobaczyłem 26 maja 1992 roku. Przedtem wielokrotnie drukowałem jego wypowiedzi w redagowanym przeze mnie dwutygodniku „Znad Wilii”. W gronie naszej poetyckiej „paczki” - z Alicją Rybalko, Wojciechem Piotrowiczem, Henrykiem Mażulem i Józefem Szostakowskim, z bukietem róż, kupionych za 250 będących jeszcze w obiegu zdewaulowanych rubli, w holu hotelu „Neringa” czekałem od godziny 20 na jego powrót. Tego dnia był oficjalnie witany na lotnisku. My chcieliśmy się przywitać jako wielbiciel jego twórczości, zamienić kilka słów i zaprosić poetę na spotkanie z Polakami wileńskimi. Miłosz gdzieś „znikł”, nie wracał, więc postanowiliśmy kwiaty zostawić na portierni. Kiedy Alicji zaczęliśmy dyktować list, który pozostał jako pamiątka, około 22, z synem Antonim wszedł noblista. Zdaje się, że w tym samym hotelu zatrzymał się Marek Karp, który był świad-



Laureat Nagrody Nobla po wręczeniu mu honoris causa Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie. 28 maja 1992

kiem naszej rozmowy. Trwała ona ponad pół godziny.

28 maja Czesławowi Miłoszowi nadano *honoris causa* Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie. Tego dnia posiadacz wielu honorowych doktoratów, m. in. uniwersytetów – KUL i Jagiellońskiego, Rzymu i Harvardu, nie był jedynym wyróżnionym, tytuł przyznano Antanasowi Luimie, litewskiemu profesorowi teologii z Rzymu. Zagadką pozostaje do dziś, dlaczego nie pomyślano o uczczeniu sławnego rodaka w Alma Mater Vilnensis, uczelni bardziej znanej, którą przecież ukończył. Może polonista Wydziału Języków i Literatur Słowiańskich University of California w Berkeley czułby się nieswojo w klimacie murów niegdyś własnej szkoły, pozbawionej w tamtym czasie studium słowa polskiego? W klimacie wspomnień, jakie pozostały w jego innej pamięci? A może nikt mu takiego wyróżnienia nie zaproponował?

Potem była pierwsza powojenna, odrodzona Środa Literacka w Celi Konrada. Potrzeba było autorytetu noblisty, aby ją otworzyć po latach zniewolenia, właśnie spotkaniem z poetą. Był to czas bardzo upolityczniony i trudny, jeśli chodzi o stosunki litewsko-polskie – stało się tak, że podczas spotkania politycy starali się zebrać sobie punkty, usiłowano do tych celów wykorzystać wypowiedzi poety. 3 czerwca 1992 roku na tę okazję z Polski przyjechało sporo gości, z Polaków wileńskich zaproszenie na to spotkanie dostał Czesław Okińczyc.

Na salę udało się trafić Aleksandrowi Sokołowskiemu, który wykorzystując koniunkturę polityczną i zabiegając o względy Związku Pisarzy Litwy każdym kosztem, utworzył tam, nie informując w ciągu trzech miesięcy kolegów o tym fakcie, nieformalną „sekcję” pod swoim kierownictwem i doprowadził do rozłamu w naszym Kole Literackim - przekreślając tym samym utworzenie przy litewskim Związku mocniejszego polskiego przedstawicielstwa. Prezesowi spektakularnej „sekcji” towarzyszyła Maria Łotocka, od kilku lat zamieszkała w Polsce, która ucałowała noblistę ...w czoło. Kilka zaproszeń, jakie zdobył samozwańczy prezes w ten sposób wtedy, nie udało mu się wykorzystać...

Tymczasem jego koledzy poeci nie trafili na to spotkanie. Nie wpuszczano i mnie - ani jako redaktora naczelnego pisma o zdecydowanie niepodległościowym rodowodzie, ani jako realizatora programu polskiego w Telewizji Litewskiej, nie mówiąc już o zainteresowaniach poezją.

A jednak się dostałem do Celi! Dzięki wstawiennictwu Dariusza Kuolysa, ówczesnego ministra oświaty i kultury oraz Dainiusa Junevičiusa, ambasadora Litwy w Warszawie. Byłem bez operatora, więc robiłem dokumentację filmową. Zachowała się ona do dziś. Bardzo szkoda, że tak mało wtedy było wierszy. Potem, gdy tu przychodziłem wielo-

krotnie, już jako członek Kolegium Śród Literackich, w którym miejsce honorowe zajmował Miłosz obok innych znacznych osób, często wspomniałem sobie to spotkanie. Myślę, że potrzebuje ono szerszego naświetlenia i udokumentowania.

Po „litewskiej” Środzie Literackiej wśród Polaków Wilna zapanało rozgoryczenie. Następnego dnia Czesław Miłosz przyjął nasze zaproszenie i przystał na „polski czwartek” w siedzibie Zarządu Miejskiego Związku Polaków na Litwie na Zawalnej.

Właściwie nie było i tu też dużo miejsca na poezję - działacze, tym razem polscy, starali się pozyskać poetę jako sojusznika w załatwianiu nie rozwiązanych problemów jego rodaków, na przykład, chcąc poznać jego zdanie na temat tworzonego wtedy tzw. Uniwersytetu Polskiego. Przy wręczeniu obrazu Miłoszowi jako pamiątki ze spotkania doszło do kuriozalnej pomyłki, wręczający mówił o Ostrej Bramie, zaś poeta, patrząc na malunek poprawił, że zna to miejsce jako kościół św. Anny...

Podczas spotkania miałem ważny akcent osobisty – noblista przyznał mi swoją nagrodę. Dostała ją także dziennikarka „Kuriera Wileńskiego” Alwida Bajor. Jednakże bardziej niż to wyróżnienie, mające wtedy pewien wymiar materialny, wzrusza mnie dedykacja, którą dostałem z książką *Dalsze okolice* podczas pierwszego dnia pobytu poety na Litwie:

Panu Romualdowi Mieczkowskiemu, którego wiersze znam i nad którymi myślę. Czesław Miłosz, Wilno 26 maja 1992.

Odbieram te słowa nie tylko jako wielki zaszczyt, ale i bardzo życzliwą postawę wielkiego poety wobec skromnej współczesnej twórczości wilnian.

Potem spotkań z Czesławem Miłoszem było więcej. Właściwie chyba żaden z jego przyjazdów do Wilna nie odbył się bez chociażby krótkiej rozmowy. Bywał w naszej galerii. 23 lipca 1995 roku, wczesnym rankiem, w parę miesięcy po jej otwarciu, przyszedł z żoną Carol i Alek-



Podczas pierwszej Środy Literackiej w Celi Konrada. Noblista w rozmowie z Vytautasem Landsbergisem. W środku – Halina Kobeckaitė. 3 czerwca 1992

©Włodzimierz Gulewicz

sandrem Fiutem. Pograti-
lować galerii, a w księdze
pamiątkowej m. in. napisał:
*Wasze wysiłki są bardzo
cenne i oby Wam w Waszej
Galerii się wiodło.*

Uczył się Litwy współ-
czesnych rodaków. Był
mile zaskoczony, że tu tylu
dobrych malarzy Polaków.
Zauważyliśmy błysk w
jego oczach, gdy mówili-
śmy o „kontekście”, przy-
taczając nazwiska znanych
artystów litewskich, biało-
ruskich, żydowskich.

- Zupełnie w duchu

Wielkiego Księstwa – stwierdził. Pochwalił, że staramy się ogniskować
działania ludzi wykształconych, pracujących naukowo i artystycznie..

- To dobrze, że Polacy tworzą takie dzieła, komponują muzykę, zaj-
mują się działalnością literacką, zostają naukowcami. Być może, uda się
odbudować zastęp inteligencji, który zostanie doceniony przez Litwi-
nów i najważniejsze przez ...swoich. – powiedział.

Był zadowolony, że galeria stała się miejscem integracyjnych poczy-
nań Polaków, dialogu z Litwinami o szerszej formule. Znow sięgnę do
starszych numerów dwutygodnika, aby przytoczyć jego słowa, wypow-
iedziane wtedy:

- To mogło wyrosnąć z koncepcji pisma „Znad Wilii”, które cenię i
jakże się cieszę, że nadal ono się ukazuje. Musi być pismo, wokół którego
garnie się inteligencja, które odgrywa znaczną rolę w waszej twórczości.

Kiedy ofiarowałem mu swój tomik *Podłoga w Celi Konrada*, poeta
opowiadał, jak wyglądały przed wojną Środy Literackie, czym żył Wi-
leński Oddział Związku Literatów Polskich, mieszczący się w pobazy-
liańskich murach. *W Celi Konrada zdarzało mi się sypiać, bo tam był
taki pokój gościnny. Jak nie miałem gdzie mieszkać, albo jak się bar-
dzo upilem, to tam zasypiałem* – wspominał gdzieindziej. Potem na mapie
szukaliśmy miejscowości Raudonka w okolicach Jaszun, gdzie jego oj-
ciec, który pracował jako inżynier dróg i mostów, miał coś w rodzaju
„daczy”. Z jednej strony Raudonki była wieś litewska Mariampole, z
drugiej – wieś białoruska Czernica. Prezydent Litwy dał samochód, aby



*Rozmowa z poetą. W centrum – autor
publikacji. Wigry, czerwiec 1997*

tam pojechać, ale jakoś nie udało się tej miejscowości odszukać...

Potem, na wcześniejszą propozycję mojego przyjaciela, Algisa Kalėdy, co uzgodniliśmy podczas spotkania w siedzibie Związku Pisarzy Litwy – pałacu Ogińskich, a także podczas rozmowy w Domu Grybasów - hotelu przy ul. Ostrobramskiej, gdzie się poeta z żoną zatrzymał, wypadło mi wcielić się w rolę *cicerone* państwa Miłoszów podczas dłuższego, kilkugodzinnego spaceru po Wilnie. Z licznymi przystankami i miejscem na kawę. Zaczęliśmy od Bakszty, poszliśmy na Zarzecze, w okolice, gdzie mieszkał Gałczyński, byliśmy przy budynku redakcji „Słowa” Stanisława Cat-Mackiewicza. Klucząc uliczkami Starówki i robiąc liczne przystanki, dobrnęliśmy do Ostrej Bramy.

Miałem opowiadać o dzisiejszym Wilnie. O przemianach, jakie nastąpiły, a tak naprawdę przecież chciałem słuchać! Tymczasem to poeta wypytywał mnie o problemy, z jakimi stykaliśmy się, interesował go zwrot ziemi i budynków, pisownia nazwisk. W pewnej chwili pokazał mi – nie pamiętam dobrze - paszport czy jakiś inny dokument, żebym wiedział, jak Amerykanie traktują podobne sprawy. W tym czasie upominał się o respektowanie międzynarodowych praw w odniesieniu do jego polskich współrodaków na Litwie. W 1990 roku w wywiadzie dla „Znad Wili” życzył im, żeby po etapie *first things first* – czym było dążenie do niepodległości, osiągnęli maksimum, to znaczy, żeby znaleźli się w sytuacji, w jakiej są Szwedzi w Finlandii.

Spacer i fragmenty rozmowy zainspirowały mnie do napisania ese-



© Romuald Mieczkowski

Ognisko w Sztejniach podczas Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”. W głębi – odbudowany pałacyk. 2000

ju (*Z Miłoszem po Wilnie*), jaki wydrukowałem w „Rzeczypospolitej”. Do innych opowieści, w tym zabawnych, mam zamiar powrócić.

Tego dnia byłem bardzo przejęty swą misją – miałem mówić, słuchać, a ponadto udokumentować ten dla mnie historyczny spacer. Z nieba spływał żar, co krok ktoś nas nagabywał, zatrzymywał. Raczej rodacy z Polski, jacy tamtego dnia tłumnie przybyli z pielgrzymką, w liczbie chyba tysiąca osób. Nasi byli nieśmiali i pozostawali na uboczu. Pewna staruszka przy Ostrej Bramie chciała poetę pocałować w rękę...

Czesław Miłosz i Carol, mimo wzruszenia byli w doskonałym, wprost radosnym nastroju, chętnie mi pozowali do wielu zdjęć. Czulem się szczęśliwym kronikarzem tamtych chwil. Jednakże jakaż była moja rozpacz, gdy przekonałem się, iż mój wysłużony i dotychczas niezawodny „Zenit” urwał kliszę i jedyny raz w życiu nic mi nie wyszło!

Pani Carol „szalała” z aparatem fotograficznym i ciągle nam znikiała:

- Odnajdę się, nie mogę przecież darować sobie takich widoków! – zachwycona przekrzykiwała po angielsku gwar uliczny i machała nam ręką. – Pogadajcie sobie!

Nie śmiałem napisać potem, żeby przysłała choć jedno ze zdjęć, które robiła i dla mnie - obok swego sławnego męża „w jego Wilnie”.

W tym czasie na Litwie już wiele pisano o Czesławie Miłoszu. W sierpniu 1996 roku wydrykowałem w „Znad Wilii” Jego opowiadanie pt. *Zadra*, które zostało odtworzone wtedy z kopii rękopisu poety. Znalazło się potem ono w książce *Piesek przydrożny*, sam Miłosz nazywał je minipowieścią. Jest krótkie, więc przytoczę je w całości:

Co roku myślał o tym, czego uniknął i dosyć było tej myśli, żeby doznawać szczęścia. Bo mogło mu się zdarzyć, kiedy przekraczał nielegalnie granicę, to samo, co na przykład jego koledze z Gimnazjum Króla Zygmunta Augusta (Igorowi Pietkiewiczowi – tak było w rękopisie przyp. R.M.), który w łagrach przeżył 16 lat. Zaiste, bezustannie, w dzień i w nocy, wyobrażany los kolegów z Wilna w łagrach i kopalniach Workuty był motywem przewodnim jego długiego życia, chociaż ci, którzy układali jego biografie, o tym nie wiedzieli. Utożsamiał się w wyobraźni z więźniami polarnej nocy, i z tego brała się jego ekstatyczna wdzięczność za każdy wschód słońca i każdą kromkę chleba.

Jednak to też sprawiło, że nosił w sobie zadrę urazy do tak zwanego Zachodu. Nie umiał tym ludziom wybaczyć, i to nie tylko intelektualistom, zawsze poszukującym gdzieś, był daleko od nich, tyranii doskonałej, ale nikomu z obywateli tamtych krajów, których łączyła ta sama wola nieprzyjmowania do wiadomości.

Zadawał sobie jednak pytanie, co z tą zadrą zrobić. Najuczciwiej

byłoby wziąć na siebie trud głoszzenia prawdy. Niestety, Imperium Kłamstwa było potężne i prostoduszni zbieracze faktów nie mogli nie działać przeciw niemu, skoro ich przerażające rewelacje podawano za majaczenia reakcjonistów. Potrzebna więc była bardziej podstępna taktyka. Niektórzy, noszący tę samą, co on zadrę, godzili się służyć Imperium, byle w ten sposób wziąć odwet na lajdackich politykach Zachodu. On natomiast, po wielu wahaniach, wybrał co innego. Nauczył się latami udawać, że jest, jak przystoi czcicielowi intelektu, kulturalny, postępowy, tolerancyjny, przyzwalający, aż stał się jednym z nich, zachodnich luminarzy, tyle że ze swoją wiedzą, którą starannie ukrywał. A kiedy jego książki zyskały uznanie i pisano ich rozbiory, żaden z krytyków nie odgadł, że za ich filozoficzną treścią stoi obraz cierpień i nieszczęść, wołających o pomstę do Nieba. Tylko z pamięci o więźniach Workuty mogła pochodzić niemylna miara różnicy pomiędzy dobrem a złem, a kto jej się trzymał, groźniejszy był dla państwa-potwora niż pulki i armie.



©Romuald Mieczkowski

Kościół w Świętobrości

I jeszcze jedno spotkanie pozostanie w mojej pamięci. W dniach 25-28 czerwca 1997 roku w klasztorze pokamedulskim nad jeziorem Wigry w Polsce odbyła się konferencja pt. *Kultura litewska i kultura polska – podobieństwa i różnice*, zorganizowana przez Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy. Pierwszego dnia, tuż po przyjeździe, jedliśmy kolację z synem Maćkiem, który mi towarzyszył, pełniąc dyżury przy stoisku „Znad Wilii”. Na salę weszli Miłoszowie - Czesław z bratem Andrzejem, też ś.p., którego znałem od wielu lat, z którym spotykałem się bardzo często, i skierowali swe kroki do nas.

Był to wieczór, spędzony przy lampce wina, na luzie, pełen fascynujących wspominek, zabarwionych wytrawnymi żartami. Podniecony syn co pewien czas mi szeptał do ucha:

- Tato, w szkole mi nie uwierza, że siedziałem tak blisko pana Miłosza i słuchałem tak niezwykłych opowieści!

Nazajutrz podczas swego wystąpienia noblista powiedział:



©Romuald Mieczkowski

Tylko mityczna Issa jak niegdyś toczy swe wody...

- Jestem szczęśliwy, że żyję dość długo, żeby być świadkiem stopniowego przewycięzania historycznych sporów między Polską a Litwą.

Wyrażając dumę, iż jego wydawcą był Jerzy Giedroyc, podkreślił:

- Ludziom, którzy w XX wieku starali się łagodzić konflikty etniczne, należy się hold.

Dojechał też Tomas Venclova, który od początku 1990 roku był częstym gościem łamów „Znad Wilii”, odwiedzał potem naszą galerię, miał tu m.in. spotkanie razem z Normanem Daviesem. Wieczorem, w scenerii ciepłego lata, na świeżym powietrzu, nieopodal klasztoru, odbyła się do późnych godzin bardzo ciekawa rozmowa. Obecny był Czesław Miłosz, jego przybyły zza oceanu litewski przyjaciel, Algis Kalėda i Alfredas Bumblauskas – profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego, pierwszy znany tłumacz, kierownik powołanej katedry filologii polskiej, dyrektor Instytutu Literatury Litewskiej i Folkloru AN Litwy, drugi – charyzmatyczny historyk. Zdaje się, że był też Bronys Savukynas, redaktor naczelny czasopisma „Kultūros barai”. Może był ktoś jeszcze, nie pamiętam. Rozmowa dotyczyła znalezienia w pisarstwie „złotego środka”, który by pozwolił, nie zaniżając poziomu i wydając pozycje „elitarnie”, mieć więcej czytelników i komercyjnie opłacalne nakłady.

Uczestnicy nocnej dyskusji przystali na tym, iż za wyjątkiem literatury, którą „można nabyć na stacjach benzynowych”, rzeczy ambitniejsze mają być adresowane do bardzo konkretnego, acz nielicznego odbiorcy. Rozmowa dotknęła „Znad Wilii” i w pewnym momencie zaczęto mnie namawiać, żebym w trosce „o dochody” nie zmieniał koncepcji pisma. Ktoś z zebranych retorycznie zapytał:

- A czy można „pracować” dla wszystkich?...

Chyba z Kalėdą znaleźliśmy jednak przykłady owej elitarno-komercyjnej symbiozy, przy-



wołując twórczość Mickiewicza i obecnego Miłosza. Noblista stwierdził, iż do każdego gatunku należy odnosić się z pokorą, solidnie i z szacunkiem, że nic nie ma przeciwko „literaturze stacji benzynowych”, skoro kiedyś marzeniem pisarza było, żeby książki trafiły „pod strzechy”. Zwracając się do Venclovy, powiedział, że takim mało docenianym przez pisarzy gatunkiem są przewodniki. Na przykład, po Wilnie akurat nie ma dobrego przewodnika...

- A pan, jako wilnianin tam mieszkający i redaktor, wydałby taki przewodnik? – zapytał, patrząc teraz na mnie. I dodał:

- Byłyby pieniądze i na „Znad Wilii”...

Jak wiadomo, taki przewodnik ukazał się i z mety został bestsellerem. Żałuję, że nie stać mnie było na start w przedsięwzięciu.

Miłosz był na Litwie ostatni raz podczas „Szczytu Noblistów”, w dniach 1-4 października 2000 roku, w którym prócz niego uczestniczyli Wisława Szymborska i Günter Gras, poeta i naukowiec Tomas Venclova. Zabierał głos na ul. Ludwisarskiej, podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej, poświęconej Josipowi Brodskiemu, w dwugłosie z Szymborską wystąpił w dyskusji na temat *Czy istnieje „czysta poezja”* w Sali Smuglewicza Uniwersytetu Wileńskiego, w Ratuszu uczestniczył w konferencji *Wspomnienia pisarzy – Wschód i Zachód literackiej Europy*. Mówił o pamięci pisarza. Czym ona jest wobec skomplikowanej i brzemiennej w skutki historii. O tym, że niewiele jest miast w Europie, które by były poddawane takim mitologizacjom jak Wilno, a jego wypowiedzi wtórowały echa bogatych i jednocześnie bardzo powikłanych wspólnych dziejów.

Mówił, *jak trudno jest wnikać w prawdę, jeżeli jest ona cudzą prawdą, innego człowieka*, jak trudno jest uznać wspólne dziedzictwo za swoje, o swoim bardzo emocjonalnym stosunku do tego miasta i jego ludzi, mówiących w różnych językach, a nawet o żalu, jakim ten gród może obdarzać swych współczesnych i byłych mieszkańców. *I ten lament wygnańca pozostanie na zawsze w historii miasta, kiedy nikt już nie będzie pamiętać o podziale na zwycięzców i zwyciężonych* – kończył swe wystąpienie w Ratuszu.

Czesław Miłosz, pochodzący z *Rodzinnej Europy*, w niej pozostał. Dźwigając na sobie olbrzymi ciężar jej bolesnych doświadczeń, poruszając struny dusz ludzi. Może to mu się udało dlatego, iż - jak powiedział w jednym z wywiadów dla „Znad Wilii”: *Celem moim jest wyprowadzenie poezji poza sztucznie zwężony krąg jej możliwości, pokazanie, że może ona opisywać rzeczy widzialne, tak jak robi to malarstwo i że nie musi ona być niezrozumiała.*

„Nie musi być niezrozumiała!” To jest klucz do fenomenu twórczości poety. Mimo, iż wiersze opowiadają o rzeczach ważnych, czynią to w sposób prosty, a więc genialny. Wiele dziesiątków lat, spędzonych przez niego we Francji czy Ameryce, nie zrobiły zeń – jak sam podkreślał – naśladowcy poezji tych krajów. Był poetą uniwersalnym, a jednocześnie nie oddalający się daleko od swych „małych ojczyzn”. *Pochodzenie z „naszego zaścianka” chroniło mnie i pozwoliło inaczej patrzeć na sprawy ludzkie, z większego dystansu - przyznawał.*

W 1980 roku, kiedy przemawiał podczas wręczenia mu Nagrody Nobla, mówił o Litwie. Oto fragment jego wykładu noblowskiego:

Dobrze jest urodzić się w małym kraju, gdzie przyroda jest ludzka, na miarę człowieka, gdzie w ciągu stuleci współżyły ze sobą różne języki i różne religie. Mam na myśli Litwę, ziemię mitów i poezji. I chociaż moja rodzina już od XVI wieku posługiwała się językiem polskim, tak jak wiele rodzin w Finlandii szwedzkim, a w Irlandii angielskim, wskutek czego jestem polskim, nie litewskim poetą, krajobrazą i być może duchy Litwy nigdy mnie nie opuściły. Dobrze jest słyszeć od dziecka słowa łacińskiej liturgii, tłumaczyć w szkole Owidiusza, uczyć się katolickiej dogmatyki i apologetyki. Jest błogosławieństwem, jeżeli ktoś otrzymał od losu takie miasto studiów szkolnych i uniwersyteckich, ja-

Zadza

Co roku
Co roku wchodzi o tym, czy uciekać i dążyć by do
tej myśli, żeby dozwolnić sobie. Bo myślałem, że
~~zadza~~ zadaje każdy powołanie, niegdyś go
to samo w jego własnym z gruntem, może która zgrana
Augusta Ignaci Pithier, który w Pagnon, przy
16 lat, zwrócił, bronił, w domu, w Pagnon, wyobrażając
kółko, który z Pagnon w Pagnon i K. Pagnon, wyobrażając
był między prowadzonym
dawać do tego, który z Pagnon, który z Pagnon, który z Pagnon,
wtedy, który z Pagnon, który z Pagnon, który z Pagnon,
później, który z Pagnon, który z Pagnon, który z Pagnon,
wtedy, który z Pagnon, który z Pagnon, który z Pagnon,
długo.

kim było Wilno, miasto dziwaczne, barokowej i włoskiej architektury przeniesionej w północne lasy i historii utrwalonej w każdym kamieniu, miasto czterdziestu katolickich kościołów, ale i licznych synagog; w owych czasach Żydzi nazywali je Jerozolimą północy. Dopiero też, wykładając w Ameryce, zrozumiałem, jak wiele przeniknęło we mnie z grubych murów naszego starego uniwersytetu,

z zapamiętanych formuł prawa rzymskiego, z historii i literatury dawnej Polski, które dziwią młodych Amerykanów swoimi szczególnymi cechami: pobłażliwą anarchią, rozbrajającym zaciekle spory humorem, zmysłem organicznej wspólnoty, nieufnością wobec wszelkiej władzy scentralizowanej.

Potem w wielu wypowiedziach przyznawał, że w najdalszych swych marzeniach nie przypuszczał, że Litwę odwiedzi tak szybko jako wolny kraj. Jego twórczość zamknęła epokę pamiętania Rzeczypospolitej Obojga Narodów, odwoływania się do jej pamięci. Litwa i Polska razem - choć każda z oddzielna - stoją przed nowymi wyzwaniami europejskimi.

Myślałem o tym w drodze do Krakowa, na jego pogrzeb. Chciałem tego dnia być w tym miejscu i czasie – częścią tłumy. Jako osoba prywatna nie pomyślałem o akredytacji. W ostatniej chwili Andrzej Klubiński, korespondent Polskiego Radia w republikach bałtyckich poradził mi ją załatwić i ostatecznie dzięki uprzejmości Danuty Urbanik z Radia Kraków trafiłem do Bazyliki Mariackiej. Tłumy ludzi w skupieniu żegnały poetę przed kościołem na krakowskim Rynku. Wzruszająco zabrzmiały w świątyni słowa telegramu, nadesłanego przez papieża Jana Pawła II, które odczytał kardynał Franciszek Macharski. Koncelebrujący mszę św. Arcybiskup Józef Życiński w homilii powiedział, iż był poeta *rozdartym między bólem życia a pięknem świata, poszukiwał w rozważaniu Słowa Bożego źródeł nadziei i przeciwdziałania zniechęceniu*.

Ostatni obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego spoczął w Kryp-



**Czesław Miłosz, podczas „Szczytu Noblistów”,
obok Wisławy Szymborskiej - Günter Grass. 2
października 2000**

© Romuald Mieczkowski

cie Zasłużonych na Skalce przy klasztorze oo. Paulinów. Zanim tam kondukt żałobny dotarł, po drodze ludzi przybywało. Nie będę pisał o uroczystości pożegnania – szeroko naświetlały to media. Kilka słów tylko o akcentach litewskich.

Były one powszechne, wszak odszedł poeta z Litwy. Niczym echo jego ojczystych stron zabrzmiał wiersz Czesława Miłosza pt. *W Szetajniach*, odczytany po polsku, rosyjsku, francusku, zaś po litewsku - przez Tomasa Venclovę. Prawie wszyscy zabierający głos – mężowie stanu i głównie ludzie ze świata kultury - przypominali jego Litwę. W imieniu prezydenta Valdas Adamkus oficjalnie przemawiał jego doradca i prezes Radia „Znad Wilii”, Czesław Okinčyc. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli Roma Tadeikienė, minister kultury, Zwiřzek Pissarzy Litwy reprezentował prof. Algis Kalėda, była dwuosobowa delegacja samorządowa – z wicemerem m. Wilna Kėstutisem Masiulisem i Vytautasem Tardvydasem, kierownikiem działu zagranicznego.

Ubolewam, że podczas uroczystości pogrzebowych zabrakło wileńskich rodaków poety – wszak tyle mamy na Litwie polskich organizacji kulturalnych, oświeceniowych. Niestety, moje przypuszczenia, że z Wilna wyruszy do Krakowa specjalny litewsko-polski autobus, nie ziściły się. Ubolewam, iż nasi działacze nie zrozumieli, że wypadło im żyć w epoce Miłosza, największego poety powojennego. Że niektórzy z nich dali się nawet ponieść kampanii, rozpętanej przez marginalny, choć krzykliwy nurt skrajnych mediów, jakie obecne są w ich organizacjach.

Nazwiska poetów na M - Mickiewicza i Miłosza - są ważne dla nas, dla literatury, wywodzącej się z Wilna. Stanowią niejako klamrę z najszlachetniejszych klejnotów, która zawarła w sobie okres świetności pisarstwa polskiego ludzi stąd rodem. Czy będą jeszcze tacy pośród przyszłych pokoleń?

Miłosz jest wielkim poetą i zajmuje należne



Z żoną Carol. Tylem – Günter Grass. 2 października 2000

© Romuald Mieczkowski

mu miejsce w poezji światowej, ponieważ zaspokaja potrzebę powagi i radości, jakie słowo „poezja” budzi w każdym języku. Odbudowuje wieczny świat dziecka na brzegiem rzeki i zarazem wyraża rozpacz dorosłego człowieka, którego imię jest „pisane na wodzie” – pisał Seamus Heaney, poeta irlandzki, również laureat Nagrody Nobla.

A czy rodzinny kraj go pamięta? Został tu uhonorowany obywatelstwem, tytułami i nagrodami państwowymi, włącznie z Orderem Wielkiego Księcia Giedymina. *Zdarzyło mi się zebrać różne nagrody i wyróżnienia, najbardziej jednak dumny jestem z tytułu „Obywatel honorowy powiatu kiejdańskiego”, ponieważ tak mało prawdopodobne było jego otrzymanie. Syn mówiącego po polsku dworu, polski poeta z kraju zazdrosnego o swój język, zawdzięczającego swój byt odrębny, jak gdzieś powiedziałem, bardziej filologii niż historii, czyż mógł się spodziewać, że znajdzie się w miejscowym rejestrze zasłużonych? – zastanawiał się poeta w Innym abecadle.*

Na ziemi jego dzieciństwa, podarowanej Litwie, w Szetejniach, chodniki – ku wygodzie nie bardzo tu jeszcze licznych turystów – prowadzą do odbudowanego na wysoki połysk zabudowania, co jest niczym pałac, w którym powstało coś w rodzaju Domu Pracy Twórczej. Są różne plany, na razie spontaniczne i nie zobowiązujące, uwiecznienia jego imienia - w nazwach ulic, parków i wzgórz, placów i placówek.

Najważniejsze jednak, że obecna jest również po litewsku jego poezja i proza. Że w jego polskiej twórczości jest Litwa – w topograficznej opisowości, w Mickiewiczowskim pamiętaniu mitycznych krain. W szczegółach, które stanowią kwintesencję bycia.

W umiłowaniu spuścizny Wielkiego Księstwa Litewskiego i dorobku Obojga Narodów.

Romuald Mieczkowski

KRASNOGRUDA – MIEJSCE SPRZECZNYCH PRZEŻYĆ

Birutė Jonudkaitė

Skąd oni przyjeżdżają? Czy aby nie od szosy, która prowadzi do Sejn przez Żagary i Ogrodniki: odkryta limuzyna, jak czarny nieporadny żuk, postępując wspina się z górki na górkę. Słońce stacza się po ostrym poszarzałym ściernisku, ześlizguje się z potylicy świeżo zaranego pagórka i zapala wierzchołki w przyjazne grupki skupionych klonów. Wesola jesień buja na polach – jakby to była nie zwykła wieś, a obraz, który namalował malarz do bajki na dobranoc: górki jak bochenki chleba, doliny z kędzierzawymi kępami wierzb, gdzieś tam skrawki dachów, schowane w czerwieniących się liściach drzew, brzoźowiska, olszynki, w dali – igielki sosen, laski jodłowe i wesola polna dróżka – to wylania się, to czmycha za pagórek.

Czarna limuzyna wiezie dwóch młodzieńców: jeden wysoki, smukły blondyn, drugi – nieco niższy, zamyślony, czarne gęste włosy ma zgarnięte na tył głowy.

To Zaza i Czesiek. Tak ich nazywają na dworze.

A może oni trzęsą się bryczką z Sejn od strony jeziora Holny? Cztery spasione konie (przecież ciocia Nina sama je dogląda) biegną drobnym kłusem, na miejscu woźnicy siedzi młody Aleksander. Zaza umieścił nogi na przednim siedzeniu i coś podśpiewuje, a Czesiek wpatrzony w krajobraz: niewielkie jezioro, otoczone wszystkimi barwami jesiennych pól, jak oko zamyślnego Boga, przyciąga, wabi...

Nie, chyba wszystko jest nie tak. Bryczka jest pusta. Aleksander odwiózł z dworu do Suwałk ostatnich wczasowiczów, którzy już się tłuką pociągiem do Warszawy, a znudzony woźnica wracając kiwa się na koźle. Zmęczone konie podnoszą głowy tylko wtedy, gdy spostrzegają przybiegającego im na spotkanie młodego żrebaka Kuckę – ciocia Nina wychodowała go prawie w kuchni – konik ciągnie za sobą mały wózek, w którym siedzi trójka figlarzy: Zaza, Czesiek i Andrzej. Wkrót-



©Grzegorz Gałązka

ce i dla nich skończą się szaleńcze czasy – ostatnie dni wakacji, Czesiek wraca do Wilna, Zazę każdego dnia konie będą trząść do liceum w Sejnach. Przed nadejściem zimy dwór Kunatów opustoszeje: ktoś zamknie się w bibliotece wujka Stanisława i zacznie wertować książki, ciocia Nina będzie latała za bydłem i końmi, a Hela Kunatówna przeklnie nic niewartych chamów wieśniaków („O, żeby Pan Bóg dał, sama bym została, choćby na pustyni!“), kucharka Katreczka odetchnie w kuchni, bo w dworze zostaną tylko stali mieszkańcy...

Jak oni wtedy żyli? Natrętnie pytanie nie opuszcza mnie w październikowym słońcu, które zalewa pola Krasnogrudy. O czym myśleli, co nęciło przyszłego poetę, kiedy chodził po dworskim parku, kiedy wpatrywał się w wesołą wstążkę drogi, tej samej i już innej: przecież zostały na niej ślady ludzkie i bydlęce, kół wozów i samochodów. Droga, jak milcząca encyklopedia, mogłaby wiele opowiedzieć...

Wspomnienia Poety. Takie mgliste, a tylko jemu jednemu do bólu zrozumiałe były odbłyски Krasnogrudy, które zostawił w wierszach.

Październik. Lipy i topole prawie nagie, liście poszarzałe, straciwszy gęstą swą żółć, wkrótce zaczną gnić. A klony czerwienieją, spadają złociste ich liście na ziemię, ostatni raz jak łódeczki płynąc w powietrzu.

Wydaje się, te klony cienistą aleją prowadziły każdego przychodzącego od gościńca do dworu. Teraz tych olbrzymów pozostało tylko kilka, a między nimi krzaki, wysokie żdzbla zeschłych pokrzyw, kolczaste rokitniki – jak niski gęsty las.

Złotawy smutek słonecznej jesieni: tam, gdzie były zabudowania dworu, gdzie świeciły się jego drewniane ściany, gdzie stała obszerna stodoła, teraz tylko trawą zarośnięte doły, a na pagórku – długi, niczym nie wyróżniający się dom – mieszka w nim leśniczy z rodziną.

Na werandzie, gdzie chowano się od letniego słońca, szeleściły swymi sukniemi damy, pijące z niemniej eleganckimi panami herbatę z cieniutkiej porcelany, teraz stały dwa ogromne, bijące chłodnym metalem motocykle, a nad nimi suszyły się na sznurku ubranka dziecięce – mieszkają tu ludzie. Jaka różnica, czyje oczy przed 60 laty spoglądały z tego pagórka na jezioro?..

Szuch, szuch, szuch – cicho, nudnie szepeczą liście pod moimi stopami: ledwo odnajduję ścieżkę, pewnie rzadko kto nią schodzi do wody. Wtenczas wypucowane dróżki prowadziły wczasowiczów po całym parku: z obu stron równiutka trawka, klomby, róże, a drzewa! – przecież park był królestwem starego Kunata – pod każdym z nich prowadzono dysputy... Ogromne, wybudane kasztany nad brzegiem jeziora – cała ziemia pokryta ich liśćmi i błyszczącymi brązowymi koralami. Bach,

bach – to tam, to tu, spadają śliskie kasztany, potracając czerwone liście. Te drzewa – jak brama do jeziora, do mostka. Był tu mostek i niegdyś, tylko nie taki – „tamten był z drewnianych belek, taki romantyczny z poręczami” – przypomni Anna Czeropska. Gdy podnoszę głowę i chcę ujrzeć wierzchołki tych sędziwych drzew, niespodziewanie dostrzegam trzeci kasztan – całkiem zielony. Skąd taki? Wszystkie prawie nagie, zasłaniają się resztkami jesiennej woalki, a ten? Soczysty jak wyzwanie, rzucone dla umierającej przyrody, dla zaginionego dworu, dla dawno wymarłej rodziny Kunatów.

Czy pamiętasz go, Poeto? Czy pamiętasz jego cień z młodych szaleńczych lat? Czy i wtenczas zielenił się on do zimy?

Kasztany w mojej garści jak nasze dni, pochłonięte przez niebyt: nie zatrzymasz – zeschną, w proch się obrócą, tylko smutne wspomnienia zostaną – jako świadectwo, że były.

A w rzeczywistości, wydaje się przecież, że wszystko było takie proste. Czesław Miłosz pierwszy raz przybył tu do brata swojego dziadka w Krasnogrudzie bynajmniej nie jesienią. To było lato roku 1922 albo 1923.

Kiedy miał trzy lata, w 1914 rodzice wyjechali z nim na Wschód, do Rosji, bo ojca – inżyniera dróg i mostów – zmobilizowano do pracy na zapleczu. Rodzina mieszkała tam, gdzie pracował. W 1918 Miłoszowie wrócili do dworu dziadków w Szetejniach, ale długo tu nie zostali – w 1920 roku wyjechali do Wilna. W Wilnie *jakiś czas, chyba z tydzień*,



©Romuald Mieczkowski

chodząc do szkoły. Bardzo mi się nie podobala. To taki chaos zupełnie przerażający. Matka mnie nauczyła czytać, pisać. Potem chodząc do jakiejś nauczycielki, która mnie przygotowywała do egzaminu do gimnazjum. Od razu zdałem egzamin. Gimnazjum to był rok chyba dwudziesty pierwszy. Tak. Zaraz po wojnie polsko-ruskiej (Czesława Miłosza autoportret przekorny).

Dziesięcioletni chłopak stanął na progu, za którym czaiło się życie dorosłych. *Jako dziecko byłem raczej, mnie się wydaje, dość normalny i bardzo szczęśliwy, natomiast kiedy byłem nastolatkiem, byłem strasznie nieszczęśliwy i okropnie nieśmiały, i okropnie udręczony. Udręczony moją nieśmiałością tak straszną, że znalezienie się dla mnie w Krasnogrudzie było męką i torturą, bo tu już były towarzyskie konwenanse. A ja tego zupełnie nie znałem.*

Dobre towarzystwo, tak zwane... Z tym miałem kontakt poprzez rodzinę mojego dziadka, to znaczy Kunatów z Krasnogrudy. Krasnogruda należała do brata mojego dziadka. Tam była biblioteka Stanisława Kunata, profesora szkoły Batignolskiej w Paryżu, emigranta, ekonomisty. I tam, oczywiście, wysokie fupy były obserwowane.

Tu wszystko było inaczej niż w Szetejniach. Czarna limuzyna, bryczka zaprzęgnięta w czwórkę koni, park, o który tak pedantycznie dbał stary Kunat, a w nim, szczególnie nad jeziorem, ścieżki, altany, ławeczki – terytorium wczasowiczów, gdzie wieśniakowi był wstęp wzbroniony. Przez całe lato – panie, w kapeluszach, z parasolkami, panowie w bieli. A gdy schodzili się na werandzie pić herbatę, kiedy siadali za stół... Boże drogi, lepiej zapaść się pod ziemię, aniżeli być w tym towarzystwie – tak myślał zapewne czarnowłosy chłopak Czesiek.

Ja nie wiedziałem, co robić z rękami. Ja nie umiałem tego wszystkiego. I ten świat dorosłych, właśnie w Krasnogrudzie, i tych konwenansów, i tych obyczajów z początku był dla mnie straszny. To były udręki dla mnie. Jest bardzo dziwnie to wspominać, dlatego że w Krasnogrudzie przeszedłem rozmaite fazy. Rozmaite fazy mojego dojrzewania. Ale pierwsze znalezienie się w Krasnogrudzie – straszliwa nieśmiałość. Siedzieć przy stole w towarzystwie mnóstwa ludzi. Krasnogruda była dziedzicznym majątkiem, bardzo dużym, ogromnym, który stopniowo się kurczył. Lasy zostały wycięte przeważnie, sprzedane, ziemi ornej było jeszcze bardzo dużo, ale Krasnogruda reprezentowała majątek w okresie dwudziestolecia, to znaczy chodziło o coś podobnego, co w Anglii przypadło dworom angielskim. Mianowicie, żeby się utrzymać i żeby zapłacić podatki, trzeba było brać letników na lato. I dwór był zmieniony w pensjonat. Przyjeżdżali tam goście z Warszawy, cała inteligen-

cja warszawska siedziała za tym stołem. Potworna praca moich wujostwa, żeby to wszystko szło. Potworna praca kucharki Katreczki, która o czwartej rano zapalała ogień – ci goście, co placą, muszą mieć. Po czym właściwie cały czas zajęcie. A wieczorem trzeba tych gości bawić, to znaczy grać na fortepianie. I żeby oni tańczyli. I ja w tym wszystkim, żeby wiedzieć, jak zachować się przy stole.

Wewnętrzne dramaty młodego gimnazysty tak i pozostały tylko jemu samemu jednymi z najwyraźniejszych wspomnień z Krasnogrudy. Nie interesowały one codzienną harówką zajętej Niny, ani Heli, ani robotników dworskich, których jeszcze można odnaleźć żyjących w tych okolicach i mogących co nieco opowiedzieć o dworze Kunatów.

Zagroda Anny i Aleksandra Czeropskich całkiem niedaleko: polna dróżka, biegnąca z dworu na południowy Zachód, przecina opustoszałe pole i kończy się przy drzwiach samotnej chaty. Obok niej taki sam stary, malusienki chlewik, ze słomianą strzechą i stodółą.

Ten sam słoneczny jesienny spokój: ani psa, ani ogródka, ani sadu. Zielonoszara pustka. Przystaję przy drzwiach chaty, na płaskim kamieniu, długo kołaczę w drzwi. Potrząsam klamką. Cisza. Gdy nareszcie rdzawy zamek odsłakuje i mogę nacisnąć klamkę do końca, otwiera się przede mną chłodna, spleśniała czerń sieni.

Potem jeszcze jedne drzwi. Otwieram je po omacku.

Stary jak świat gliniany piec, intensywne brzęczenie much, z każdego kąta w oczy bijąca nędza. Na moje, po raz trzeci wykrzyknięte przywitanie, odpowiada ciężkie szuranie po podłodze.

- Dwór? Oho, proszę pani, jaki to był dom! 280 lat stał, cały z modrzewia. Po wojnie go rozwalili... Była, a jakże była, bardzo śliczna weranda, pełno kwiatów, mieszkali jak w raju. A ile letników przyjeżdżało! Może sto, a może i tysiąc, bo ja wiem... Nawet wszyscy się nie mogli pomieścić, więc na noc spać chodzili do Dapkiwicza, Litwin taki, bardzo bogaty chłop...

Słucham i prawie nie słyszę: rozjaśniona, zestarzała twarz Czesława Miłosza w telewizji, latem odwiedzone Szetynie,



©Romuald Mieczkowski

tylko co widziane resztki dworu i ta, jakby z obrazu Breugla wyjęta para: na głowie zaniedbanego starca – sterczy kępka siwych włosów, jedno oko szklane, w miejscu drugiego – zmarszczony dołek, wpadnięte policzki, o zębach pewnie dawno zapomniał, jakieś szmaty, zwisające z rąk i nóg.

Babunia prawie przezroczysta, nie z tego świata – może Pan Bóg ją zawrócił z powrotem na ziemię, abyśmy mogli zobaczyć, jak nic nie są warte nasze ciała?

Miniaturowa trzęsąca się główka, z przedziałkiem po środku, rzadkie włosy koloru szronem pokrytej ziemi, twardo splecione w mysi ogonek, powieki ocieężałe, nienaturalnie zwisają na dół, odkrywając czerwone wgłębienia, a przez nie toczą się łzy - nie łzy; nieposłuszne, tak samo trzęsące się ręce, które próbuje przycisnąć do piersi, brzęczą koralikami różańca... Nogi bose – skórą obciągnięte kości. Przez warstwę brudu jeszcze można dojrzeć, że podłoga jest drewniana – szczególnie pod łózkami, gdzie obrośnięte kurzem wystają jakieś lachmany, papiery i sterty śmieci, widoczne są linie desek.

- To byli wielcy panowie. Pomyśleć tylko, samych uli mieli ponad sześćdziesiąt. A jakie jabłka były w ich sadzie – w całej okolicy nikt takich nie widział! Kunat dobrze gospodarzył. A jak przyszli Ruscy, to wszystkie drzewa wycięli, okopy robili... A meble panów - fotele, duże stoły dębowe - wynieśli pod stodołę. Co sprzedali, co wywieźli, co spalili... Książki z biblioteki Ruscy zwalili w kupę i podpalili. No, oczywiście, szperali wszędzie, każdy chciał obowiązkowo znaleźć schowane *czasy*... Dobrze były pany. Jak komuś dziecko się urodzi, to pójdą, odwiedzają, nie zadzierali nosa. I na wesele, jeśli ktoś ze wsi zaprosi, to przyjdą. Nawet mojego Staszka Nina Kunatówna do chrztu wozila...

Przykucnęłam na brzeżku tapczanu. Za mną - jakieś lachmany, dawno nieprana pierzyna, poczerniałe od brudu poduszki. W to legowisko, jeśli czasami wracają do domu, zwalają się synowie staruszków. Obaj stali bywalcy więzienia. Im tam najlepiej – i dach nad głową, i jedzenie za darmo. Krótko i rzadko bywają w chacie rodziców.

On milczy. Staruszka szorstkim, czystym głosem, który całkiem nie przystaje do jej nieludzko wychudzonego ciała, trochę biadoli, skarży się na synów, i zaraz potem zaprzecza sama sobie:

- Jest nam dobrze. Córki przyjeżdżają. Przywożą żywność, wypiorą ubrania, pościel, a zimą zabierają do siebie – one bogato żyją, swoje domy pobudowały...

Sporo od 1908 roku jej dziś załzawione oczy widziały. Pamięć ma nie do wiary, myśli wyklada logicznie, powolutku, nie zacinając się. Między

jej poprawnie wymawiane, monotonne słowa, które - wydawało się - spływałyby z bezzębnych ust nawet i przy mojej nieobecności, wtrąca swoje trzy grosze starzec:

- Zazę każdego ranka woziłem bryczką do Sejn. Mój ojciec był woźnicą i ja woźnicą zostałem. Zimą Zazę okrywano takim grubym kożuchem, ze skóry niedźwiedziej, to wszyscy się śmieli z niego. Więc on zawsze mnie prosił: Aleksandrze, nie przywoź mi więcej tego kożucha, widzisz, jak wszyscy szydzą ze mnie...

Staruszka jest prawie głucha. Opowiada:

- Dobrze pamiętam ich obydwóch. Szalone to były chłopaki. I Zaza, i Czesiek. Zaza - wie pani, tak go wszyscy nazywali, bo był trochę sepleniący, naprawdę nazywał się Zygmunt - to syn Heli Kunatowej. Niemcy go zakatowali. A Czesław, powiadają, wielkim panem jest, nagrodę Nobla ponoć dostał. Zdaje mi się, nie tak dawno tu był, chociaż mieszka gdzieś daleko, w Ameryce... Stara Kunatowa nie pozwalała Zazie z chamami rozmawiać i sama z nimi rozmawiała stojąc tyłem, ale czy to dzieci będą posłuszne? Wszyscy razem w piłkę graliśmy za stołową, te łobuzy dawali dziewczynom czekoladę i prosili, żeby one gadały takie różne nieładne rzeczy...

Paniusiu, pomóż mi, bo już nie dam rady więcej siedzieć. Ja nie mogę długo - trochę posiedzę, trochę poleżę... Nóg nie czuję...

Siedzący na drugim łóżku starzec mamrocze niezadowolony:

- Tak zawsze... Jeśli ktoś wejdzie, to już i prosi: to ją posadź, to ją połóż, to ją podnieś, to podaj cokolwiek... Wciąż jej niedobrze!

Staruszka wtuliła twarz do poduchy, nie słyszy gderania męża:

- Czesław też był bardzo rozpieszczony, ale nie tak, jak Zaza. Matka jego mawiała, że nie można mu dać po tyłku, bo krzyczy na całe Suwałki. Prawdę mówiąc nie miała i za co, bo był dobrym chłopcem. Spotka wieśniaka, weźmie go do samochodu, podwiezie... Później obaj zakochali się w Maryni. Ładna to była dziewczyna, długie włosy blond, a jej siostra, Helena - taka bez podbródka, jak księżyc... Przyjeżdżała każdego lata, z matką i ojcem, który pracował gdzieś pod Warszawą. Inży-



nierem, ponoć, był. Maryni bardziej spodobał się Zaza – wysoki, jasnowłosy, przystojny. Zaza mawiał: ja lubię Marynię, i Czesiek lubi...

Jakiś dramat miłosny przeżyłem, chciałem się zastrzelić. Robilem rosyjski pojedynek, to znaczy wykręcałem część naboi z bębenka i potem... Takie różne rzeczy. Jakieś wielkie samotności, wielkie udręki. Potem to się zmieniło, naturalnie; już byłem młodym człowiekiem, bardziej w sobie osadzonym. Zresztą Krasnogruda jest dla mnie miejscem bardzo wielu sprzecznych przeżyć.

Rozmawiamy o dworze, pytam o poetę, ale monotonne opowieści staruszki są o jej życiu, no bo i coż jej obchodzą Kunatowie?

- Teraz ludzie to dobrze mają, o żeby ja młoda dzisiaj była... W tamtych czasach nawet chusty porządnej nie miałam za co kupić...

Mam ją pocieszać? Czy to wina albo kaprys Pana Boga, iż jednym daje umysł geniusza, wielki talent i rozgłos światowy, a innych zostawia do końca ich dni pod słomianą strzechą w nędzy i samotności?

Przed pożegnaniem raz jeszcze pomagam staruszce usiąść:

- Niech Bóg ci wynagrodzi, miła paniusiu, za to, żeś mi pomogła!

Odprowadza mnie starzec. Idzie po omacku, pod ściany do ściany, z wyciągniętymi do przodu rękami. Zatrzymuje się w drzwiach i drętwieje. Tak stoi, z twarzą obróconą na południe, chyba czuje ostatnie promienie jesiennego słońca.

Chciałam chodzić śladami Poety, cudzymi oczami spojrzeć na jego młodość, na tamte dni, gdy jako nieśmiały nastolatek bląkał się po Krasnogrudzie, dźwigając tę swoją wielką samotność i udręki dorastania.

Nonsens.

Trzymam niedojrzały włoski orzech, próbuję go wyluskać – gorzkawy i nieprzyjemny zapach uderza w nozdrza. W sercu otwierają się jeszcze jedne drzwi, za którymi – pustka. Nie mogę jej wypełnić wierszami Czesława Miłosza - szklanym okiem starego Czeropskiego z czarnej otchłani patrzy na mnie z miłością i nienawiścią XX wiek.

Birutė Jonudkaitė

jesień 1990

PO ŚMIERCI POETY

Barbara Gruszka-Zych

Już od kilku miesięcy wiedziałam o chorobie Czesława Miłosza. Ale i tak nie mogłam uwierzyć w wiadomość, która dotarła do mnie w sobotę, 14 sierpnia. Zwłaszcza, że „Mój Poeta” patrzy na mnie z naszych wspólnych zdjęć, zawieszonych na ścianie mojego pokoju. Robiłam je, ilekroć odwiedzałam Autora *Nieobjętej ziemi* w jego krakowskim mieszkaniu. To dzięki niemu „uwierzyłam” w życie pozagrobowe. Kiedyś złożyłam Profesorowi wizytę, nastawiona, że będziemy rozmawiać o poezji, a on zaczął mnie wypytywać o sprawy osobiste, o których opowiadałam mu przed kilkoma miesiącami. Myślałam, że o nich zapomniał.

– Martwiłem się o panią – mówił. – Zawsze pani dobrze życzyłem, myślę o pani ciepło – powtarzał. I wtedy poczułam, że jeśli ktoś jest dla mnie tak życzliwy na ziemi, to musi być też i po drugiej stronie. Że te dobre uczucia nie mogą się tu skończyć, zginąć, ale spotkają mnie tam...

Poznałam go w Krakowie, chciałam przeprowadzić z nim wywiad do „Gościa Niedzielnego”, byłam ostatnia w kolejce czekających. I miałam szczęście, bo autor *Kontynentów* był zmęczony i zaproponował mi spacer, a potem kawę u Noworolskiego. Zamiast robić wywiad, rozmawialiśmy o życiu, o Ameryce, w której mieszkał i wykladał w Berkeley na wydziale literatur słowiańskich. Mówił, że nie przebywa w świecie prawdziwie amerykańskim, nie ogląda telewizji, nie czyta narzucanych przez krytykę bestsellerów, ale siedzi w swojej samotni i bardzo dużo pracuje – studiuje, czyta, pisze:

– Po takich podróżach lubię zamknąć się w swojej pustelni.

Taki też był do końca. Nawet złożony chorobą, kiedy już nie mógł sam czytać, chętnie słuchał, jak inni czytali mu listy, teksty, książki i sam dyktował. Podczas pierwszego spotkania na pożegnanie dałam mu swój pierwszy tomik. Po miesiącu dostałam list z Berkeley z oceną wierszy i zachętą do pisania. Odtąd czytał każdą moją nową książkę, oceniał ją w listach, a kiedy przed siedmiu laty przeniósł się do Krakowa i zamieszkał przy ulicy Bogusławskiego, zapraszał mnie do siebie i na gorąco komentował moje wiersze.

– Niech pani tradycyjnie siądzie w miękkim fotelu, a ja tu – brał swoje twarde krzesło. Jaka była moja radość, kiedy pod swoją mleczną lampą siadał z przyniesionymi przeze mnie kartkami i po kolei przeglądał je, dzieląc się uwagami. Zdarzało się, że po swojemu chwalił mnie:



©Romuald Mieczkowski

Biały dwór w Szetejniai

bene, molto bene, tres interessant. Kiedyś wspólnie szukaliśmy tytułu do mojego kolejnego tomiku. Poeta wybierał cytaty z moich wierszy, aż nagle ucieszył się i powiedział:

- *Zapinając kolczyki.* Niech pani uchyli przyłbicę i przyzna się, że jest kobietą.

Potem wielokrotnie przypominał mi, że wymyślił dobry tytuł. Zachęcał do wydania kolejnych książek:

- Jak składam tom, to też wciąż się zastanawiam, co jest w nim do zostawienia, a wreszcie daję spokój. Trzeba zamknąć jakąś część życia, odejść kilka kroków dalej i zgodzić się na to, że taki byłem – opowiadał. Spytał mnie też kiedyś przekornie, czy gdyby powiedział, że już nie powinnam pisać, to bym go posłuchała. Zaprzeczyłam, zdając sobie sprawę, że poeta uświadamia mi, iż konieczność notowania jest dla mnie imperatywem, siłą wyższą. To on, sławny noblista, chciał rozmawiać ze mną – wtedy jeszcze młodą dziewczyną z jakiegoś tam nieznanej Czeladzi. Poświęcał mi czas, przejmował się moimi problemami. Wiem, że także sprawy wielu innych osób były dla niego ważne. Sam podkreślał, że urodził się na prowincji, na Litwie, we dworze w Szetejniai. W dolinie Niewiaży – jego ukochanej Issy, między Kiejdanami a Krakinowem. Pojechaliśmy tam w czerwcu tego roku, świadoma, że poeta jest cićko chory. W Szetejniai zobaczyłam biały, odremontowany dwór, otoczony przetrzebionym, „uporzędowanym” dla turystów lasem. Słuchał bym, jak kukułka, ale nie starałam się liczyć, ile „wróty” lat... Badaczka dziejów Miłosza - Birutė Jonudkaitė opowiedziała mi, że kiedy poeta ostatnio odwiedził to miejsce, szukał wśród drzew ulubionej leśniczyny i nie mógł jej znaleźć. Rozglądaliśmy się, jakby kontynuując jego poszukiwania.

Nie poznajesz mnie ale to ja ten sam

Który wycinał na łuki twoje brunatne pędy (...)

Szkoda, że tamtym chłopcem już nie jestem, bo widzisz, chodzę o lasce

rozmawiał potem z drzewem w wierszu *Do leszczyny*. Z Szetejń pływał Niewiażą z ciotkami do kościoła w Świętobrości. Koło świątyni stoi zadbany pomnik jego babki Józefy Syruciowej, której mąż Zygmunt Kunat napisał *Najlepszy żonie*. Patrzyliśmy na cmentarz w południowym słońcu, pogłębiającym cienie wokół napisów na nagrobkach, *Kalifornijski wędrowiec, przechowuję talizman, zdjęcia pagórka w Świętobrości, gdzie pod dębami leżą dziadek Zygmunt Kunat* - wyznawał w wierszu *Mój dziadek Zygmunt Kunat*.

To Czesław Miłosz, jak go nazywałam, „Mój Poeta”, ale też – za jego sekretarką, Agnieszką Kosińską – „Profesor” nauczył mnie zwracać uwagę na ludzi, nazwiska, szczegóły:

- Odeszła pani od subiektywnego widzenia świata, tak charakterystycznego dla poezji współczesnej, do obiektywnego. W pani wierszach są rzeczy, detale, to coś innego niż emocje, skupianie się na sobie.

Kiedy czytał mój wiersz o klasztorze kontemplacyjnym sióstr klarysek w Starym Sączu, cieszył się:

- To jest właśnie to: woda obmywająca ofiarne bulwy ziemniaków, ogień gazowego piecyka. To są przedmioty, konkrety, ładne, tak... Czy pani się zastanawiała, jak przedmioty potrafią nosić na sobie znaki, odbicia osób, które je miały? – pytał po lekturze mojego wiersza o dziewczynię, która w sklepie z używaną odzieżą zostawiła razem z sukienką szalone lato. Na półkach mam kilkadziesiąt książek Miłosza z jego autografami, dedykacjami dla moich synów, dla mnie. Z literami pisanymi nieodmiennie wiecznym piórem, które nosił w wewnętrznej kieszeni swojej marynarki.

– Brak pióra to nie powód, żebym nie wpisał pani dedykacji – śmiał się w ze-



W dolinie Niewiaży, jego ukochanej Issy

szłym roku, nie mogąc go znaleźć. Jego ostatnie tomy były nieustannym zbieraniem się do odejścia. A jednocześnie zapisem niepoahamowanego zachwyty nad światem. To chyba najwybitniejsze strofy poezji polskiej o życiu i śmierci. Wiersze, które podbiły Stany Zjednoczone (w USA uważają, że Miłosz to „ich” poeta).

*Kiedy po śmierci dostanę się do Nieba, musi tam być jak tutaj
zamieniony w samo patrzenie będę dalej pochłaniał proporcje
ludzkiego ciała, kolor irysów, paryską ulicę w czerwcu o świcie*

notował w tomie *To. Albo:*

*Jasności promieniste
Niebiańskie rosy czyste
Pomagajcie każdemu
Ziemi doznającemu.*

Te wiersze dla niektórych były jak modlitwa. Poznałam zakonnicę, która czytała je zamiast medytacji. Słyszałam o księdzu, który kazał je zamknąć ze sobą do trumny. A przecież sam poeta miał do swojego pisania (i pisania w ogóle) tyle zastrzeżeń.

– Literatura nie bardzo daje się pogodzić z ewangelicznym wskazaniem *Gdzie skarb twój, tam serce Twoje* – mówił mi. – Bo skarb poety i każdego twórcy zanadto jest umieszczony w tym, co robi, a to, co robi, jest związane z jego osobą. W samym założeniu spędzanie tylu godzin na obcowaniu ze sobą staje się niebezpieczne, oddziela od innych.



©Romuald Mieczkowski

Kościół w Świętobrości

Kiedy odwiedziłam go jeszcze przed dziewięćdziesiątką, zaśmiał się:

– Przychodzi pani do starego człowieka, nie słyszę, niedowidzę.

– To może jakieś krople? – starałam się radzić.

– Gdzie tam krople, to starość. Ci, co mają mocne serce, muszą się długo męczyć.

Czesławowi Miłoszowi

w Szetejniach przycięta trawa rośnie zbyt układnie
jak na losy mieszkańców którzy wyszli z tej ziemi
a przecież co roku świeża swobodniejsza powinna
biec za smagłymi stopami podrostka Czesława
nie gubiąc wątku w oceanie ani obcej ziemi
już dawno strzelistą trawą porósł grób jego babki
Józefy Syruciowej (dziś też strzeżony ręką ogrodnika)
której mąż Stefan Kunat co w języku Jaćwingów
znaczyło wódz plemienia napisał na białym
obelisku cmentarza w Świętym Brodzie
„najlepszy żonie” takie wyznanie po śmierci
jak miłość życia powraca w ciemnych obwódkach liter
podmalowanych kolejny raz jak oczy patrzące z przeszłości

te błyskawice w późne czerwcowe popołudnie
migają jak błyski fleszy oświetlające
nieco wcześniejszy wieczór po powrocie z Podbrzezia
do Wilna kiedy polska jedenasta była północą
jeszcze prawie jasną bo początek lata bezpieczną
bo wszystko widać i nie można się zgubić nawet
patrząc w oczy poetki Birute podczas przygotowania
kolacji mieszającej potrawy z przeczuciami odpowiednich ziół
rozmawialiśmy o miłości w obecności jej męża
co było ryzykowne bo przecież kochali się już
przez dwadzieścia cztery lata i kilka dni nie wyłączając
tej sekundy topiącej się na naszych oczach z woskiem
zapalonej przez niego na stole świecy obchodził nasze
sprawy po cichu dolewał wina żebyśmy przez przypadek
wypowiedziały jakąś prawdę którą chciał usłyszeć
zamiast sam ją zdradzać nie chciał uchodzić za mędrca
choćby mądre były te jego kroki wokół naszych krzeseł
opasujące nas ciasno dyskretną obecnością

Newiaż

Newiaż - Issa jak imię jego ukochanej
a to przecież wypieszczona brzuchami łódek rzeka
po której pływał do kościółka w Świątobrodziu
gdzie na niedzielnej Mszy ksiądz wyganiał mu muchy z nosa
i kazał kochać ludzi jak siebie samego
najprościej było zakochać się w krętej rzece
za przyzwoleniem ciotek w aureolach parasolek
i pływać nią bez ustanku w innej stronie świata
Newiaż nie mogłam uwierzyć że do dziś wierna
swemu poecie płynie łaszcząc się do brzegów
jego pamięci odwzorowuje każdą zmarszczkę wiru
każdy odcień zaczajonej na brzegach zieleni
lodowata przy nagłym dotknięciu jakby czekała
tylko na jego rękę dziś badającą głębokość szpitalnej pościeli

Barbara Gruszka-Zych



©Romuald Mieczkowski

Newiaż – jak imię ukochanej...

ULICAMI KRAKOWA

Andrzej Radecki

*Fiakry drzemały pod Mariacką Wieżą
Kraków malutki jak jajko w listowiu
Wyjęte z rondla farby na Wielkanoc
I w pelerynach kroczyli poeci
Nazwisk ich dzisiaj już się nie pamięta
(Traktat poetycki)*

Odszedł wielki poeta i myśliciel. Moralista, poszukiwacz prawdy. Wnikliwy obserwator świata i ludzi. Ten, który tak pięknie i pokornie rozmawiał z Bogiem. Geniusz słowa. O jego śmierci dowiedziałem się 14 sierpnia z nocnych wiadomości radiowych, w Częstochowie, w przeddzień wielkiego święta Kościoła i Polski. Na pogrzeb wybraliśmy się z redaktorem Mieczkowskim samochodem z Wilna *via* Warszawa. Na Rynek docieramy akurat, gdy rozpoczyna się msza święta w Kościele Mariackim, wyznaczona na godzinę 10. Zostaję na Rynku. Tłum przed świątynią nie jest duży, może z tysiąc osób. Po lewej stronie wejścia ustawiono telebim, na którym pokazywane jest wnętrze kościoła, widać odprawiającego mszę kardynała Macharskiego, trumnę, rodzinę zmarłego, gości specjalnych. Są między innymi Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki, Adam Michnik, premier Belka.

W trakcie mszy ludzi na placu przybywa. Stojąc nieopodal fontanny, pomiędzy kościołem a



Kraków żegna Czesława Miłosza

© Andrzej Radecki

Sukiennicami, i słuchając nabożeństwa, przypominam sobie moje pierwsze "spotkania" z Czesławem Miłoszem.

Znany z "drugiego obiegu" bezdebitowych wydań książek, zakazanych w PRL-u, czytany i pożyczany ukradkiem. Rok 1980, Nobel. Pierwszy dla polskiego pisarza od czasów Sienkiewicza i Reymonta, pierwszy dla polskiego poety. Wydarzenie narodowe. Było to jak potwierdzenie słuszności myśli i wyborów, uznanie dla Polski.

Lata 80. Lata stanu wojennego. Szara, chwilami beznadziejna rzeczywistość. Nie na miarę oczekiwań młodego wieku. Puste sklepy i karaluchy w mieszkaniach. Wolność, tłumiona milicyjną pałą i cenzurą. Wspaniała polonistka z mojego warszawskiego liceum, z którą omawialiśmy *Zniewolony umysł*, *Rodzinną Europę*, *Ziemie Ulro*, *Traktat moralny* i *Traktat Poetycki*, *Dolinę Issy*, wiersze poety. Jakie to wtedy robiło wrażenie na młodym człowieku, jakże zmuszało do myślenia, jakie stawiało wyzwania intelektualne, ale i budziło nadzieję!

Autor jawił się wówczas wciąż kimś tajemniczym, odległym emigrantem, wtajemniczonym posłannikiem prawdy. Na dodatek pochodzącym z zakazanej Litwy. *Dolinę Issy* przeczytałem wtedy kilkakrotnie, tak jak obejrzałem film Tadeusza Konwickiego. *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, *Szukanie ojczyzny*. Miłosz i Mickiewicz, obaj pochodzili z Litwy i tak często o niej pisali...

Kolejne, już "dorosłe spotkania", utwory czytane w wolnej Polsce: *Piesek przydrożny*, *Hymn o Perle*, *Dialog o Wilnie* i wiele innych. Autor był znany z wywiadów, spotkań, omówień, opracowań. Robił już inne wrażenie, ale zawsze było to potwierdzenie talentu i mądrości.

Słuchając mszy, przysiadłem na brzegu fontanny, wokół gołębie. Zmęczony podróżą, zamykam oczy na kilka chwil... Nasuwa się obraz,



© Andrzej Radecki

Żałobny kondukt podąża do miejsca wiecznego spoczynku poety

obraz tabernakulum z Kościoła Mariackiego. Niezwykła jasność wydobywa się stamtąd, wprost bije białe światło. Budzę się, grzesznik, z tego chwilowego zaśnięcia, pcham w kierunku kościoła, pewny niezwykłej mocy opłatka, tutaj i za-



© Andrzej Radecki

Grobowiec poety w Krypcie Zasłużonych Klasztoru oo. Paulinów na Skalce. Napis głosi CZESŁAW MIŁOŚZ, POETA, 1911-2004. BENE QUIESCAS (spoczywaj w spokoju) i na samym dole: „A dbałość o naukę jest Miłość” (cytat z „Księgi Mądrości”)

wsze. Ksiądz z eucharystią wychodzi przed świątynię tylko na kilka chwil.

Nabożeństwo dobiega końca, rusza kondukt na Skalkę - miejsce wiecznego spoczynku poety, gęstnieje tłum. Z wysokiego cokołu patrzy na nas Mickiewicz. Poważny, cichy kondukt. Strzelcy podhalańscy na przedzie. Ulice Grodzka, Stradom, Krakowska, Skaleczna. Po drodze stare, kolorowe kamieniczki, każda nieco inna. Mijamy po prawej Wawel, pomnik Długosza przy Grodzkiej, kościół św. Piotra i Pawła, dawny klasztor Jezuitów. Potem kościół św. Pawła na Stradomiu.

Docieramy do klasztoru Paulinów na Skalce. Przemówienia poezjonalne. Mądre słowa bliskich i ludzi kultury. Szymborska, Zagajewski, Venclova. Poezja Miłosza w języku polskim, litewskim, hebrajskim, rosyjskim i francuskim. Słuchając mam wrażenie, że nie tylko Kraków, i nie tylko Polska żegna się z poetą. Potem kolejka do Krypty Zasłużonych - granitowy grobowiec jest cały obłożony wieńcami. W kościele spotykam sugestywne popiersie obrońcy Jasnej Góry, księdza Kordeczkiego, z krzyżem w dłoni.

W drodze powrotnej pytam sam siebie, prostaczek, o refleksje:

- Umarł człowiek, który był mostem intelektualnym ponad epoką totalitaryzmów. A także mostem pomiędzy Polską a Litwą. Podobnie jak Jerzy Giedroyc. Co nam ubywa wraz z odejściem poety? Czy coś się zmieni wraz z tą śmiercią? Czy to jakoś wpłynie na polsko-litewskie stosunki?

- Umarł Czesław Miłosz, ale ta miłość powinna trwać. Nie tylko w poezji. Ta duża i te mniejsze. A także mądrość. Chociaż to często takie trudne. Musimy się bardzo o to starać.

Andrzej Radecki

100-LECIE ODDRODZENIA PRASY LITEWSKIEJ

BRACIA VILEIŠISOWIE

Jonas Aničas

7 maja minęło 100 lat od chwili odrodzenia prasy litewskiej. Jej zakaz był jednym z najtragiczniejszych momentów w historii litewskiego narodu. Tym brutalnym aktem władze rosyjskie dążyły do jego zniszczenia, wymazania imienia Litwy z mapy świata, gdyż według słów poety z kręgu „Aušry” Silvestrasa Gimžauskasa:

*Nie ma ojczyzny bez języka,
Każdy to zrozumieć może:
Zabierz Litwinowi język,
To i Litwy nie ma.*

Cztery dziesięciolecia (1864-1904) obowiązywał zakaz druku w języku litewskim i przez cały ten czas naród litewski sprzeciwiał się przestępczej polityce caratu. Fenomenalnym sposobem walki było *knygne dīstė* („noszenie książek”); spektrum jego przejawów było bardzo szerokie i różnorodne: drukowanie zakazanej literatury alfabetem łacińskim poza granicami okupowanej Litwy, tajne przetrzymywanie przez granicę oraz rozpowszechnianie na Litwie; tajne nauczanie, przy użyciu zakazanej literatury. Jak zaznaczył Vaclovas Birutis, w całej historii Europy nie ma analogii do zakazu druku wydawnictw litewskich oraz związanej z tym walki o wolność.

Ducha litewskiego oraz opór wobec polityki rusyfikacyjnej umacniały



Bracia Vileišisowie, siedzą (z lewa) – Petras i Anupras, stoją – Jonas i Antanas

„Aušra” (1883-1886), „Varpas” (1889-1905), inne nielegalne pisma, wydawane na Małej Litwie. Wokół tajnej prasy skupiła się nieliczna wtedy inteligencja litewska, w której gronie byli najwybitniejsi synowie chłopów z okolic Poswola – Petras, Antanas oraz Jonas Vileišisowie.

Petras Vileišis (1851-1926) – utalentowany inżynier drogowy, znany budowniczy kolei oraz mostów, jeden z najwybitniejszych zwolenników litewskiego odrodzenia narodowego z końca XIX - początku XX w. Jego działalność społeczno-narodowa była różnorodna: ciągle próby wydarcia wolności dla prasy litewskiej u władz carskich; oświata narodu poprzez popularyzację w czasach zakazu druku wiedzy naukowej i praktycznej; odradzanie litewskości w spolonizowanym Wilnie; wydawanie pierwszego litewskiego dziennika „Vilniaus žinios”; hojny mecenat kultury narodowej, który stał się trwałą podstawą materialną oraz duchową odradzającej się na początku XX w. niepodległej Litwy.

Antanas Vileišis (1856-1919) – lekarz-humanista, dzielący poglądy brata w akcji lituanizowania Wilna, założyciel litewskich towarzystw i instytucji kulturalnych oraz ich kierownik, autor popularnych książek z dziedziny medycyny oraz higieny, oświatowiec.

Jonas Vileišis (1872-1942) – adwokat, współpracownik Petrasa w kulturalnej działalności narodowej w Wilnie, dzielący poglądy Vincasa Kudirki, członek Taryby, współautor oraz sygnatariusz Aktu 16 Lutego, członek pierwszych rządów Litwy, pierwszy jej wysłannik w Ameryce, długoletni burmistrz Kowna, jeden z najwybitniejszych litewskich samorządowców, publicysta, mecenas kultury i sztuki.

Na Litwie bardzo ceni się dokonania braci Vileišisów. Ich pamięć uczczono monografią, uroczystościami jubileuszowymi. Litewska Konfederacja Przemysłowców ufundowała cztery nagrody imienia Petrasa Vileišisa, które są co roku przeznaczane osobie lub organizacji z zagranicy – za zasługi w promocji dziedzictwa kulturalnego Litwy, wpływ oraz pracę na rzecz zreformowania oraz modernizacji gospodarki, przyczynianie się do podniesienia poziomu litewskiego przemysłu oraz przedsiębiorczości (złoty medal P. Vileišisa, rzeźba z jego wizerunkiem oraz certyfikat nominacyjny); przedsiębiorcy litewskiemu – za zasługi w rozwoju drobnej przedsiębiorczości, doskonalenie jej kultury, mecenat (złoty medal); studentowi litewskiemu – za najlepsze wyniki w nauce oraz aktywne uczestnictwo w działalności społecznej, umożliwiające podjęcie wydajnej pracy w dziedzinie biznesu (rzeźba premia pieniężna).

Wileńska Wspólnota Poswołań utworzyła komitet społeczny, który zatroszczył się o uwiecznienie pamięci Vileišisów. W jego skład weszli przedstawiciele nauki, oświaty, sztuki, drobnej przedsiębiorczości, du-

chowienstwa, prasy, samorządów. Na czele komitetu stoi Dalia Bobelienė - wnuczka Jonasa Vileidisa. Staraniem komitetu została wykonana oraz odsłonięta w kościele św. Mikołaja tablica pamiątkowa, poświęcona braciom Vileišisom (autor – rzeźbiarz Algirdas Bosas). Komitet w oparciu o społeczną ideę uwiecznienia pamięci braci założył Fundację Vileišisów. Jej celem jest zebranie funduszy na ich pomnik, który powinien stanąć w skwerku między Aleją Giedymina a ulicą Odminių. W tym miejscu znajdują się historyczne fundamenty stolicy. Bracia Vileidisowie są nieodłącznie związani z drożeniem Litwy oraz jej stolicy.

U źródeł

Vileišisowie pochodzą ze wsi Mediniai k. Poswola, która należała do powiatu poniewieskiego. W rodzinie Vincentasa i Agoty Vileišisów urodziło się jedenaścioro dzieci, wychowali ośmioro.

Brak informacji nie pozwala na uchylenie zasłony czasu, skrywającej byt tej licznej rodziny. Żaden z braci nie pozostawił wiadomości o swoim dzieciństwie, młodości. Jedynie Jonas napisał wspomnienia, które 15 stycznia 1932 roku, z okazji jego 60-lecia, zamieściła gazeta „Lietuvos žinios”. Obrazy z życia rodziny zostały tu przedstawione zbyt fragmentarycznie i nie pozwalają na odtworzenie całościowego obrazu.

Wieś Mediniai powstała prawdopodobnie po reformie włócznej (w drugiej połowie XVI wieku) i rozwijała się z dala od większych miast, wśród lasów i puszczy, na urodzajnych równinach, na północny zachód od Poswola, za rzeką Musza. Należała do królewskiego dworu Żadejków, dlatego jej mieszkańcy byli chłopami królewskimi, wolnymi od pańszczyzny, żyjącymi lepiej niż inni wolni chłopci albo pańszczyźniani. Większość mieszkańców wsi, jak też bracia Vincentas i Anupras Vileišisowie, byli posiadaczami włóki ziemi (21,85 ha).

W wspomnieniach J. Vileišis opisał miejsce urodzenia: *Wieś Mediniai odpowiadała mojemu imieniu, gdyż sama wieś i jej pola ze wszystkich stron były otoczone lasami – Apoduotas, Sindriūnėdkis, Putridkis, Gojus, Pupleknis – w dzieciństwie przyszedł mi w nich zbierać orzechy, jagody, grzyby, cięgle widywałem się tam różnych wisielców, strachy, duchy żywych diabłów itp.* Dalej opisuje sąsiadów: *W całej wsi domów 21. Wszyscy to gospodarze na całego i tylko dwóch – trzech miało po pół włóki, jak Dambrauskas, albo jedną czwartą – jak dwóch Pazemeckasów; z ich dziećmi przyszedł się bawić, biegać po podwórku i wygłupiać się.* Według danych spisu z 1897, wieś liczyła 205 mieszkańców.

W całej wsi – pisze J. Vileišis – było kilka rodzin, z którymi moi

rodzice pozostawali w najlepszych stosunkach. Ktoś z sąsiadów nawarzy piwa, patrz, już niesie na „spróbowanie” spory dzban, idąc do sąsiadów mama niesła pod pachą a to ser, a na większe przyjęcie – ciasto, jakąś gęś albo jeszcze coś innego. W pracach zawsze pomagali sobie nawzajem: jedni skończą żniwa, patrz - idą na pomoc do sąsiadów, nie zdążył ktoś wywieźć nawozu, patrz - podjeżdża kilka wozów do pomocy. Jesienią, kiedy jedni skończą młócenie, to biegną do sąsiadów albo krewnych – to był całkiem naturalny obowiązek [...]. W nieszczęściu nikt nie odmawiał sąsiadowi pomocy, czy to księdza, czy lekarza przywieźć do chorego, czy coś z narzędzi pożyczyć. Kto tego nie robił, był uważany za złego sąsiada, ale tacy zdarzali się rzadko.

Mediniai przedstawia pisarka Ona Pleirytė-Puidienė (Vaidilutė) w powieści *Tėviškė* (Ojcowizna, 1936). Wśród prototypów jej bohaterów znaleźli się Vileišisowie. Pisarka pracowała w redakcji dziennika „Vilniaus žinios”, redagowanego przez Petrasa Vileišisa, prawdopodobnie gościła również w jego stronach.

W takiej społecznej oraz duchowej atmosferze dojrzewały dzieci Vileišisów: przyzwyczajały się do pracy, kochały rodziców, rodzeństwo, szanowały krewnych i sąsiadów. W dzieciństwie Petras, Antanas i Jonas paśli bydło, a potem – orali, bronowali, kosili i grabili siano, rąbali drwa. Bez wątplenia, w długie jesienne i zimowe wieczory, kiedy matka przędła wełnę czy len, ojciec skręcał sznury, doktor Strazevičius uczył dzieci Vileišisów oraz sąsiadów czytać w języku litewskim.

Tradycje były dla nich źródłem cnót, które towarzyszyły im przez całe życie. Najsilniejszy był wpływ domu rodzinnego. Najlepiej przedstawił to Petras Vileišis w książce *Gyvenimo džiaugsmas* (Radości życia), napisanej na wzór Johna Laboka: *Ognisko naszego domu naprawdę może być najtrwalszą przystanią przed wszelkimi burzami i niebezpieczeństwami, na które jesteśmy narażeni w życiu. Żeby mieć taką bezpieczną przystań, nie wystarczy jedynie dobre chęci, musimy ze wszystkich sił starać się, by nasz dom nie był nudny, by oddychał radością.*

Petras – skała

Po zniesieniu pańszczyzny litewscy chłopci zaczęli dążyć nie tylko do dobrobytu materialnego, ale i do zdobycia wykształcenia. To była prawidłowość nowych stosunków ekonomicznych, rozwoju rynku narodowego, który dyktował konieczność wychowywania narodowych sił intelektualnych. Te tendencje najwyraźniej objawiły się wśród byłych wolnych chłopów, gdyż ich byt stał na wyższym poziomie.

Kiedy Vincentas i Agota Vileišisowie ochrzczili swego pierworodnego syna imieniem Petras, nie mogli przypuszczać, że stanie się skałą litewskiego odrodzenia narodowego (gr. *petros* – skała). Później Kazys Grinius powiedział: *Nie bez powodu ma na imię Piotr, gdyż w rzeczywistości to jest skała, gwarancja niezależności i rozwoju narodu.* Kontynuując powyższy myśl, Jonas Dliūpas zaznaczył: *Zasługi Petrasa Vileišisa dla Litwy są ogromne i nie pomyślę się mówiąc, że jest ojcem litewskiego odrodzenia narodowego. Ślady jego prac i ofiarności nie zetrą się, dopóki żywy będzie naród litewski.* Juozas Tumas-Vaižgantas nazwał go *dobrym geniuszem naszego narodu.*



Petras Vileišis

Na te wysokie oceny współczesnych zasłużył oddaną i niezwykle znaczącą działalnością na polu litewskiego odrodzenia narodowego. Jego prace były oparte nie tylko na miłości do Ojczyzny, ale i na talencie zawodowym. Po ukończeniu dwóch wyższych uczelni (matematyka na uniwersytecie oraz inżynieria w Instytucie Inżynierów Drogowych w Petersburgu), osiągnął wysoki poziom wykształcenia. Podobna synteza nauk decydowała o doskonałej jakości przygotowania zawodowego. W ówczesnym Imperium Rosyjskim zasłynął jako najwyższej klasy budowniczy dróg, kolei i mostów, specjalista od fundamentów kesonowych w mostach. Zbudował wiele kilometrów kolei, zaprojektował i zbudował w Rosji ponad sto różnej wielkości mostów.

W kwietniu 1885 ożenił się ze szlachcianką Aliną Moszczyńską. Młoda rodzina zamieszkała w baszkirskim mieście Ufie. Vileišis był tam kierownikiem budowanego odcinka kolei Samara-Ufa.

Im więcej sukcesów odnosił w pracy zawodowej, tym ważniejsze to było dla litewskiego odrodzenia. Zyskowne kontrakty i zgromadzony majątek pozwoliły na efektywną walkę o wolność prasy litewskiej, wspieranie zakazanych pism („Aušra”, „Varpas” i in.), wydawanie literatury dydaktycznej i pierwszego litewskiego dziennika, wspieranie pierwszych objawów odradzającej się litewskiej kultury narodowej.

Wolność dla prasy litewskiej!

W autobiografii, pisanej w 1925 roku, Petras Vileišis zaznaczył: *Kiedy na Litwie był zabroniony język i pismo, uważałem to za największą hańbę i było mi wstyd żyć z tym uczuciem. Robiłem wszystko, by się pozbyć tej hańby...*

Pierwsze kroki w tym kierunku zostały uczynione w Petersburgu, gdzie w latach 1875-1876, już po ukończeniu uniwersytetu i kontynuując naukę w instytucie inżynierii drogowej, z grupką przyjaciół wydawał gazetkę „Kalvis melagis“ („Kowal kłamca“), którą sam redagował i własnoręcznie przepisywał. Zdaniem J. Tumasa-Vaižgantas, było to pierwsze ziarno, rzucone na glebę narodową i bodziec do dalszej działalności. Niedługo postanowił rozszerzyć tę działalność i spróbował dostać pozwolenie na druk książek litewskich czcionką łacińską. Sam napisał książeczkę *Apsakinėjimas apie Ėmė ir atmainas oro* (*Opowieści o Ziemi i zmianach pogody*), wręczył prośbę przewodniczącemu Najwyższego Zarządu do spraw prasy, i... otrzymał zezwolenie na druk. Książeczka ukazała się w 1876 w nakładzie 2 tys. egzemplarzy. Napisał wtedy: *Przyniosło to największą radość i wywołało największe zamieszanie. Zabrałem się do dalszej pracy*. Zostały wydane jeszcze trzy napisane przez niego książki, z czego się cieszył: *Wydaje się, że po 13-15 latach odzyskaliśmy nasz druk!* Była to jednak radość przedwczesna. Petersburska cenzura nie zezwoliła P. Vileišisowi na druk jego książek po tym, jak sprzeciwił się temu wileński generał-gubernator.

Na te legalnie wydane czcionką łacińską jego książki powoływał się m. in. J. Baudouin de Courtenay, kiedy przez władze carskie został zaatakowany za wydanie wyboru litewskich pieśni ludowych Antanasa Juški tzw. *lacinką*, a nie *graždanką*.

W latach 1878-1904 najwyższym urzędnikom carskim oraz instytucjom wręczył ponad dziesięć prośb, dotyczących druku litewskich książek alfabetem łacińskim. Co prawda, podobnymi memorandumami władze carskie atakowało wielu innych przedstawicieli inteligencji litewskiej: przemysławiec Antanas Smilga, inżynier Antanas Macijauskas, językoznawca Jonas Jablonskis, prawnik Andrius Bulota, lekarz Adomas Skėretis i inni. Jednak nie były to najważniejsze czynniki, które

zadecydowały o zniesieniu zakazu na druki litewskie. Zdecydował o tym cały zespół uwarunkowań społecznych oraz politycznych, z których naj-



Dziennik wydawany w l. 1904-1909 po litewsku w Wilnie

wayniejszym był masowy opór narodu wobec ucisku oraz rusyfikacyjnej polityki caratu, ponadto – dojrzewanie w całym Imperium Rosyjskim sytuacji rewolucyjnej.

Dlatego, mimo iż zniesienie zakazu druku w języku litewskim 7 maja 1904 roku nie było bynajmniej wynikiem działalności jedynie Petrasa Vileišisa, zasłużenie został on „symbolem” walki o wolność prasy litewskiej. Podkreślił to Vincas Mykolaitis-Putinas w 1926 w artykule *Petras Vileišis: Takiego zwycięstwa nie można przypisać jednemu człowiekowi, chociaż byłby on nawet olbrzymem. Ale kiedy podobnym momentom odpowiada skryształizowany kształt duchowy jednego człowieka, staje się on symbolem, a jego prace w perspektywie historycznej nabierają jakiejś szlachetniejszej treści.*

Oświatowiec

Petras Vileišis doskonale rozumiał, że rozwój ekonomiczny narodu litewskiego oraz postęp społeczny są nieodłącznie związane z kształceniem w dziedzinie przyrodoznawstwa, techniki oraz humanistyki. Według niedokładnych danych, wydał swoim sumptem około 100 książek o treści dydaktycznej. Część z nich była jego autorstwa, inne zostały przetłumaczone z języków obcych (znał grekę, łacinę, język niemiecki, francuski, polski oraz angielski). Jego książeczki wydawał drukarz z Tylży, Otto von Mauderode, później Martynas Jankus, następnie zaś – Egon von Mauderode. Na Litwę książki te trafiały szlakami, przetartymi przez „knygnešysów”.

Jego działalność oświatowa była różnorodna. Był, można powiedzieć, pierwszym autorem pism o tematyce świeckiej. W książeczkach o tematyce przyrodoznawczej dawał podstawowe wiadomości z fizyki, chemii, kosmologii, geologii, geografii, meteorologii i inne. Dostrzegając zacofanie wsi litewskiej po zniesieniu pańszczyzny i chcąc pomóc „panom chłopom” w pozbyciu się tego dziedzictwa, zatroszczył się o wydanie książek o tematyce rolniczej, hodowli trzody chlewnej.

W trosce o przyszłość myślał o litewskich przedsiębiorcach. Zarówno w pismach oryginalnych, jak i tłumacząc literaturę zagraniczną, tworzył koncepcję gospodarki narodowej, model przyszłego jej twórcy – gospodarza, przemysłowca, rzemieślnika. Na sprawy drobnej przedsiębiorczości patrzył przez pryzmat kultury etnicznej. Jego myśli dotyczące uczciwości, sprawiedliwości i innych przymiotów moralnych są aktualne również dzisiaj na niepodległej Litwie, kiedy w tak bolesny sposób układają się nowe stosunki rynkowe.

Można twierdzić, że w osobowości Petrasa Vileišisa w sposób harmonijny współlistnieją socha, książka i lira. Jako reprezentant nauk technicznych, żywo interesował się przedmiotami humanistycznymi, zwłaszcza – historią Litwy. Swoją oświeceniową działalnością ciągle troszczył się o to, by była odpowiednio czczona przeszłość Litwy, ideał uczciwego i czynnego patrioty litewskiego. Jego pisma zawierają kardynalne i do dziś aktualne poglądy, dotyczące szkoły narodowej.

Działalność kulturalna oraz oświatowa P. Vileišisa jest nieodłączna od jego związków z nielegalną prasą litewską. Był jednym z inicjatorów wydawania „Aušry” (razem z Jonaszem Basanavičiusem, Jonaszem Dliūpase i in.), kiedy zaś w 1883 gazeta zaczęła się ukazywać, publikował artykuły o tematyce oświatowej, wspierał ją finansowo. Nie popierał rozwoju „Aušry” w duchu romantycznym, starał się skorygować jej program w duchu pozytywistycznym, tj. skonkretyzować ekonomiczne oraz społeczne kierunki rozwoju litewskiego ruchu, zachęcał do unikania radykalizmu politycznego, poświęcania większej uwagi legalnym formom działania na rzecz narodu. W 1884 zatroszczył się o pozwolenie rozpowszechniania „Aušry” drogą pocztową, już legalnie. Wspierał również redagowane przez Vincasą Kudirkę pismo „Varpas”, które zaczęło się ukazywać w 1889. W odróżnieniu od „Aušry”, „Varpas” więcej uwagi poświęcał kwestiom ekonomicznym oraz społecznym. Było to zgodne z poglądami P. Vileišisa. „Varpas” opublikował kilka jego artykułów, dotyczących kwestii oświaty humanistycznej. Po śmierci w roku 1899 Kudirki i pogorszeniu się warunków wydawania pisma, przeznaczył środki na jego wspieranie.

O litewskość Wilna

Poświęcił wiele środków materialnych oraz sił duchowych na odrodzenie litewkości w spolonizowanej historycznej stolicy Litwy. Do Wilna ciągnęła go nie tylko tęsknota do ojczyzny. Przez wiele lat bez przerwy, atakując urzędy rosyjskie w kwestii odzyskania druku, pracując na rzecz legalizacji prasy, był przekonany, że Litwini odzyskają druk, że polepszy się ich byt kulturalny oraz ekonomiczny. Rozumiał, że w nowych warunkach pozostawanie z dala od ojczyzny jest bezsensowne.

Z Rosji do Wilna przeniósł się pod koniec 1898. Przybył, według Juozasa Tumasa-Vaižgantas *przepełniony radością i pełen pomysłów na materialne oraz duchowe odrodzenie Litwy, których by wystarczyło dla pięciu patriotów*. Prawie w tym samym czasie w Wilnie osiedlili się jego bracia – lekarz Antanas oraz adwokat Jonas. Ich wsparcie było

niezwykle istotne przy realizacji pomysłów najstarszego brata.

Podstawą materialną odrodzenia litewskości w Wilnie stał się jego majątek w wysokości 830 tys. rubli w złocie. Duże znaczenie nie tylko dla umocnienia litewskości, ale i dla poprawy bytu materialnego miała założona przezeń w 1900 roku fabryka wyrobów metalowych, gdzie do pracy byli przyjmowani Litwini. Innym przedsięwzięciem była założona w 1904 drukarnia, posiadająca najnowocześniejsze na owe czasy urządzenia poligraficzne. W tymże roku założył litewską księgarnię. Prawdziwym ogniskiem kultury stał się pałac Petrasa Vileišisa, zbudowany na Antokolu w latach 1904-1906. Dzięki działalności kulturalnej, narodowej, technicznej oraz kapitałowi stał się pierwszym obywatelem Wilna. Ten status bardzo pomógł w umacnianiu litewskości.

Jego przybycie do Wilna oraz braci umocniło tajne Towarzystwo Dwunastu Wileńskich Apostołów, założone w latach 1895-1896 (ks. Juozapas Ambraziejus, Povilas Matulionis, Donatas Malinauskas, Andrius Domaševičius, Elijas Nonevičius, Valentinas Urbonavičius). Pierwsze kroki na rzecz budzenia litewskości zostały zrobione w kościele. „Apostołowie” postanowili odzyskać od polskiej kurii chociaż jeden kościół dla Litwinów. Postanowili udowodnić na żywym przykładzie, że w Wilnie mieszkają Litwini (co zdecydowanie negowały polskie władze duchowne), w kościele św. Mikołaja zorganizowano litewskie nabożeństwa, „Apostołowie” sami w nich uczestniczyli, śpiewali pieśni litewskie. Cel został osiągnięty: w grudniu 1901 Litwini odzyskali kościół św. Mikołaja, który odegrał w ich życiu bardzo ważną rolę.

Towarzystwo Dwunastu Wileńskich Apostołów zostało zalegalizowane na początku 1904, przybrało nazwę Wileńskie Samopomocowe



Z żoną Aliną (na pierwszym planie) w Połdże w roku 1926.

Towarzystwo Litwinów. Wsparły je nowe siły litewskie. Do pracy na rzecz rozwoju kultury narodowej, przede wszystkim do wydawania „Vilniaus žinios”, P. Vileišis zaprosił najwybitniejszych ówczesnych litewskich działaczy społecznych: Povilasa Vidinskisa, Jonasa Jablonskisa, ks. Juozasa Tumasa-Vaižgantasa, Antanasa Smetonę, Gabrielę Petkevičaitę-Bitę, Julię Tymantienę-Ėmaitę, Pranasa Madiotasa, Mykolasa Birždikę i in. Na jego zaproszenie z Bułgarii wrócił Jonas Basanavičius.

10 grudnia 1904 roku Petras Vileišis wydał pierwszy numer dziennika „Vilniaus žinios”. Jego droga była niezwykle trudna, gazeta mogła się ukazać jedynie dzięki uporowi oraz jego środkom, stała się osią, wokół której skupiało się życie kulturalne społeczności litewskiej w Wilnie, wywierając wpływ na całą Litwę. Dziennik przygotował grunt Wielkiemu Sejmowi Wileńskiemu (4-6 grudnia 1905), na którym zarządano autonomii dla Litwy, utorował drogę Litewskiemu Towarzystwu Naukowemu (1907), którego celem było badanie litewskiej kultury etnicznej, podnoszenie wagi nauki litewskiej. W Wilnie powstało Litewskie Towarzystwo Sztuki (1907), dwuklasowa szkoła litewska (1907) oraz inne ważne ogniska kultury narodowej.

Ks. J. Tumas-Vaižgantas pisał: *Wilno, nie żadne inne miasto, przekształciło się w litewskie Ateny [...]. Wilno znowu stało się sercem Litwy, jak w czasach księży i królów*. Nie można nie zgodzić się z opinią Liudasa Giry: *W tym czasie Petras Vileišis to była postać monumentalna, pierwszy człowiek na Litwie, bez którego ani Basanavičius, ani inni wielcy patrioci wileńscy nie dokonaliby połowy tego, co zrobili*.

Po wydaniu w ciągu dziesięciu lat wszystkich środków na potrzeby kulturalne, a nawet zaciągawszy długi, Petras Vileišis w 1908 roku znowu wyjechał do Rosji, do pracy w zawodzie. Pierwsza wojna światowa na długo zerwała jego związek z krajem ojczystym. W tym czasie oraz tuż po wojnie mieszkał i pracował w Gruzji, kierował pracami nad przełożeniem kolei żelaznej, budował mosty nad górskimi rzekami, kopał tunele. Dopiero 17 lutego 1921 wrócił na Litwę, przytłoczony wiekiem (70 lat) oraz pragnąc przysłużyć się odrodzonej Ojczyźnie. Na początku 1922 został ministrem łączności, jednak nie odnalazł *modus vivendi* z ówczesnymi władzami i musiał odejść.

Za zasługi dla kultury litewskiej oraz popularyzowanie nauk technicznych Uniwersytet Litewski dwukrotnie (1923 oraz 1926) nadał mu tytuł doktora honorowego.

Petras Vileišis zmarł 12 sierpnia 1926 roku. Jego szczątki czasowo były złożone w krypcie katedry kowieńskiej, a 21 marca 1935 przeniesione do zbudowanego przez niego grobowca na wileńskiej Rossie.

Antanas – przysięga Hipokratesa

Można chyba twierdzić, że „wychodował” w sobie postanowienie zdobycia zawodu lekarza. W moskiewskim archiwum historycznym zachowała sięteczka z dokumentami studenta Wydziału Medycznego Uniwersytetu Moskiewskiego Antanasa Vileišisa, które ukazują nietłwą drogę jego poszukiwań i studiów.

W owym czasie konkursy na wydziały medyczne były duże. Niektórzy młodzi ludzie, nie dostawszy się na studia, albo nie mając nadziei na dostanie się na ten wydział, obierali następującą taktykę: wstępowali na kierunek przyrodniczy wydziału matematycznego bądź przyrodniczego, na które zazwyczaj łatwiej było się dostać, potem jako studenci, próbowali (najczęściej skutecznie) przenieść się na wydział medyczny. Taką taktykę obrał również Antanas Vileišis.

3 sierpnia 1883 roku został przyjęty na kierunek przyrodniczy Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Petersburskiego (wydziału medycznego na tym uniwersytecie wtedy nie było). Po roku bez egzaminów przeniósł się na kierunek przygotowawczy Medycznej Akademii Wojskowej w Petersburgu. Niestety, studia ułożyły się niepo-myślnie – 29 maja 1885 został usunięty za niezdanie egzaminów kursowych. To niepowodzenie nie złamało Antanasa: eksperyment petersburski powtórzył w Moskwie i w czerwcu tego samego roku został przyjęty na kierunek przyrodniczy tegoż wydziału Uniwersytetu Moskiewskiego i nieco później – przeniesiony na wydział medyczny.

Kiedy przyjechał do Moskwy, tutaj już od ponad dziesięciu lat działała tajna organizacja studentów Litwinów. Jej cele były zgodne z aspiracjami Antanasa, dlatego wkrótce został jej członkiem. Niestety, nie udało się dotrzeć do informacji, dotyczących jego działalności w tym moskiewskim towarzystwie. Nie zachowały się informacje o jego studiach. Sytuacja materialna studenta nie była dobra. Nieco informacji o tym znajdujemy w kilku zachowanych listach do brata Anuprasa. Podobnie, jak wielu ówczesnych studentów Litwinów, Antanas, widocznie, udzielał korepetycji, jednak zarobek pewnie nie wystarczał na przeżycie.

4 lutego 1892 otrzymał dyplom lekarza. Nie zachowały się dane o początkach jego pracy zawodowej – gdzie, kiedy i jakie stanowiska zajmował. Według úwiadectwa Gabrieli Petkevičaitė-Bitė (*Dziennik czasu wojny*), około 1894 był lekarzem w gminie Rozalimas. Jonas Vileišis w



Antanas Vileišis

krótkich wspomnieniach o bracie Antanasie (1939) podkreśla, że przed przyjazdem do Wilna już *od kilku lat praktykował w swoim miasteczku parafialnym Poswolu, potem sąsiednich miasteczkach - Rozalimie i przez dłuższy czas w Joniškėliai*. Tu zaprzyjaźnił się z kierownikiem szpitala, założonego przez Karpiów, znanym lekarzem oraz działaczem społecznym Jonasem Leonasem Petkevičiusem (1828-1909).

W Wilnie

W roku 1898, mniej więcej w tym samym czasie, co jego bracia Petras i Jonas, Antanas przeniósł się do Wilna. Tu ożenił się z Emilią Jasmantaitė (1861-1935), absolwentką Instytutu Żeńskiego w Petersburgu, aktywną uczestniczką ruchu narodowego. Pierwszego wpisu w szpitalnej księdze dokonał 19 października 1898. Niedługo potem otrzymał stanowisko lekarza w siódmej dzielnicy, zajmował je aż do swojej przedwczesnej śmierci. Był znany dobry diagnosta, jako człowiek o szlachetnym sercu, dla którego przysięga Hipokratesa była rzeczą świętą i który podążał z pomocą dla każdego cierpiącego człowieka, nie zważając na jego narodowość ani przekonania.

Antanas i Emilia Vileišisowie szybko włączyli się w dopiero rozwijające się życie wileńskiej społeczności Litwinów. Poznali tu i zaprzyjaźnili się z Povilasem Matulionisem, Donatasem Malinauskasem, ks. Juozasem Abraszajusem, Jonasem i Felicją Bortkevičiusami oraz innymi. Podobnie, jak jego bracia, Antanas został aktywnym członkiem tajnej organizacji Dwunastu Wileńskich Apostołów.

„Apostołowie” prowadzili uporczywą walkę o obecność języka li-



Członkowie organizacji studentów Litwinów w Moskwie. Antanas Vileišis – drugi z lewa w drugim rzędzie. 1887

tewskiego w wileńskich kościołach. 6 listopada 1898 w imieniu wileńskich Litwinów A. Vileišis oraz D. Malinauskas wręczyli biskupowi S. Zwierowiczowi prośbę, podpisaną przez 300 osób. Proszono o utworzenie przy kościele św. Mikołaja litewskiej parafii, skierowanie księdza Litwina oraz zezwolenie na odprawianie nabożeństw w języku litewskim. Trzeba było wiele czasu oraz wysiłków, by ta uzasadniona prośba Litwinów została spełniona: w końcu 1901 kościół św. Mikołaja stał się nareszcie ogniskiem litewskości w starej litewskiej stolicy. Petras i Antanas Vileišisowie przeznaczili pieniądze na jego restaurację. Jonas Vileišis w 1902 przy pomocy innych „apostolów” założył na strychu świątyni magazyn litewskich wydawnictw, stąd książki były rozpowszechniane po całej Wileńszczyźnie.

Był jednym z najbardziej aktywnych założycieli organizacji kulturalnych w Wilnie. 27 marca 1904 z jego inicjatywy zostało założone pierwsze legalne towarzystwo na Litwie – Wileńskie Towarzystwo Samopomocowe Litwinów. Mimo, iż władze carskie bardzo ograniczyły jego działalność, tolerując jedynie jedną dziedzinę – samopomoc, staraniem „apostolów” litewskości stało się ono centrum wielokierunkowej działalności kulturalnej wileńskich Litwinów, wsparciem materialnym oraz moralnym. Staraniem A. Vileišisa magistrat miejski przeznaczył towarzystwu osiem pokoi w byłym klasztorze franciszkańskim przy ul. Lidzkiej. Tu gromadziło się Kółko Miłośników Szceny, które stało się zaczątkiem litewskiego teatru w Wilnie. W 1905 założono chór, którym kierowali Mikas Petrauskas, M. K. Čiurlionis, K. Tallat-Kelpša. Wieczory, organizowane przez kółko oraz chór, stały się niezwykle ważnym zjawiskiem życia kulturalnego wileńskich Litwinów.

Wielką zasługą A. Vileišisa oraz kierowanego przez niego towarzystwa było założenie w Wilnie pierwszej litewskiej szkoły - dwuklasowej, która swoją pracę rozpoczęła oficjalnie 16 sierpnia 1907. W szkole była klasa przygotowawcza oraz dwie klasy podstawowe, składające się z dwóch oddziałów. Działała ona do roku 1917, dopóki na jej bazie nie powstało litewskie gimnazjum.

Wydarzenia Rewolucji 1905 Roku zaktywizowały litewski ruch narodowy. Zasadniczy zwrot w tym ruchu – Wielki Sejm Wileński, jak już wspomniano, zażądał autonomii dla Litwy, a także wysunął inne ważne polityczne żądania. Do komitetu organizacyjnego na rzecz zwołania Sejmu, skądajrcego się z J. Basanavičiusa, P. Vidinskisa, F. Bortkevičienė, ks. J. Ambraziejusa i innych, zostali zaproszeni Antanas i Petras Vileidisowie. 24 grudnia 1905 władze carskie, mszczrć się za ak-

tywną działalność polityczną, aresztowały A. Vileišisa, uwięziły go na Łukiszkach i przetrzymały około miesiąca.

Rozwijając działalność społeczną i charytatywną, dr A. Vileišis wraz z ks. V. Mironasem i ks. A. Viskantasem, jesienią 1906 zorganizował Wspólnotę Wilnian Litwinów Ministrantów przy kościele św. Mikołaja, która później przemianowała się w Towarzystwo św. Zyty. W 1911 należało do niej około 800 ministrantów. Wspólnota miała siedzibę, w której organizowano lekcje samokształceniowe, działała czytelnia, a doktor Antanas udzielał bezpłatnej pomocy chorym i niedomagającym.

W 1907 był jednym z założycieli Litewskiego Towarzystwa Naukowego, wielokrotnie wybierano go na członka zarządu towarzystwa, pieczołowicie porządkował jego skarb. Wspierał także założone w 1907 Litewskie Towarzystwo Sztuki.

W czasie wojny z poświęceniem działał w Litewskim Towarzystwie Wspierania Ofiar Wojny, był jednym z jego założycieli, kierował sekcją lekarzy. 4 grudnia 1914 został wybrany do Komitetu Centralne-



Uczestnicy Zjazdu Litewskiego Towarzystwa Naukowego. Siedzą (z lewej): Jonas Jablonskis, Julija Tymantienė-Tėmaitė, Petras Kriaučiūnas, Janas Basanavičius, Liudvika Didžiulienė-Tėmona i Jonas Dielininkaitis; w rzędzie drugim stoją: Vincas Paliukaitis, Antanas Vileišis, NN, Adomas Skėteris. Gabrielis Landsbergis-Tėmkalnis, Jonas Ambrozaitis; w rzędzie trzecim: Janas Kairiūkštis, Jonas Spudulis, Mečislovas Davainis-Silvestraitis i Mykolas Kuprevičius

go towarzystwa. Wskutek szerzenia się chorób zakaźnych wśród uciekinierów, znacznie wzrosło też jego obciążenie.

Brał udział w zorganizowanej w dniach 18-22 września 1917 roku w Wilnie Konferencji Litwinów. Był jednym z 214 jej uczestników, którzy wyrazili wolę odbudowy niezależnego demokratycznego państwa litewskiego. W tym celu została wybrana Taryba (Rada) Litewska składająca się z 20 osób, wśród których znalazł się również Jonas Vileišis. Antanas Vileišis z żoną Emilią serdecznie powitali ogłoszony 16 lutego 1918 przez Tarybę Akt Niepodległości.

Zachęcony przez brata Petrasa dr Antanas Vileišis wziął się za pióro i wiele zdziałał jako oświatowiec i popularyzator wiedzy medycznej oraz z dziedziny higieny. V. Biržiška w *Lietuvių bibliografija* (*Bibliografia litewska*) odnotował 17 napisanych bądź przetłumaczonych z innych języków jego książek. Większość z nich została wydana za środki Petrasa Vileišisa. Są to *Patarmės motinoms, kurios nori būti sveikos* (1899, *Rady matkom, które chcą być zdrowe*, drugie wydanie - 1906), *Kaip pasireiškia gyvastis* (1901, wg A. Knopfa, *Przejawy życia*), *Džiova* (1903, wg A. Esmarcha, *Gruźlica*), *Pirmoji pagalba* (*Pierwsza pomoc*, 1903), *Kas daryti, kad sveiki butume ir ilgai gyventume* (1905, wg L. Volberga, *Co robić, by być zdrowym i żyć długo*), *Cholera ir kova su ja* (1907, *Cholera i walka z nią*), *Naminis gydytojas* (1908, *Lekarz domowy*) i in. W czasie zakazu druku publikował artykuły o tematyce medycznej oraz higienie w pismach „Varpas”, „Žemaičių ir Lietuvos aptvalga”, „Tevynės sargas”, zaś po odzyskaniu zezwolenia na druk – w „Vilniaus žinios”, „Šaltinis”, „Vilnija” i in. Pisma A. Vileišisa w kwestiach profilaktyki, leczenia różnych chorób, także higieny czy sanitariów były ważnym wkładem w oświatę społeczeństwa litewskiego w latach odrodzenia narodowego.

W warunkach wojennych bardzo pogorszył się stan higieniczno-

sanitarny Wilna oraz całego kraju. Szerzyły się choroby zakaźne. Na lekarzy spadł ciężar prawie nie do udźwignięcia. Na podstawie księgi rejestracji chorych A. Vileišisa widać, że od 1 stycznia do 31 grudnia 1917 zwróciło się do niego 2018 chorych, zaś od 1 stycznia do 1 września 1918 – 2735. Większości wystawił diagnozę – tyfus.

Choroba ta, która odebrała



Legitymacja Antanasa Vileišisa jako uczestnika Konferencji Litwinów

życie dziesiątkom tysięcy mieszkańców Litwy, stała się udziałem również samego doktora Antanasa Vileišisa. Ostatni wpis w księdze rejestracji pacjentów pochodzi z 23 marca 1919. Po krótkotrwałej chorobie zmarł 9 kwietnia tegoż roku.

Jonas - działacz z kręgu pisma „Varpas”

Był jedenastym dzieckiem w rodzinie. W latach 1884-1891 uczył się w gimnazjum męskim w Szawlach. W 1892 wstąpił na Wydział Fizyczno-Matematyczny Uniwersytetu w Petersburgu, po czym przeniósł się na Wydział Prawa, by już jako adwokat rozpocząć pracę na Litwie. W 1898, po ukończeniu studiów oraz odbyciu służby wojskowej, działalność zawodową rozpoczął jako asystent znanego wileńskiego prawnika Tadeusza Wróblewskiego, zaś w 1906 stał się adwokatem przysięgłym.



Jonas Vileišis

Już w młodości ujawniła się szczególnie istotna cecha osobowości Jonasa Vileišisa – umiejętność łączenia studiów, a później też pracy zawodowej z szeroką działalnością społeczną. Zachęcony przez Vincasa Kudirkę, już w czasie studiów włączył się do ruchu działaczy z kręgu pisma „Varpas”, przez dziesięć lat współpracował z nim, szerzył jego liberalne idee, wiele pisał na tematy kulturalnego oraz ekonomicznego odrodzenia narodowego. Od 1896, od momentu pojawienia się w tym piśmie pierwszej jego publikacji, do 1904 ogłosił tam 118 artykułów.

Odrodzenie zachęcało inteligencję do rozpatrywania źródeł tego ruchu, sił społecznych, prognozowania przyszłości kraju. Stanowiska metodologiczne badaczy były różne, dlatego różniły się wnioski. Granicą dzielącą było takie lub inne rozumienie fenomenu narodu. Ci, którzy uważali, że naród jest zjawiskiem czysto antropologicznym, skłonni byli poszukiwać przyczyn odrodzenia bardziej w świadomości narodowej, tzn. w czynnikach psychologicznych. Pogląd ten reprezentował Jonas Basanavičius, który odrodzenie narodowe traktował jako abstrakt – miłość do chlubnej przeszłości narodu, jego języka, obyczajów.

Odrodzenie, podobnie jak każdy ruch społeczny, traktował z pozycji socjologii pozytywistycznej i był przekonany, że rozwój społeczeństwa zależy od sposobu produkcji (*budas išdirbimo*) oraz warunków materialnych (*medeigkos*) ludzi. To był klucz metodologiczny do zrozumienia fenomenu narodu: najważniejsze oznaki jego

istnienia łączył z ogólnymi stosunkami społecznymi i ekonomicznymi. Nie negując w procesie odrodzenia narodowego czynników subiektywnych (język, obyczaje, przyroda ojczyzna itp.), pierwszeństwo oddawał podstawie odrodzenia narodowego – rozwojowi stosunków produkcji towarowej. Z tej pozycji rozpatrywał problemy społeczne, ekonomiczne oraz kulturalne rozwoju popańszczyźnianej wsi litewskiej oraz wytrwale poszukiwał dróg ich rozwiązania. Był przekonany, że walka narodu o lepszą przyszłość oparta jest na silnych podstawach materialnych i duchowych, dlatego będzie zwycięska.

Do Wilna Jonas Vileišis, przeniósł się w 1898. Przez pół roku przebywał w Europie Zachodniej, gdzie pogłębiał studia uniwersyteckie. Po powrocie został członkiem Towarzystwa Dwunastu Wileńskich Apostołów oraz aktywnie uczestniczył w jego akcji, związanej z kościołem św. Mikołaja. Wraz z Kazysem Griniusem, Felicjir i Jonasem Bortkevičiusami, Povilasem Vidinskisem założył Litewską Partię Demokratyczną (1902), był jednym z założycieli tygodnika „Lietuvos ūkininkas” („Gospodarz Litwy”), zaś w latach 1905-1906 – jego redaktorem. W latach 1907-1909 wydawał dziennik „Vilniaus žinios”, po przejęciu go od brata Petrasa, który wyjechał do Rosji budować kolej żelazną oraz mosty. Brał udział w Wielkim Sejmie Wileńskim, był jednym z założycieli Litewskiego Związku Chłopów (1905), Litewskiego Towarzystwa Naukowego (1907), Stowarzyszenia Plastyków Litwy (1907), w latach 1907-1908 był prezesem towarzystwa kulturalnego „Vilniaus kankliai”. Po tym, kiedy przestał się ukazywać dziennik „Vilniaus žinios” wraz z innymi założył i wydawał „Lietuvos žinios” (1909).

Po wybuchu wojny zbliżaniu się frontu J. Vileišis pozostał w Wilnie, rodzinę wysłał jednak dalej od działań wojennych, na Ukrainę, gdyż powszechnie spodziewano się, że wojna niedługo się skończy.

Twórca i sygnatariusz Aktu 16 Lutego

Po tym, kiedy na terenie Litwy rozpoczęły się działania wojenne, wileńska inteligencja litewska stworzyła nieoficjalne Centrum Polityczne Litwinów, które skupiało najaktywniejszych działaczy różnych prądów społecznych, zaniepokojonych sytuacją i przyszłością Litwy. Centrum Polityczne, działające tajnie, zajmowało się zagadnieniami o charakterze politycznym, przygotowywało memoranda, wystosowywane do niemieckich władz okupacyjnych, wysyłało swoich delegatów za granicę i próbowało kształtować światową opinię publiczną o Litwie.

W działalności Centrum brali udział Jonas Basanavičius, Pranas Dovydaitis, Petras Klimas, Antanas Smetona, Stasys Šilingas i in. Jednym z najaktywniejszych jego działaczy był Jonas Vileišis.

W lipcu i sierpniu 1916 niemieckie władze okupacyjne urządziły „polowanie” na działaczy społecznych Wilna: dokonano wielu rewizji, aresztowano działaczy polskich, białoruskich oraz litewskich. 23 lipca 1916 Niemcy zatrzymali również J. Vileišisa oraz osadzili w więzieniu na Łukiszkach. Został oskarżony o rozpowszechnianie hasel antyniemieckich. Groziła mu kara śmierci. Jednak nie było dowodów, dlatego zadowolono się zesłaniem go do obozu koncentracyjnego na Prusach Wschodnich. Po ucieczce z obozu przez jakiś czas ukrywał się w Berlinie, po czym we wrześniu 1917 wrócił do Wilna. W dniach 18-22 września brał udział w konferencji Litwinów, na której wyrażono wolę narodu litewskiego do odrodzenia niepodległego państwa. Podczas konferencji przemawiał kilkakrotnie, stając w obronie zasad demokratycznych. Do wybranej przez jej uczestników Litewskiej Taryby wszedł jako reprezentant lewicowych warstw społecznych.

W Tarybie zaznaczył swoją obecność jako jeden z najbardziej konsekwentnych bojowników o odtworzenie niepodległego państwa. Opowiedział się przeciwko politycznym planom Niemiec o przekształcenie Litwy we wschodnią prowincję Reichu. 11 grudnia 1917 podczas posiedzenia Taryby wraz z jej innymi członkami – Mykolasem Biržišką, Steponasem Kairisem oraz Stasisem Narutavičiusem – kategorycznie opowiedział się przeciwko „wiecznej i trwałej więzi z Niemcami”, poprzez stworzenie z

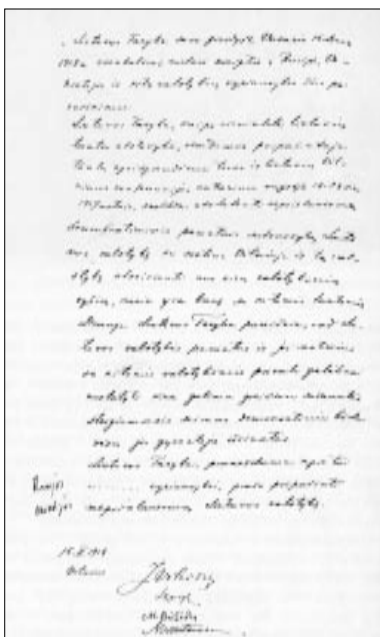


Litewska Taryba. Pierwszy od lewej siedzi Jonas Vileišis

nią konwencji wojennej, łącznościowej, celnej oraz pieniężnej. Nie poparł pomysłu ogłoszenia Wilhelma Uracha królem Litwy.

Szczególne role J. Vileišisowi oraz jego przyjaciółom – M. Biržišce, S. Kairisowi oraz S. Narutavičiusowi – przypadła w przygotowaniu oraz uchwaleniu Aktu 16 Lutego. Ich wspólne oraz twarde stanowisko nie ulegania Niemcom zadecydowało o przemianach pozytywnych wśród większości w Tarybie. Większość ta zrozumiała, że unikając konfliktów z władzami niemieckimi, Rada nie będzie w stanie ogłosić niepodległości Litwy, a więc nie spełni tej misji historycznej, do której została powołana. Ewolucja owej większości w litewskiej Tarybie dobrze odzwierciedlona została w *Dzienniku: 1915 XII 1 – 1919 I*

19 P. Klimasa (Chicago, 1988). Jonas Vileišis pisał we wspomnieniach: *Wpływ Litewskiej Taryby na opozycję nieco zwiększył się – zaczęła ona działać bardziej zdecydowanie, chcąc się uwolnić od tej uwięzi, która została jej narzucona owymi czterema konwencjami*. P. Klimas krok „buntowników” określił jako niewątpliwie żywy gest w dialektycznym procesie wydarzeń. J. Vileišis wraz ze wspomnianymi osobami proponował oraz podpisał własnoręcznie nowy tekst Aktu Niepodległości Litwy, który Taryba przyjęła jednogłośnie 16 lutego 1918 roku.



Projekt Aktu 16 Lutego, napisany przez Jonasa Vileišisa

Tworzenie państwa

W końcu 1918 – na początku 1919 roku powstawały struktury litewskich władz państwowych. Mykolas Šleževičius, który utworzył drugi gabinet ministrów (26 grudnia 1918 – 12 marca 1919), zaproponował Jonasowi Vileišisowi stanowisko wiceministra i ministra spraw wewnętrznych. W utworzonym przez M. Šleževičiusa czwartym gabinecie ministrów, J. Vileišis był ministrem finansów. Zajmując te stanowiska, organi-

zował obronę młodej republiki przed wrogiem zewnętrznym, tworzył podstawy samorządności kraju, zaczął tworzyć narodowy system finansowy, prowadził trudne pertraktacje z Niemcami w różnych kwestiach politycznych, finansowych oraz ekonomicznych.

Od 18 grudnia 1919 do 25 czerwca 1921 J. Vileišis był pierwszym (nieoficjalnym) wysłannikiem Litwy w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Wykonał tam dwa zadania, zlecone przez Rząd kraju: zorganizował wśród Litwinów amerykańskich finansową pomoc Litwie, stworzył litewskie przedstawicielstwo w Ameryce oraz wytrwale dążył do tego, by rząd USA szybciej uznał Litwę *de iure*.

Szóste dziesięciolecie swojego życia poświęcił Kownu, zajmując od 30 września 1921 do 2 lipca 1931 stanowisko prezydenta tymczasowej stolicy Litwy. Za jego kierownictwa miasto przeżywało okres największego rozkwitu we wszystkich dziedzinach i wyrosło, można powiedzieć, do poziomu dużej europejskiej metropolii.

J. Vileišis dwukrotnie był kandydatem na stanowisko prezydenta Litwy. Pierwszy raz – 19 czerwca 1923. Podczas kadencji drugiego Sejmu o stanowisko prezydenta kraju ubiegali się reprezentant chrześcijańskich demokratów Aleksandras Stulginskis oraz reprezentant ludowców Jonas Vileišis. Przewaga głosów chrześcijańskich demokratów zadecydowała o wygranej A. Stulginskisa. 23 maja 1926 na wspólnym posiedzeniu Rady Centrum Związku Chłopów Ludowców Litwy oraz frakcji Chłopów Ludowców Trzeciego Sejmu na stanowisko prezydenta zostały wysunięte kandydatury Jonasa Vileišisa oraz Kazysa Griniusa. Po tym, kiedy rozeszły się kłamliwe informacje, dotyczące żony J. Vileišisa, Ony Vileišienė, większością głosów poparto kandydaturę K. Griniusa i 7 czerwca 1926 został on prezydentem Litwy.

2 lutego 1933 aktem prezydenta republiki J. Vileišis został członkiem Rady Państwowej (Valstybės Taryba, od 1928 - organ doradczy przy prezydencie republiki) oraz dostał polecenie przygotowania projektu Kodeksu Cywilnego Litwy. Ogrom prac J. Vileišisa oraz jego zasługi dla Litwy zostały odznaczone orderem II klasy Witolda Wielkiego (1934). Zmarł 1 kwietnia 1942, podobnie jak bracia, został pochowany w grobie rodzinnym na wileńskiej Rossie.

Spuścizna ideowa

Przez całe życie Jonas Vileišis był postępowym demokratą oraz humanistą. Jego pojmowanie demokracji było jasne oraz pouczające. Konsekwentnie trzymał się i zawzięcie bronił zasady, że sprawy ludzkie

powinny być podstawowym wymogiem prawdziwej demokracji. Ta kwestia stała się niezwykle aktualna zwłaszcza podczas odbudowywania niepodległości Litwy. Życie wymagało jasnej i jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: jakie państwo się odradza? Jonas Vileišis znalazł się wśród tych działaczy politycznych, którzy opowiedzieli się za demokracją, humanizacją procesów politycznych, wyniesieniem interesów ludzkich na plan pierwszy.

Jego poglądy polityczne są oryginalne, gdyż łączył doktrynę liberalną z ideami humanizmu społecznego. Według niego, humanistyczny sens społeczny odradzającego się państwa jest następujący: *...by byłoby obywateli tego państwa polepszył się, by jego większość, zwłaszcza ci wszyscy dotąd krzywdzeni i żyjący w nędzy, znaleźli w tym nowym, tworzącym się państwie, zarówno lepszą ochronę każdego człowieka, jak i szczęśliwszy materialny oraz ekonomiczny byt, niż dotychczas.*

Można śmiało twierdzić, że J. Vileišis, był najsłynniejszym działaczem samorządowym na niepodległej Litwie. Przystudiował praktykę światowych samorządów, rozumiał ich sens oraz zadanie w społeczeństwie demokratycznym. Przewodnicząc w ciągu dziesięciu lat jednemu z największych i najbardziej wpływowych samorządów, także związkowi miast litewskich, konsekwentnie bronił zasad demokracji, wszechstronnie ukazywał problemy ich działalności.

Pewne kręgi na Litwie były zaniepokojone szerzącą się demokracją parlamentarną, działalnością partii politycznych, także samodzielnością demokratycznie wybranych samorządów lokalnych. W miarę umacniania się władz administracyjnych, zaczęła ujawniać się tendencja do udzielania pierwszeństwa centrum i ograniczania praw samorządów. Po przezwrocie z 17 grudnia 1926 roku umocnienie się władzy totalitarnej zaczęło się jeszcze bardziej klócić z tymi zasadami demokratycznymi, na których oparte były samorządy.

7 września 1929 została ogłoszona nowa ustawa o Samorządzie Lokalnym, która w znacznym stopniu ograniczyła działalność samorządów regionalnych. Oponując przeciwko tej ustawie, J. Vileišis pisał: *Bez miłości, bez poświęcenia żadna praca społeczna nie jest możliwa, a praca samorządów nie jest niczym innym, jak pracą społeczną. Powinna ona mieć zapewnioną jak największą wolność, by mogła przejawiać się jak największa inicjatywa. Kiedy chce się wcisnąć pracę samorządów w narzucone z góry określone ramy, a ich pracowników uczynić podwładnymi wyższych naczelników, wtedy od podstaw burzone jest pojmowanie samorządów: zamiast zapalonego, o szerokiej inicjatywie i chęci do poświęceń działacza społecznego pojawia się posłuszny urzędnik, którego obchodzi*

jedynie, jak dogodzić przełożonemu, otrzymać od niego pochwałę, zasłużyć na jakiś medal lub order.

Jonas Vileišis był przekonany, że państwo może z powodzeniem funkcjonować jedynie wtedy, gdy są zagwarantowane podstawowe prawa obywateli. Jego ideałem było państwo prawa, zdolne do utrwalenia praworządności, najważniejszym gwarantem tego według Vileišisa była doskonała kontrola organów administracyjnych oraz działalności urzędników. Dlatego konsekwentnie opowiadał się przeciwko takim antypodom państwa prawa jak demokracja, zarządzana przez komendanta wojskowego, jak w pierwszych latach niepodległości, parlamentarna dyktatura jednej partii – chrześcijańskich demokratów, rządy dyktatorskie po przewrocie 17 grudnia 1926. Jego stanowisko można scharakteryzować słowami, które wypowiedział Jonas Daugėla o Mykolasie Dilevičiusie: *Jego rozumienie demokracji nie pozwoliło mu wziąć udział w jakichkolwiek działaniach, mających na celu znowu przy pomocy siły odbudowanie porządku demokratycznego. Żył wiarą, że użycie siły przeciwko swoim nigdy nie może być uwieńczone sukcesem, ale zawsze krzywdzi sam naród, który on tak serdecznie i bezwarunkowo kochał, dla dobra ogólnego i pomyślności ofiarował wszystkie siły ludzkie.*

Kategorycznie potępiał faszyzm i bolszewizm, każdy totalitaryzm, dyktaturę osób lub partii, opowiadał się za wolną wolą jednostki, różnorodnością poglądów i opinii, pluralizmem, liberalizmem. Marzył o takiej władzy, która potrafiłaby opierać się na wszystkich warstwach społecznych, która potrafiłaby tak rządzić, by ludzie nie czuli, że są rządzeni. Lubił cytować słowa Goethego: *Welche Regierung die beste sie? – Diejenige, welche uns lernt uns selbst zu regieren? – Jaka władza byłaby najlepsza? – Taka, która nas uczy, jak samym się zarządza.*

Niepokój w J. Vileišisie wzbudzał brak tolerancji w życiu społecznym Litwy. Nie było metrykacji cywilnej, dlatego nie wystarczająco respektowano prawa obywateli niewierzących. Jako członek Rady Pań-



Jonas Vileišis na Placu Łukiskim w Wilnie. 1938

stwa, przygotowujący kodeks cywilny, szczególnie troszczył się o to, by wprowadzono metrykację cywilną. Twierdził, że „zdrowej rodzinie” potrzebne jest „zdrowe, prawne” uporządkowanie jej spraw. Jego zdaniem, w aktach (urodzenia, ślubu, śmierci) należy odróżnić dwa momenty: pierwszy - formalny, należący do państwa; drugi - sakralny, należący do organizacji religijnej, pozostawiony własnym przekonaniom obywateli.

Życie i działalność braci Vileišisów przypadły na koniec XIX – początek XX wieku. Jednak echa ich prac sprzed stu laty docierają do naszych dni, przypominają i pouczają, jak można przysłużyć się Ojczyźnie, żyć życiem całego narodu, dla jego dobra poświęcać środki materialne oraz duchowe. Bracia Vileišisowie – to prawdziwe przykłady życia ludzkiego oraz jego związku z państwem i społeczeństwem dla obecnych i przyszłych pokoleń Litwy. Najlepszym uświadomieniem żywnych przez nich nadziei byłaby Litwa o wysokiej kulturze materialnej oraz duchowej, szanująca tradycje i obyczaje narodowe, wartości kulturalne oraz we wspólnocie innych państw krocząca drogą postępu.

Sztafetę służby Litwie godnie przejęły dzieci braci Vileišisów, krzewiąc oraz wzbogacając tradycje działalności narodowej, państwowej oraz społecznej swoich rodziców. Wyraźny ślad w historii niepodległego państwa litewskiego oraz w historii kultury zostawili: syn Petrasa Vileišisa – inżynier, polityk oraz dyplomata Vytautas Vileišis (1887-1937); syn rolnika Kazimierasa Vileišisa (1852-1916) – lekarz i działacz społeczny Juozas Vileišis (1895-1971), ekonomista, historyk i polityk Vincas Vileišis (1908-1942, na zesłaniu). W walce wychodźstwa litewskiego o wyzwolenie Litwy spod sowieckiej okupacji szeroki udział w rozwoju córka Jonasa Vileišisa, Alena Vileidyte-Devenienė (1904-1999), aktywność przejawiali również jej bracia, Petras Vileidis (1906-1986) oraz Kazys Vileidis (1915-1983), lekarz, również siostra, Rita Vileidyte-Bagdonienė (ur. 1920). Obecnie dla dobra odrodzonej Litwy swoją działalnością zawodową oraz kulturową służy piękne grono wnuków oraz prawnuków Vileišisów, mieszkających w kraju i na uchodźstwie.

Jonas Aničas

Drukuje się w skrócie. Przekład z litewskiego: Teresa Dalecka

NASZ KĄT EUROPY

Z NOTATNIKA BOŃCZY

Lepiej później niż nigdy. Klub Weteranów AK po 12 latach oczekiwania, próśb i protestów, został oficjalnie zarejestrowany przez władze litewskie. Tak, jak znacznie wcześniej Klub Kombatantów, składający się z weteranów Litewskiej Formacji Lokalnej generała Plechavičiusa. Nieliczni, bardziej młodociani świadkowie niż uczestnicy tamtych wydarzeń, podali sobie ręce, przyrzekając, iż uczynią wszystko, ażeby już nigdy nie zwalczać siebie wzajemnie.

W pałacu prezydenta strony podpisały stosowną deklarację. Żołnierze się wzruszyli, politycy gratulowali sobie doprowadzenia do końca tej sprawy. Był poczęstunek i toasty, a jedyne, w czym konkurowali kombatanci obu formacji, to w ...śpiewaniu piosenek. Choć żołnierzy litewskich wspierał sam Adamkus, to Polacy w komnatach rezydencji nie byli gorsi – donośnie rozbrzmiewały pierwszy raz po wojnie tu pieśni po polsku, na tę okazję głównie legionowe, z *Wojenka, wojenka* na czele.

I nic się nie stało. Ani się nie wskrzesił duch Żeligowskiego, ani Piłsudski straszyl. Jedynie zabraknie teraz argumentów tym, którzy na zagmatwanych dziejach obu formacji rozgrywali jakieś wygodne sobie karty.

Patrzac na zapadający wieczór w oknach pałacu, który przecież tyle widział, pomyślałem sobie: jakże bywają proste do załatwienia sprawy, prawie nic nie kosztujące, a jak potrafiące zbliżyć obywateli tej samej przecież ziemi!

Po urlopach, wczesną jesienią, kiedy to czuć jeszcze resztki lata i podróżować jest przyjemnie, ogarnia nas epidemia konferencji, sympozjów i forów. Najlepiej dla tych, którzy mogą liczyć na delegacje i honoraria za wystąpienia. Dobrze i dla pozostałych, bo przy okazji może to być pouczające.

Nie zawsze jednak. A nawet coraz rzadziej. Przedsięwzięcia bywają obsadzone przez ludzi przypadkowych, na przykład, w obradach, poświęconych problematyce mediów, bywają ludzie wcale z nimi nie zwią-

zani, którzy kiedyś coś wydali jednorazowo bądź od wielu lat planują coś wydać; fora biznesowe niczym magnes przyciągają prezesów organizacji *non profit*, zaś najgorzej jest z historia i kulturą – na niej przecież każdy się zna!

Przygniata też coraz częściej publiczna pustomowa. Nie pozwala ona w żaden sposób często znaleźć odpowiedź na pytania: a o czym to chce poinformować zebranych głos zabierający? Jakie kryteria są doboru właśnie takich moderatorów i przemawiających?

Wszak najzwyczajniej wielu z nich musiałoby więcej czytać, no i ćwiczyć swoje wystąpienia. Może przed lustrem, żeby to było bardziej zrozumiałe, no i siłą rzeczy – mniej nudne.

Choć śpieszymy bardzo, to jedziemy nie za szybko – jesienna mżawka, a i droga na to nie pozwala, trzeba uważać na koleiny i jamy. Podskakując, na zakręcie i pod górkę, wyprzedza nas cysterna z napisem *Mleko*.

- Zanim coś takiego dojedzie do celu, będzie już śmietana – komentujemy wyczyn kierowcy mlecznego beczkowozu.

Tomasz Bończa



©Romuald Mieczkowski

MEDIA POLSKIE NA LITWIE

W RADIU (1980-1988)

Romuald Mieczkowski

Do Radia przyszedłem pracować 1 września 1980 roku. Przedtem miałem wiedzę niewielką o audycji polskiej – po prostu nie potrafiłem jej słuchać. Byłem zapalonym słuchaczem Polskiego Radia i jakby dzisiaj powiedziano - fanem muzyki, jakiej w Związku Radzieckim i na Litwie nie nadawano. Nie słuchałem tego radia i z innego powodu: ze względu na podniosły styl narracji i nudną retorykę. Ale kilka razy byłem w studiu, gdzie nagrywano ze mną wywiady z różnych okazji, które nazywano „pogadankami”.

Na decyzję pracy w radiu złożyło się kilka przyczyn. Przede wszystkim byłem znudzony śmiertelnie przemysłem i transportem, zagadnieniami – jakie miał na głowie mój dział w redakcji „Czerwonego Sztandaru”. Coraz mniej miałem wspólnego języka z moim pra-



© Vaitiekus Požkus

Redaktorzy audycji w języku polskim Radia Litewskiego. Siedzą - Barbara Mintautienė i Józef Paszkiewicz, stoją, od lewej – Wojciech Piotrowicz, Romuald Mieczkowski i Władysław Strumillo, 1983

cownikiem - Salomonem Medajskim, który przestawił się jedynie na „pracę patronacką” nad polskimi bazami „Energopolu”, budującymi odgałęzienie ropociągu z Syberii na Białoruś i Litwę. Z różnych powodów sprawa wydawała się podejrzana. Wyglądało na to, że w Radiu będzie więcej luzu, samodzielności - i co nie było bez znaczenia – można będzie więcej zarobić – 170 rubli, plus 30 procent honorariów. Plus jeszcze 10 rubli za znajomość języka obcego, czyli ...polskiego!



Krystyna Narkiewicz

Namówiły mnie do radia panie - Krystyna Narkiewicz i Barbara Mintautienė (Wolańska), pracowniczki audycji w języku polskim. Z Krysią spotykaliśmy się podczas robienia „chałtur”, jako przewodnicy wycieczek. Była to wspaniała i subtelna kobieta, oddana sprawie polskości, członkini zespołu Pieśni i Tańca „Wilia”. Niestety, pracowaliśmy razem w radiu niewiele – Krysia zmarła na raka.

Basię poznałem poprzez jej męża – Laimisa, wówczas szefa polskiego działu w turystyce zagranicznej, z którym łączyły mnie bardzo serdeczne więzy. Wówczas w „Intouriście” nieetatowo dorabiało sobie dziesiątki ludzi, studentów i w większości moich znajomych z polonistyki, ale też z germanistyki i filologii angielskiej. Od lat Basia nie pracuje w radiu – powróciła do „Kuriera Wileńskiego”, gdzie kiedyś pracowała jako w „Czerwonym Sztandarze”.

Dlaczego „postawiły” na mnie? Moim atutem podobno była niezła dykcja i to, co ludzie nazywają „gadaniem”.

Jednakże zanim przyszedłem do radia, musiałem odbyć wiele długich rozmów z Leonidem Romanowiczem, ówczesnym redaktorem naczelnym „Czerwonego Sztandaru”, który kategorycznie nie chciał mnie zwolnić. Prosił, żebym został, nalegał, straszył. Pamiętam, kiedy przyszedłem do Jonasa Januitisa, ówczesnego przewodniczącego Państwowego Komitetu ds. Radia i Telewizji Litewskiej SRR (tak to wówczas się nazywało), by porozmawiać o warunkach pracy, zadzwonił telefon. Romanowicz namawiał Januitisa, żeby ten nie przyjmował mnie do pracy, podpierając się różnymi argumentami. Kiedy w końcu powiedział, że jestem „miernotą i leniem”, Januitis miał odpowiedzieć: „No, dobrze, my go wychowamy!” O rozmowie tej opowiedział od razu po jej skończeniu, pamiętał o niej i potem - przy spotkaniach żartował i pytał, czy już „należycie zostałem wychowany”.

Krajobraz smętny i drętwy...

Kiedy przyszedłem do pracy, ogarnęła mnie rozpacz: to, co szło do eteru, nie nadawało się do słuchania. Trudno dziś wytłumaczyć, co to było. Wiadomo, audycja miała pełnić rolę propagandową, ilustrować „internacjonalistyczny” skład socjalistycznej ojczyzny z małą gałązką polską. Nie wielkie jasne promyki tonęły w mrocznym morzu belkotu.

W latach mojego dzieciństwa była nadawana w tzw. „radiotocze” czyli w „kolchoźniku” około godziny 24, potem była ona w różnych godzinach. Kiedy przyszedłem, nadawano ją codziennie, w objętości 30 minut, o godzinie 19, na fali średniej 271 m (równolegle również na UKF) w Programie II Radia Litewskiego. Nie dowiedziałem się nigdy potem, gdzie szukać historii audycji – starsi pracownicy mówili, że audycja ta w różnej postaci jest „od zawsze”.

Nie cieszyła się ona dobrą renomą. Niektórzy ją nazywali „Radio Pekin”, jeszcze inni - „Albańskie Radio”. Spikerzy na dwa głosy najczęściej odczytywali „ważne” doniesienia, dokumenty partyjne, polskie piosenki nadawano jedynie z okazji świąt państwowych.

W latach sześćdziesiątych audycją kierował Lew Golub, człowiek poczciwy, zacy kolekcjoner znaczków pocztowych. Jego dewizą było: byle cicho. Dbał, aby pracownicy w porę przychodzili do pracy i w porę z niej wychodzili. Ponadto – wszystko zgodnie z instrukcją. Żeby być w formie, chadzał na trochę dłuższe obiady do domu, gdzie mógł się trochę i zdrzemnąć.

Jego następcą był Henryk Niedźwiecki, który przyszedł tu z „Czerwonego Sztandaru” i którego poznałem na Mostowej 14, w starej redakcji „Czerwonego Sztandaru”. Nie udźwignął audycji, wręcz przeciwnie, doprowadził ją do stadium agonii. Ponadto ciągle podpadał. Jednego razu, wychodząc z pokoju, w podgrzanym alkoholem towarzystwie, zapomniał wyłączyć czajnik elektryczny. W ciągu nocy przepalił on na wylot ...płytę pomiędzy piętrami! Trudno powiedzieć, czy trafił się wyjątkowo nie do zdercia czajnik *made in USSR*, czy też zbrojenie między piętrami było do kitu...



Barbara Mintautienė sprawdza pocztę od słuchaczy. 1982

©Romuald Mieczkowski

Praca nad audycjami wyglądała następująco: brano z Moskwy komentarz TASS, potem drugi komentarz agencji ELTA z Litwy, a końcu poczytano coś na dwa głosy z gazety...

Kiedy przyszedłem, obsada wyglądała następująco: Krystyna i Basia były redaktorkami, była tłumaczka (z początku nieetatowo) Regina Pakalnienė i maszynistka, pani Sargautisowa, z której synem – Antonim - chodziłem do szkoły i który potem ożenił się i wyjechał do Polski i mieszka w Krakowie. Spikerką była Krystyna Jurewicz, głosu męskiego używał nauczyciel Paweł Giedrojć, który miał pół etatu i przychodził na zgrywanie audycji (zazwyczaj na dwie godziny przed emisją). Przed Pawłem spikerował Jarek Berdowski, który ożenił się i również wyjechał do Polski na stałe. Była to dość typowa droga ucieczki z kraju rozwiniętego socjalizmu, z której skorzystało wielu moich kolegów. Jarek był bardzo solidny, ale niezwykle nieśmiały. Kiedy go Niedźwiecki posyłał po wódkę, miał problemy z przeniesieniem jej przez „bramkę”, chronioną przez milicjantów, a jednego razu butelki schował w pobliskich krzakach... Przyjaźniłem się z Jarkiem, będąc kawalerem.

Pierwsze zmiany

Po krótkiej aklimatyzacji zacząłem zmiany. Optymistycznie na nie przystawał nowy szef redakcji audycji zagranicznych - Jonas Lukoševičius, który świeżo powrócił z pracy na jakiejś placówce w USA i nie chciał tolerować dawnych praktyk. Faktycznie dał mi *carte blanche*.

Pierwsze, co zrobiłem, to zmieniłem sygnał muzyczny audycji – zamiast jakichś pompacyjnych fanfarów wziąłem fragment instrumentalnej, energicznej i estradowej wersji *Przyszniczki* Stanisława Moniuszki. Przystałem na tym utworze, ponieważ pasował pod każdym względem – był melodyjny, lekko wpadał w ucho, a ponadto skomponował go nasz kompozytor, mieszkający długie lata w Wilnie.

Potem przystąpiłem do opracowa-



© Romuald Mieczkowski

Krystyna Jurewicz – spikerka i konferansjerka. Podczas koncertu Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Wilnia”, w którym śpiewała. 1980

nia koncepcji audycji, która była adresowana do szerokiego słuchacza. Spróbowałem ustalić, co na audycję ma się składać, żeby ludzie chcieli ją słuchać. Konkurencja, wbrew pozorom była wielka, i większa niż dzisiaj (dla słuchacza polskiego), ponieważ doskonale słyszało się wtedy jeszcze I Radia Polskiego – niezwykle atrakcyjny jak na tamte czasy. Właśnie Polskie Radio zawsze było mi wzorem kunsztu zawodowego. Doszedłem do wniosku, że na 30 minut emisji, optymalny wariant stanowić mogą cztery-pięć pozycji.

Następnie zacząłem realizować prostą zasadę radia – powinno być ono wielogłosowe i żywe. Nic w nim nie musiało być bezosobowe, nawet wiadomości – wprowadziłem zasadę, iż dyżurny redaktor sam dobiera sobie informacje do serwisu, z uwzględnieniem – przede wszystkim – spraw lokalnych, sam czyta swój tekst, mało tego – ma on być zilustrowany wstawkami wypowiedzi konkretnych ludzi (nazywaliśmy je „głosami”). Mieli ich dostarczać „przy okazji” wszyscy redaktorzy.

Novum też było robienie serwisu informacyjnego w soboty i niedziele – dyżurni redaktorzy przychodzili przed audycją i wgrzywali aktualności. Rola spikerów więc się mocno skurczyła i zamknęła się w zapowiadaniu pozycji audycji, przedstawianiu redaktorów i gości – stała się zajęciem wręcz arystokratycznym, ale skoro państwo płaciło... Prawda, odczytywali oni tzw. komentarze do różnych wydarzeń, których nie dało się uniknąć, nadsyłanych w trybie obowiązkowym – była to sprawa polityczna. Audycje robiły się ciekawsze, gdy komentarze szykowali autorzy. Choć z tym był problem – nie wszyscy mieli prawo na to, a wśród Polaków „zaufanych” było niewielu... Zresztą zazwyczaj przynosili tak kiepskie teksty, że trzeba było je ciągle przerabiać, na co nie wszyscy się godzili. Na przykład, jeden z nich – Polak, ówczesny symbol sukcesu, przyjaciel i sąsiad szefa, akurat wrócił z Cypru, gdzie reprezentował Litwę Radziecką przy okazji jakiejś wystawy. W tekście parę razy powtórzył, że „na Kiprze Litwa pokazała kieramikę” („na Cyprze – ceramikę”). Zatrzymywaliśmy nagranie, prosząc o powtórzenie frazy. Nic z tego! Podczas kolejnego razu towarzyszył się zdenerwował i mówi: „Co wy mi tu gadacie, ja pracuję w KC i lepiej wiem, jak jest prawidłowo!” Za jedno takie przyjęcie pla-



© Romuald Mieczkowski

**Paweł Giegrójć –
drugi spiker audycji
polskiej. 1983**

cono mu co najmniej 35 rubli, tyle co za dwa-trzy wielogłosowe reportaż. Przed wejściem do studia sugerowano, aby je „przewietrzyć” i na wszelki wypadek skropić wodą kolońską...

Kiedy przypominam o tych ludziach, doznaję dziwnych uczuć. Dzisiaj uchodzą za „ofiary”, choć niekiedy i za „autorytety” w społeczeństwie demokratycznym, niektórzy zasiadają w wysokich instancjach. Są tacy, co zmienili niejedną opcję. Jak jeden dystyngowany pan, który dokąd nie przyszedł, tak samo jak i dzisiaj, musiał obowiązkowo wypowiedzieć się. Nie muszę pisać, że wypowiedzi te różniły się od dzisiejszych. Kiedy dzwoniłem do niego, żeby zaproponować udział w audycji, nagle przechodził na język litewski (wcześniej preferował rosyjski), tłumacząc potem, że akurat ktoś wszedł do jego gabinetu, placówki z założenia bardzo humanistycznej... Dziś uważa siebie za guru polskości – ci, którzy go znają, uśmiechną się w tym miejscu, wszak wiedzą, iż z wnukiem nie bardzo dogada się po polsku...

Takich refleksji wiele. Ale wróćmy do ludzi w redakcji. Pracowała, jak napisałem, jako spikerka Krystyna Jurewicz. Miała świetną dykcję, „radiową barwę” głosu, znana była też jako konferansjerka w zespole „Wilia”, w którym śpiewała, udzielała się też jako przewodniczka wycieczek, gdzie też Krystynę i poznałem. Mogła w redakcji robić więcej, ale przepisy nie pozwalały nikomu poza redaktorami szykować materiały za honoraria. Czasami, kiedy „temat się palił”, szef przymykał oczy i robiono honoraria na ludzi „zaufanych”. Honoraria wypisywał szef, co ciekawe przed audycją, nie zaś po niej. Co za różnica, przecież i tak raczej nie słuchał, ponadto ważne było, aby wszystko się zgadzało na papierze... Krystyna wyszła za mąż i wyjechała do Szczecina.

Drugim spikerem był Paweł Giedrojc. Nie miał dużo pracy. Więcej wysiłku kosztowało mu dojechanie do studia. 7 listopada 1980 roku, w dzień święta rewolucji październikowej, kiedy z Pawłem mieliśmy dyżur, przyszedł na świat mój syn, Maciej, więc obleliśmy jego narodziny.

Oczywiście, zespół taki, szczególnie w mediach prywatnych jest nie do pomyślenia. Bo i czyż potrzebna była tłumaczka, maszynistka? Wszystko to mógł załatwić redaktor dyżurny, ale przecież nie mógł za dużo zarobić!

Nowe tematy

A więc, w radiu zaczęto mówić wieloma głosami. Żeby ogarnąć jak największe audytorium, powstały nowe rubryki - „dla ludzi” – jak porad prawniczych, na tematy pedagogiczne, zdrowia, przyrody, felietony o sztuce

ce polskiej, wywiady z ciekawymi ludźmi i artystami, kwadrans literackie i muzyczne. Bardzo efektywnie pozyskać słuchacza pomagał kącik „Spotkania przy mikrofonie”. W tych cotygodniowych spotkaniach piątkowych odwiedzaliśmy rodziny polskie, staraliśmy się dociec, czym żyją, co dla nich w życiu jest ważne. Kandydatów na wywiady zgłaszali sami słuchacze – w ten sposób z magnetofonami przemierzaliśmy całą Wileńszczyznę. Ba, redakcja otrzymywała listy nawet z Polski, Białorusi i Łotwy.

Zaczęliśmy do współpracy zapraszać coraz więcej autorów – dziennikarzy prasowych (*vice versa*, niektórzy z nas pisali artykuły do „Czerwonego Sztandaru”), poetów, nauczycieli, artystów, ludzi różnych zawodów. Wspaniale, na przykład, sobotni kącik dla dzieci, a wtedy nie było żadnych dobranoczek po polsku, prowadziła ś.p. Barbara Kalėda, pochodząca z Krakowa. Kącik miał swój zabawny sygnał muzyczny, zaczynający się od słów *Niedaleko nad Wilejką żył Babulej z Babulejką...* Nadaliśmy wielokrotnie słuchowiska, nagrane własnymi siłami, według scenariusza Barbary. Jako Babulejkę zapraszano ją na spotkania z dziatwą szkolną. Jeszcze więcej słuchaczy miał Radiowy Wincuk, o czym napiszę trochę więcej niżej.



©Romuald Mieczkowski

*Radiowa Babubulejka –
Barbara Kalėda. 1983*

Niedźwiedzia przysługa prezesa

Audycja w sumie była dobrze notowana wśród słuchaczy i kierownictwa. Ale pewnego razu prezes dobrze niechcący „przedobrzył” – podczas codziennego zebrania powiedział słowa, po których kierownicy wszystkich redakcji zwrócili baczniejszą uwagę na mnie. Mówił mniej więcej tak: „Jadę z Połagi samochodem i słucham sobie radia po drodze. Akurat mówią po polsku, krótkie rzeczowe teksty, umiejętnie dobrana muzyka. Słowem, cukiereczek. Pomyślałem sobie, jak to jednak w Polsce potrafią pracować, aż tu słyszę, że była to audycja nasza, z Wilna. Tak oto towarzysze, trzeba pracować. Posłuchajcie tych audycji i bierzcie przykład!”

Od tego czasu już audycja nigdy nie była taka dobra, znaleziono w niej wiele usterek, przede wszystkim politycznych. Najbardziej dotknię-

ty był tą pochwałą Lukoševičius, ponieważ do prestiżowych w jego redakcji należały audycje w języku angielskim i litewskim, adresowane do słuchacza zagranicznego. Audycja polska, obliczona na słuchacza lokalnego, była do tej redakcji doczepiona sztucznie, niczym kula u nogi. Od tego czasu zmienił swoje amerykańskie manery, zamiast wolnej ręki - jak dotychczas, wobec audycji na zasadach „troski o jej ideologiczne treści” zaostriżył cenzurę – szef redakcji nie chciał już „brać odpowiedzialności za nas” i postanowił, że audycję przed nagraniem będą czytały przed nim jeszcze dwie osoby. Powstało coś w rodzaju stalinowskiej *trojki*, a w rezultacie setki nagranych wątków, nie znalazły się nigdy na antenie, niedzielny felieton Wincuka trzeba było ciągle kastrować i przerabiać po kilka razy.

Problem cenzury wydaje się być bardzo enigmatyczny, gdyż Lukoševičius polski znał niezwykle prymitywnie. Ci, co czytali nasze teksty czy raczej „szyfry” na wyższym pionie, a przez pewien czas czynił to nawet zastępca prezesa komitetu, stale jakiś dyrektor programów, języka polskiego prawie nie znali. I całe szczęście, zebranie podpisów dlatego czasem sprowadzało się do formalności, ale było dla mnie, jako kierownika działu, zajęcie bardzo upokarzające. Czytano „rozszyfrowane” audycje na zasadzie wyłapywania nazwisk, by potem pytać, co to zacz. Szczególnie ciekawe stosował metody sam Lukoševičius: gdy pojawiał się rocznicowy materiał o kimś, pytał: a kto to taki? Kiedy



©Romuald Mieczkowski

Tradycja były wspólne wypadki redakcji z jej sympatykami do różnych zakątków Litwy. Z lewa – Krystyna Jurewicz, Ludmiła Siekacka, pracowniczka Instytutu (obecnie Uniwersytet) Pedagogicznego, Barbara Mintautiene oraz Wanda Mieczkowska z synkiem Maciejem podczas spaceru w skansenie Rumszyszki. 1982

uzyskiwał odpowiedź, mówił, że on takiego pisarza, kompozytora czy malarza polskiego nie zna. A skoro on nie zna, felieton trzeba zdjąć. Mawiał, że tylko trzech-czterech jest znanych Polaków – Mickiewicz, Kościuszko, Chopin i Moniuszko, choć tak naprawdę...

Na tej samej zasadzie stale otrzymywaliśmy uwagi w związku z „panowaniem”, panów wszak u nas – jak wiadomo – nie było: część rozstrzelano, część wywieziono, części udało się uciec. Tym niemniej żaden z dziennikarzy działu nigdy nie zniżył się do formy „towarzysz” czy niepoprawnej dla języka polskiego formy „wy”. Był to wielki problem, ponieważ w języku litewskim taka forma jest dopuszczalna, a nawet naturalna. Ileż to razy szef dawał wyraz swej dezaprobacie, mówiąc, że celowo chcemy wprowadzić „pańskie maniery”, co właśnie w świetle społeczeństwa rozwiniętego socjalizmu jest nie tylko zwykłym, ale i niebezpiecznym ...chamstwem! Wszak według niego, tylko do dojarki na imieninach można powiedzieć „pani”... Stosowaliśmy tu pewien „fortel”: otóż w papierach było inaczej niż na antenie, po wileńsku w trzeciej osobie... Wiele razy za to dostałem cięgi. Jak i za używanie nazw „Wilno”, „Kowno” i innych (ta sytuacja się powtórzyła, kiedy pracowałem w Telewizji, znaczną część listów od zgorzognionych tym widzów litewskich zachowałem w swej teczce pt. *Donosy*).

Skoro zahaczyłem o Lukoševičiusa, to jeszcze kilka słów o nim, żeby nie powracać do jego osoby. Kiedy zaczynał w radiu, trochę wcześniej przede mną, po powrocie z placówki w USA, pracę tu traktował jako swojego rodzaju „kwarantannę” do dalszej kariery – przynajmniej jako kierownik działu KC. Z początku sympatycznie było z nim pracować, jak już wspominałem, popierał inicjatywy, wpadał nawet do nas na kawę i coś mocniejszego, opowiadał kawały i swe wspomnienia z Ameryki. Parę razy naszych pracowników podwiózł swoją wołgą, zawsze opowiadając, że miał to być inny samochód, zagraniczny, ale nawet kupiony czy sprezentowany wówczas samochód zagranicą zamieniano na „otieczestwienną” markę. Kiedy jednak nie awansował – jakby mu pękł i rozlał się woreczek żółciowy – był bardzo zgorzkniały i złośliwy wobec wszystkich swoich pracowników. Z przyjściem niepodległości po nim wszelki ślad zagał.

Jeszcze o zespole

Audycja była lubiana wśród słuchaczy. Świadczyły o tym setki listów, niezliczone telefony. To jeszcze na starcie pozwoliło umocnić zespół redakcyjny. Z „Czerwonego Sztandaru” ściągałem Władysława

Strumillę, któremu sympatyzowałem. Miał u mnie jak u Pana Boga na przypięku. Został moim zastępcą, jeśli chodzi o zarobki, miał o 10 rubli mniej, natomiast faktycznie w tym zakresie nie pracował, nie mógł więcej mi pomóc z prostego powodu – pochodząc z Białorusi, nie znał litewskiego. Nie pisał więc żadnych planów, nie mógł wyreżyżować, idąc na zebranie czy na wyklócanie się do Lukoševičiusa lub do innej władzy. Nawet w czasach sowieckich w Radiu i Telewizji mówiono wyłącznie po litewsku. Władek wiele nagrywał, jednakże czasami były problemy – lubił wychylić sobie kielicha, stąd trzeba było stale ratować go z opresji, zastępować w dyżurach. Zdołaliśmy go obronić nawet w czasach groteskowej prohibicji za Andropowa. Po moim odejściu z Radia Władek niedługo kierował działem. Nie zdążył zrealizować swych zamiarów jako redaktor naczelny „Naszej Gazety”, pisma Związku Polaków na Litwie, ponieważ nagle zmarł.

Niezwykle cennym pracownikiem i wspaniałym kolegą na długie lata, o dobrym radiowym - „męskim” głosie, był Wojciech Piotrowicz, którego również sprowadziłem z „Czerwonego Sztandaru”, zaś potem, kiedy była możliwość zatrudnienia w telewizji, też był razem. Stąd odszedł na emeryturę. Może i lepiej, inaczej zostałby „wykoszony”, jak i inni. Pracując z nim człowiek był pewien wszystkich działań - jak w „szwajcarskim zegarku” – Wojtek zawsze był solidny, dokładny i odpowiedzialny, a ponadto bardzo koleżeński. Matematyk z zawodu, z odczytania człowiek-encyklopedia, z woli Boskiej poeta. I do tańca, i do różańca. Oczywiście, były to czasy, kiedy i jego bogata wiedza nie mogła być bardziej użyteczna.

Trzecim „nabytkiem” był Józef Paszkiewicz, mój kolega z roku. Po studiach ułożył sobie karierę w Moskwie. Będąc na kursach dla pracowników turystyki ożenił się z Rosjanką. Myślał, że wygrał na loterii. Ale jej ojciec - generał, nie za długo umarł, ślubny samochód został skasowany w wypadku, zaś żona go zostawiła, odchodząc do sąsiada... Tymczasem Józek spalił za sobą wszystkie mosty, wymel-



Władysław Strumillo

dowując się z Litwy (pochodził z Kiejdan). Zrozpaczony przyjechał do mnie. Znałem go dobrze, moi rodzice traktowali go jak syna. Postanowiłem pomóc i zatrudnić go w radiu, choć do tego miał predyspozycje bardzo mizerne – wysoki, piskliwy głos, cedził słowa wolno i w dodatku jękał się... Wiele zachodu kosztowało go tu urządzić. Tymczasem Józek mieszkał jedną nogą w moim ciasnym mieszkaniu, drugą - u swoich dalekich krewnych. U nas też przechowywał większość swych rzeczy. Potem jakoś udało się mu wymienić pokój w stolicy Kraju Rad na dwa pokoje w stolicy Litwy Radzieckiej. Podczas pierwszej wyprawy dziennikarskiej, jaką mu nagrałem organizacyjnie, pojechał do Trok. Rozpoczął od gazety rejonowej „Przodownik”. Tam nim zaopiekowała się, na moją prośbę, żeby się nie zagubił, koleżanka żony ze studiów – Irena Rapnik. Później ożenił się z nią, przez pewien czas zatrudniałem i ją w redakcji, w zastępstwie innej maszynistki, którą przyjąłem do pracy – Lucyny Bielawskiej, która dzisiaj jest sekretarką pani mer Samorządu Rejonu Wileńskiego.

Paszkiewicz jako jedyny nie przyjął się w zespole, był poza naszą bardzo zgraną paczką. Wkrótce jeszcze bardziej się odizolował. Nie tylko został aktywnym abstynentem i przewodniczącym Towarzystwa Trzeźwości, ale też wegetarianinem, stosującym bardzo dziwne diety, nosił ze sobą różne „cudowności” - kamyczki i wahadelka, pobierał energię „prosto z kosmosu”. Pierwszy raz miałem z jego powodu bardzo zabawne przykrości, kiedy to z okazji imienin jego żony, piliśmy wino, przyniesione przez solinizantkę. Józek „zakablował” komu trzeba. Poczciwa i wielce dystygowana pani z działu angielskiego, której „zespół powierzył” kierowanie odpowiednią komisją Związków Zawodowych, reagując na sygnał łamania ustawy, wezwała mnie do siebie, aby ochrzanić... że mam takich pracowników. Poradziła, żeby imieniny i inne święta z nim więcej nie obchodzić!

Podczas pielgrzymki Jana Pawła II w Białostockiem z Wilna tysiące osób wyruszyło na spotkanie z Ojcem Świętym. W tym i Paszkiewicz.



©Romuald Mieczkowski

W wycieczkach brali udział koledzy z innych działów – angielskiego i litewskiego (na zagranicę), Edvinas Butkus podczas takiej wyprawy autobusem. 1982

Na granicy celnicy wykryli u niego przemyt w postaci znacznej ilości ikon. Po tym nie wrócił już do pracy i do Wilna. Próbował zacząć się w Warszawie, jako „prześladowany przez nacjonalistów”, co nie było zgodne z prawdą, bo Paszkiewicz w życiu społeczności polskiej nie uczestniczył. Nowe życie usiłował ułożyć z kolejną kobietą, Litwinką. Chciano mu pomoc w Radiu Polskim, ale tak naprawdę nie nadawał się do pracy w tej branży. Dowiedziałem się o tym, ponieważ ponad dziesięć lat byłem wileńskim korespondentem Radia Polonia, współpracowałem z innymi redakcjami. Potem ślad o nim też zaginął.

W redakcji jako tłumaczka pracowała moja koleżanka ze studiów Regina Pakalnenė (z domu Madejsza). Pierwsze swe kroki jako nieetatowa pracowniczka stawiała Nijola Masłowska. Tylko one zachowały pracę w audycji do dzisiaj.

Pokój 802

Kiedy zaczynałem pracę, trzy działy redakcji zagranicznej (litewski, angielski i polski), przydzielone tzw. boksami, mieściły się w jednym pokoju. Nie było to wygodne ze względu nie tylko na dość duże zagęszczenie ludzi. Odczuwaliśmy wzajemnie skrępowanie – grzeczność nakazywała między sobą mówić po litewsku, nie mogliśmy rozluźnić się. Aczkolwiek stosunki z kolegami z innych działów zawsze układały się bardzo dobrze. Zacząłem starania, solidarnie poparte przez wszystkich, o przeniesienie nas do oddzielnego lokum. W końcu dostaliśmy



© Romuald Mieczkowski

Andrzej Michniewski z Warszawy, odbywający miesięczną praktykę dziennikarską, nie ukrywa swojego zadowolenia z relaksu nad Wilenką. 1983

maleńki pokój na najwyższym piętrze, w samym końcu. Zsunęliśmy „ekonomicznie” stoły, ściany upiększone zostały plakatami, dziewczyny z domu przyniosły wazon. Czuliśmy tu większą swobodę i luz.

Z drugiej strony - utrzymywaliśmy stałe kontakty z kolegami z innych działów redakcji. Razem obchodziliśmy święta, spotykaliśmy się u siebie w domach, wyjeżdżaliśmy na wycieczki. Z najlepszej strony zapamiętałem Nerijusa Maliukevičiusa, który jako jedyny z dawnych pracowników redakcji pozostał w firmie do dziś, i to na kierowniczym stanowisku. Edvinas Butkus był jednym z założycieli agencji informacyjnej BNS, dziennikarze z działu angielskiego dziś przekładają filmy na litewski.

W pokoju podejmowaliśmy swych gości, współpracowników nieetatowych. Na początku lat 80. w ciągu dwóch miesięcy mieliśmy praktykanta z Warszawy – Andrzeja Michniewskiego.

Radiowy Wincuk

Do naszego ściślejszego grona weszła jeszcze jedna barwna osoba – Dominik Kuziniewicz. Kiedy zastanawiałem się, co dać atrakcyjniejszego do noworocznej audycji, przypomniałem o książce, którą wtedy akurat dostałem. Była to wydana w 1975 roku w Olsztynie, przez wydawnictwo „Pojezierze” książka Stanisława Bielikowicza pt. *Wincuk gada*, napisana gwarą wileńską. A po drugie, i bardzo ważne – nawiązywała do dawnych tradycji radiowych Kukułki Wileńskiej, czym się wtedy akurat byłem mocno zafascynowany. To była kontynuacja znanych przed wojną gawęd Ciotki Albinowej (Kazimiera Aleksandrowiczowa) i Wincuka spod Oszmiany w gawędach *Kłopoty Oszmiańczuka* w wykonaniu Leona Wollejski.

Przyniosłem książkę do pracy z zaznaczonymi fragmentami felietonów. Kolegom pomysł spodobał się. Tylko kto to odczyta? Próby własne speliły na niczym – byliśmy „zbyt skażeni” językiem literackim. Przypomniałem sobie chłopaka, kolegę żony z Teatru Polskiego przy Klubie Kolejjarza Ire-

©Bronisława Kondratowicz



Radiowy Wincuk dał się polubić już na starcie...

ny Rymowicz, który wszystkie teksty na scenie, niezależnie od sztuki, zaiwaniał po wileńsku, jak nikt inny. I ten jego talent pozostawał tu, w Wilnie, niewykorzystany!? Szczęśliwy traf sprawił, że i szukać go specjalnie nie trzeba było – Kuziniewicz pracował w naszej firmie jako kinomechanik. Nagranie udało się wyśmienicie i był to strzał w dziesiątkę! Felieton chwycił, słuchacze byli zachwyceni.

Na następną niedzielę wybraliśmy kolejną gawędę Bielikowicza. Potem przeczytane zostały pozostałe fragmenty książki. Co pozostało robić? Pisać własne felietony, o ówczesnych bolączkach. Materiału miał dostarczać sam Kuziniewicz, zaś redaktorzy mieli to szlifować.

W ten sposób dokonano drugiego, ważnego kroku. Przesądzić on miał również o dalszym losie Kuziniewicza, który stał się „gwiazdorem gwarowym” nie tylko wśród Polaków na Litwie, ale i w Polsce, wśród Polonii zagranicznej – tak wcielił się w tę rolę, że stała się ona *emploi*. W ten sposób zostałem „ojcem chrzestnym” Radiowego Wincuka.

Czasy stawały się coraz bardziej „rynkowe”, a więc i trudniejsze. Redaktorzy już mniej ingerowali w cudze teksty, musieli dbać o siebie. Wincuk coraz bardziej uniezależniał się. W grudniu 2003 roku minęło 20 lat, jak pojawił się na antenie. W ciągu tego czasu każdej niedzieli był obecny jego felieton, wszedł do Radia „Znad Wili”, które na starcie było bardzo przeciwne tego rodzaju felietonistyc, stale uczestniczy w koncertach, jest współprowadzącym Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie. Zdarzało mi się wielokrotnie obserwować popisy Wincuka podczas jego licznych koncertów – na żywo jest najciekawszy. Dlatego występował w różnych składach, zapraszano go nawet na wesela, aby rozweselać gości...

Ukazały się dwie książki jego felietonów. Pierwszą, pt. *Kochanińskie, popatrzajcie sami* wydał na początku 1989 roku w Warszawie wilnianin Czesław Biedulski. Dostałem ją jako pierwszy z dedykacją: *Kochanemu Romkowi, któremu zawdzięczam całą karierę Wincuka, szczere serce i codzienną pomoc – na pamiątkę i dozgonną wdzięczność – Domek-Wincuk*. Do tego wydania była załączona kasetą z nagraniami, która cieszyła się wielkim powodzeniem. Druga, pt. *Wszystkiego po troszeczkę. Gwarowe pogaduszki Wileńskiego Wincuka* ukazała się w naszym wydawnictwie „Znad Wili”, z ilustracjami Dominiki i Czesława Jachimowiczów w październiku 1993 roku. Na moim egzemplarzu dedykacja od autora: *Drogiemu Romkowi, Krzestnemu Wincuka, w dowód ogromnej wdzięczności na pamiątkę – od serca i duszy – Wincuk-Dominik*.

Trzeba jednak przyznać, iż felietony ma starcie literacko były lepsze – wówczas prócz Dominika pracował nad nimi Piotrowicz, ja dokonywałem też ich szlifu. Tamte są mniej „przegadane”, mniej w nich ob-

cych gwarze wileńskiej rysycyzmów i zachwaszczeń, charakterystycznych dla potocznej mowy mniej wykształconych Polaków.

Dlaczego felietony miały takie powodzenie? Z racji śmieszności naszej mowy, kiedy słuchamy samych siebie? W Polsce z nostalgii do dialektu i zaśpiewu wileńskiego? Myślę, że jedno i drugie jest ważne, a ponadto i treść. Opowiada ona o życiu Polaków litewskich, ich problemach w sposób rozsądnie-chłopski, z autoironią i wielkim poczuciem humoru. Anekdoty, mądrości, przysłowia i porzekadła ludowe, różne przypowiadki stanowią ważne składniki mowy Wincuka.

O ile dzisiaj, po uzyskaniu niepodległości, można mówić o wszystkim, to zgoła inaczej z tym felietonem było wtedy. Właściwie każdy mógł być zdjęty z anteny. Na tę ewentualność nagrywaliśmy co najmniej dwie-trzy gawędy, by zamienić niekiedy w ostatniej chwili. Powodem zdjęcia były kolejki, brak jakiegoś towaru, na przykład papieru toaletowego (a brakowało niemal wszystkiego!), bałagan w jakiejś instytucji. Szef wtedy potrzebował szczegółów – konkretnych nazwisk, faktów, „by cień nie padał na wszystkich pracowników branży”...

Bilo to w sedno felietonu – wszak bez dat i konkretów słuchacz doskonale wiedział, o co chodzi. Kilkakrotnie udało się zakamuflować pewne treści i z tego powodu byłem wywoływany „na dywanik”, czasami pouczeń udzielały nieznajome „osoby trzecie”. Nieraz kończyło się na pisaniu objaśnień, los Wincuka bywał zagrożony. Ale rubrykę zamknąć było już za późno, redakcja otrzymywała zbyt dużo listów, czuć również było wiatry *pierestrojki*. Był to mój największy sukces, jeśli chodzi o żywotność pomysłu. Aczkolwiek audycję dzisiaj robią zupełnie inni ludzie, gawęda Wincuka nadal jest na antenie, właściwie w tej samej postaci i podoba się ludziom. Obecna jest i w Rozłośni „Znad Wilii”.

Zaplecze techniczne

Sprzęt, na jakim pracowaliśmy, godny jest dziś muzeum. Były to szpulowe magnetofony marki „Reporter 6”, produkcji węgierskiej, o wadze ponad dwóch kilogramów. Zasilane sześcioma dużymi baterijkami, na dłuższą rozmowę należało wziąć zapasowy komplet. Nagrane szpule (o prędkości 19 m/min.) były przegrywane na magnetofony studyjne o prędkości 38 m/min. Magnetofon miał mikrofon z podstawką-statywem, w razie potrzeby wysuwany na odległość około metra.

Ważną częścią pracy był montaż. Na Wileńszczyźnie, szczególnie wśród ludzi mniej wykształconych, mowa nie należała do silnej strony. Czasami, żeby zrobić trzy minuty, trzeba było spędzić co najmniej trzy

godziny na montażu. Polegał on na wycinaniu niepoprawnych wyrazów, powtórzeń, przedstawianiu miejscami całych fragmentów. Pamiętam, jak pewnego razu pocilem się niezmiernie długo nad montażem rozmowy z jednym działaczem (teraz też działa, jest prezesem) i z dwudziestu minut wreszcie zlepiłem chyba dwie. Problem polegał nie tylko na błędach językowych, ale i logicznych, braku zakończenia myśli. Po emisji rozmowy, kiedy spotkałem mego rozmówcę, tak oto rzekł: „Bałem się tej audycji jak czorta, ale kiedy posłuchałem siebie, pomyślałem – niepotrzebnie, mówiłem składnie i do rzeczy.”

Potem były magnetofony kasetowe tej samej firmy *Made in Hungary*, ale nawalały, były problemy z jakością, więc aż do 1988 roku, do mojego odejścia do Telewizji, pracowałem na sprawdzonym magnetofonie szpulowym. Na nim nagrałem tysiące rozmów, w tym za znanymi pisarzami i artystami, jacy od czasu do czasu przyjeżdżali do Wilna – m. in. z Tadeuszem Konwickim, Jerzym Waldorfem, Andrzejem Strumiłą, Romualdem Twardowskim, Marylą Rodowicz, Ryszardem Rynkowskim (wtedy w zespole „Vox”), Andrzejem Rybińskim i wielu innymi.

Nagrane zawczasu materiały były scalane w studiu. Scalania dokonywali dyżurni redaktorzy około półtorej godziny przed emisją. Nie było możliwości rozmowy wtedy „na żywo”, nawet ze sprawdzonym rozmówcą, ze względu na cenzurę. Przede wszystkim ze strony szefa – z tzw. „gławlitem” (oficjalną cenzurą) większego problemu nie było, podpis uzyskiwało się na papierach audycji niemal automatycznie.

W studiu też dodawany był podkład muzyczny, czasem niektóre efekty – tłumu, szczekania psów, wycia wiatru... Piosenki w całości graliśmy rzadko – brakowało czasu, audycje „pękały w szwach” - problemu z tematami nie było, był raczej problem, żeby te materiały „wypuścić”. Redaktorzy błagali, żeby je dać. Decyzja należała do mnie, zaś bardzo pomocna była w tym własna siatka programowa.

W studiu audycje nagrywały operatorki. Najbardziej lubiliśmy Angelę Akanavičiūtę. Była to młoda, urocza i subtelna studentka lituanistyki. Miss całego Radiokomiteu. Potem Angelę była moją koleżanką w Telewizji – prowadziła niedzielne koncerty życzeń, a obecnie jest współprowadzącą popularnej audycji *Sveika, brangioji (Witaj, najdroższa)*. Urodziła trójkę dzieci, nadal uśmiechnięta, pogodna i miła.

Dziś technika poszła do przodu. Magnetofony cyfrowe mieszczą się damskiej torebce. Informacje można przekazywać na bieżąco dzięki telefonom komórkowym z miejsca wydarzeń – w drodze, z dalekiej wsi, pośród tłumu, z sali obrad. Dzisiaj więcej też osób wykształconych, poprawnie mówiących po polsku. Dlaczego więc tak mało żywych,

autentycznych głosów na antenie w programach polskich? Dlaczego zanikł tak ważny i „klasyczny” gatunek radiowy jak reportaż? Nigdy go w ostatnich latach nie słyszałem. Zdarzają się wywiady, ale nikt nie pokusił się o napisanie słuchowiska.

Telefon daje ogromne możliwości, na przykład, rozmowy ze słuchaczami na ważne tematy codzienności. Dlaczego „czerwoną nicią” nie przechodzi w tych audycjach jakiś ważny temat, na jaki wypowiadaliby się słuchacze? Czyżby telefon potrzebny był jedynie do konkursów?

Może po tym, jak dojdzie do nasycenia się „totalną dyskoteką”, radio powróci do bardziej właściwych sobie form współpracy ze słuchaczem. To zjawisko już się obserwuje gdzieindziej.

Spotkanie z Jaruzelskim

Pierwszym wysokim dygnitarzem Polski Ludowej, który „zauważył Polaków na Litwie”, był generał Wojciech Jaruzelski. Odbyło się spotkanie z zespołem „Czerwonego Sztandaru”. Z tej okazji redakcja gazety w roku 1986 jako pierwsza została przeniesiona do nowo zbudowanego Domu Prasy. Jako dziennikarz radiowy też zapisałem się na to spotkanie. Szef załatwił dla mnie pozwolenie. Ale przedtem musiałem przejść „instruktaż”, zostałem pouczony, jak należy się zachowywać się podczas takich spotkań. Osobnik o zniekształconym szlacheckim nazwisku poinformował, żebym przede wszystkim głosu nie zabierał, żadnych pytań nie zadawał. Nasza rozmowa kończyła się w następujący sposób. Pouczający wziął za guzik mojego płaszcza (skądinąd modnego wtedy) i spytał: „Widzę, nieźle wam się powodzi. A kim, między innymi, byliście w wojsku? Szeregowym. Aha, a on - widzicie, generał. I on wyjedzie, a wy zostaniecie!”

Potem widziałem tego człowieka na imprezach polskich (w słynnym, bodajże jedenastym rzędzie, który był do dyspozycji „gości specjalnych”), a nawet w rozmowie przy kawie w 1990 roku z jednym z wysoko notowanych dziś działaczy polskich.

O czym mogli mówić, tego nie wiem.

Wyjazdy. Moje odejście z radia

Zadomowiłem się w radiu na dobre. Mimo wszystko, *pierestrojka* dawała nowe możliwości. Zacząłem budować kontakty z Polskim Radiem, doszło do pierwszych wymian materiałów, zaczęliśmy dostawać nagrania. Pojechałem parę razy do Polski (choć szef komitetu nic nie miał przeciwko

takim wyjazdom, to naczelnym uporczywie na podaniach dopisywał: „*odliczyć spędzone dni w Polsce od urlopu*”). Szczególnie go zdenerwowało, pamiętam, zaproszenie od Wojewody Suwalskiego w związku z wręczeniem mi w 1988 roku nagrody „Za odwagę w myśleniu i działaniu”.

Od 1986 roku otrzymywałem zaproszenia na *Spotkania Suwalskie – Kultura i Środowisko na Wigrach*, organizowane z udziałem Ministerstwa Kultury PRL, Wojewody Suwalskiego i Rektoratu Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Podczas tych *Spotkań* poznałem wielu wspaniałych ludzi, m. in. prof. Andrzeja Strumiłłę, prof. Juliusza Bardacha, doc. Irenę Oborską, doc. Sławomira Czajkowskiego, prof. Jana Berdyszaka, ludzi ze środowiska suwalskiego, z którymi w latach późniejszych połączyły mnie więzy współpracy. Z wieloma z nich łączą i dzisiaj serdeczne kontakty. Choć przedsięwzięcie odbywało się dosłownie „za miedzą”, to do Suwałk jechało się dookoła, przez Grodno – przejścia w Ogrodnikach jeszcze nie było.

Z tych *Spotkań* przywoziłem wiele ciekawych materiałów, choć najcenniejszą była „praca za kadrem”, długie nocne rodaków rozmowy. A potem czekałem szansy, aby urwać się znowu na kilka dni. Zaproszenia do prezesa skutecznie przysyłał w imieniu organizatorów doc. Ryszard Winiarski, prorektor ASP w Warszawie, znany artysta-malarz. W roku 1987 tak oto pisał: *Powołując się na to, że na ubiegłorocznych Spotkaniach Suwalskich na Wigrach uczestniczył redaktor p. R. Mieczkowski, który bardzo szeroko upowszechnił szlachetną ideę tej imprezy w Radiu Litewskim, a także w prasie wileńskiej, jak również zna zagadnienia, które są poruszane w Spotkaniach – pragniemy, aby red. R. Mieczkowski uczestniczył w obradach tegorocznej imprezy...*

W tych czasach poprzez Klub Literacki ZLP w Białymstoku zaczęły nawiązywać się pierwsze więzy literackie. I w tej materii radio odegrało swą misję, naświetlając kontakty polskich poetów Wilna z ich kolegami w Polsce. Taki kontakt powstał dzięki inicjatywie Eugeniusza Kurzawy, ówczesnego prezesa Klubu Literackiego ZLP w Białymstoku. Spotkanie poetów odbyło się w Wilnie dniach 22-29 listopada 1988 roku.

Przedtem pojechałem do Suwałk, jako litewski dziennikarz, do towarzysztwa doc. Włodzimierza Czeczota, który pojechał na jakieś obchody kombatanckie. Szykowano się wtedy do otwarcia przejścia granicznego w Ogrodnikach. Dla zasłużonego weterana wojny, a był on wtedy również członkiem Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Litewsko-Polskiej, zrobiono wyjątek i pozwolono przekroczyć granicę właśnie w tym miejscu „nieoficjalnie”. Wyglądało to tak: wyruszyliśmy z Wilna wolą w składzie: pan Czeczot z żoną, kierowca i ja. Na granicy czekał inny samochód z Polski.

Długo nie mogliśmy uwierzyć w to, że po niecałych trzech godzinach można być „zagranicą”, w Suwałkach... Tak oto pierwszy raz w życiu przeżyłem „uproszczoną” odprawę celną. W drodze powrotnej zrobiłem z tego konkretny użytek: z jednym z kolegów dziennikarzy „machnąłem” aparat fotograficzny „Zenit” na maszynę do pisania marki „Łucznik”. Był to przeżyty bardzo niebezpieczny i polityczny - w Sojuszu posiadanie w domu maszyny do pisania wymagało specjalnego zezwolenia.

Sięgając wspomnieniami do tamtych czasów i wyjazdów do zaprzyjaźnionych krajów RWPG, szczególnie dla młodego pokolenia warto przytoczyć fragmenty tzw. „charakterystyki-rekomendacji”, którą podpisywało *naczalstwo*. Opinia ta, a właściwie kalka, do której tylko podstawiano nazwisko i parę faktów, była podstawą w tzw. OWIR-ze (*otdziel wiz i registracij*) do ubiegania się o zezwolenie na wyjazd zagranicę. Kopię jednej z nich zachowałem na pamiątkę: *Podczas pracy w Goskomitecie tow. R. Mieczkowski wykazał siebie jako zdolny pracownik*



Podróżowano także dalej – m. in. do innych zakątków imperium, na Syberię, do krajów tzw. „obozu socjalistycznego” i w skali całej „firmy”. Autor wspomnień – pierwszy od prawej w pierwszym rzędzie wśród pracowników Radia Litewskiego i Telewizji podczas wycieczki na Krym. Bachczysaraj 1984

twórczy. Do pracy ma stosunek sumienny. W zespole cieszy się autorytetem. Tow. R. Mieczkowski bierze czynny udział w życiu społecznym, wybrano go do Zarządu Związków Zawodowych redakcji, należy do Związku Dziennikarzy ZSRR. Politycznie wykształcony, moralnie uodporniony (owe upiorne: polityczeski gramotien, moralno ustojcziw). Zagranicą krewnych nie ma.

Co kryła za sobą taka opinia? Wszak były to tylko słowa, słowa-bramki. Wiadomo, krewni w Polsce byli, ale może liczyli się najbliżsi, może Polskę, mimo trudności wyjazdowych, nie uznawano za „prawdziwą zagranicę”? To nie jest dowód pojedynczej paranoi, ale zjawiska bardzo pospolitego. Żeby człowiek mógł wyjechać - niezbędne było zebranie, protokół i podobna beletrystyka. Żeby „w razie czego” mieć kogo pociągnąć do odpowiedzialności... Potem trzeba było oddać papiery (ach, te kolejki!) i co najmniej miesiąc czekać. Następnie „załatwiało się” sobie bilet kolejowy. Ale jakaż była radość, kiedy człowiek znajdował się w innym świecie, wśród miłych sobie ludzi, światłych rodaków! Ileż im zawdzięczam!

Wiosną 1988 roku kierownik oddziału personalnego Donatas Kaitulis poinformował o tym, że wkrótce powstanie audycja polska w Telewizji Litewskiej. Kaitulis życzliwie odnosił się do mnie, bardzo podobała się mu nasza audycja radiowa, często ją bronił. Właśnie on namówił mnie, abym rozpoczął pracę przygotowawczą nad nowym programem. Praca ta trwała ...tydzień czasu. W niedzielę, 3 sierpnia 1988 roku również zabrzmiały takty *Prząśniczki*, ale w winiecie półgodzinnego programu TV *Panorama Tygodnia* po polsku.

Nastąpił kolejny etap w moim życiu. W Telewizji upłynęło mi 14 lat. Nie pozostało ani jednej osoby z dawnych czasów, zapanowała moda na „swoich”, nie obeszło się bez intryg. Przyszedł dzień w 2002 roku, kiedy z takim nowym, bez wykształcenia wyższego i nieużywanym dotychczas szefem, „dziennikarzem z nowego klucza” i ja musiałem się rozstać. Nikt nie powiedział „dziękuję”, nie wręczył kwiatka, nie było z kim żegnać się przy butelce wina.

Współpraca z innymi rozgłościami

Aczkolwiek rozstałem się z audycją radiową w 1988 roku, to mój romans z radiem trwał jeszcze co najmniej dziesięć lat. Współpracowałem z Radiem Polskim. Na początku lat 90., kiedy było wielkie zainteresowanie Litwą, nadawano moje relacje z Wilna chyba we wszystkich programach, a także w wielu nowo powstałych rozgłościach prywatnych nie tylko w Warszawie, lecz i w całej Polsce. Kiedy zainteresowa-

nie Litwą minęło, zaś do Wilna poczęły przybywać całe ekipy dziennikarzy, współpracy było coraz mniej. Stale ze mną współpracował Program V, czyli Radio Polonia, dla której raz w tygodniu robiłem felieton. Dzięki niemu nawiązałem wiele ciekawych znajomości, dzwoniono do mnie z całego świata. Potem za felietony płacono coraz mniej, aż i to się skończyło.

Przez pewien czas miałem dobre kontakty z BBC. W 1990 roku, podczas pobytu w Rzymie poznałem dziennikarza Sekcji Polskiej, Wojciecha Płazaka. Już wtedy, choć były to czasy sowieckie, rozmawialiśmy o współpracy. Pod koniec tamtego roku nagrałem dla BBC pierwsze swe felietony. BBC szukało możliwości wejścia na Wschód. 29 grudnia 1990 roku Eugeniusz Smolar, dyrektor Sekcji Polskiej BBC w liście do mnie napisał:

(...) Ogromnie się cieszę, że możemy liczyć na Pana jako na korespondenta Sekcji Polskiej BBC. Jesteśmy ogromnie zainteresowani przekazywaniem polskim słuchaczom możliwie dużo ważnych informacji o wydarzeniach na Litwie. Nieprzypadkowo Lech Wałęsa w swoim inauguracyjnym przemówieniu wyraźnie oddzielił kwestię stosunków z Litwą, Białorusią i Ukrainą od stosunków z Rosją.

Będziemy do Pana dzwonić, prosząc o przygotowanie około dwuminutowych korespondencji Pańskim głosem. Czy ma Pan możliwość nagrywania na magnetofon wypowiedzi polityków i innych osobistości, a następnie przekazywania ich do nas drogą telefoniczną?

Zgodnie z Pańską sugestią napisałem list do p. Maliukevičiusa w sprawie ewentualnej retransmisji programów Sekcji Polskiej BBC. Załączam kopię listu i polecam tę sprawę Pańskiej trosce, jeśli dojdzie Pan do wniosku, że coś da się zrobić, by zdobyć przychylność dla tego projektu. Zwiększy to automatycznie ilość czasu na antenie Radia Litewskiego w języku polskim, a my będziemy w stanie dostarczyć słuchaczom w Wilnie (być może i gdzie indziej) program, którego (nieskromnie stwierdzę) nie jest w stanie zrobić żadna stacja w Polsce czy na Litwie. Byłbym wdzięczny za Pańskie ewentualne uwagi i sugestie.

Pozostaję pod dużym wrażeniem wspaniałego wywiadu, jakiego Pan udzielił na temat Polaków na Litwie, a który nadaliśmy podczas Świąt.

Myślę, że gdybym pracował w radiu, niewątpliwie doszłoby do współpracy i wcześniejszej obecności BBC na falach Radia Litewskiego. Jednakże byłem zajęty Telewizją i dwutygodnikiem „Znad Wili”, natomiast taka współpraca nie za długo powstała z założonym na bazie czasopisma Radiem „Znad Wili”. Kontynuowana natomiast była przez pewien czas moja osobista współpraca z BBC.

13 stycznia na Wieżę Telewizyjną pojechały czołgi. Tej nocy byłem z dziećmi sam w domu – żona wyjechała do Estonii i na Łotwę, w celu nawiązania kontaktów z tamtejszymi Polakami. Mieszkaliśmy wtedy niedaleko Wieży TV. Usłyszałem warkot silników. Narzuciłem płaszcz i poszedłem. Byłem jednym z wielu w tym miejscu. Kiedy wróciłem do domu, zacząłem słuchać radia, ale o tych wydarzeniach nie mówiono, również w Polsce. Zanosilo się na najgorsze. Spakowałem nagrania radiowe, niektóre książki. Nad ranem karetką pogotowia ratunkowego przyjechał brat, który pełnił dyżur z własnej woli, i zaproponował wywieźć mnie z dziećmi do krewnych na wieś. Kiedy już byłem w drzwiach, zadzwonił telefon. Głos z tamtej strony mówił mniej więcej tak: „Wiemy, co u was się stało. Wiemy, że jest bardzo niebezpiecznie. Tym nie mniej mamy dla pana propozycję zostania naszym korespondentem na czas nieokreślony. Nie namawiamy, decyzja zależy od Pana.”

Umówiliśmy, że BBC będzie dzwonić do mnie dwa razy dziennie. Tak zostałem sam w pustym domu. Poszedłem na miasto, rozmawiałem z ludźmi. Pierwszą relację nagrałem dla BBC 14 stycznia o godzinie 16, drugą - nocą. Po czterech dniach, dzięki pomocy firmy „Budimex” i jej samochodem, powróciła żona, wróciły do domu dzieci.

O dziwo, telefony działały – Gorbaczow nie panował już nad sytuacją. Kilka razy tylko nie dało się skutecznie nagrań z powodu kiepskiej łączności. Zaś chyba na trzeci dzień po 13 stycznia rozmowa została przerwana z pogrozkami – kobiecym głosem po rosyjsku z dość mocnym „matem”.

Po miesiącu BBC wydelegowało do Wilna z Warszawy swą stałą korespondentkę - Marię Przelomiec, osobę uroczą i miłą, z którą zaprzyjaźniliśmy się. Niekiedy na wywiady wyruszaliśmy wspólnie, parę razy jechaliśmy razem z pierwszym ministrem Ochrony Kraju Litwy Andrieusem Butkevičiusem. Były to czasy, kiedy na drogach jeździły czołgi, a część naszych działaczy o niepodległość Litwy walczyła poza jej granicami, i to całymi rodzinami.

Kolejna praca w Telewizji przypadła na bardzo ciekawy okres historyczny, na moich oczach działały się wielkie przemiany. Kiedy siłą komandosi sowieccy zajęli gmachy Radia i Telewizji, audycje ponad rok nadawano z gmachu Sejmu. Jest to etap życia również godzien utrwalenia, a szczególnie równoległej pracy przy wydawaniu i redagowaniu „Znad Wilii”. Z tamtego czasu zachowało się wiele ciekawych listów, dokumentów. Nad ich opracowaniem właśnie pracuję.



©Romuald Mieczkowski

HISTORIA

FRANCISZKA ANCEWICZA WILEŃSKIE ROZMOWY

Zenowiusz Ponarski

Spojrzenie wstecz

Praca naukowa i pedagogiczna w Szkole Nauk Politycznych, której Franciszek Ancewicz był całkowicie oddany, była marnie opłacana. Publicysta Aleksander Bocheński podczas pobytu w tej szkole zwrócił uwagę na fakt, że pierwszorzędna siła naukowa, do jakiej należał Ancewicz, otrzymuje zaledwie 200 złotych miesięcznie i dał wyraz swemu oburzeniu w korespondencji z grodu nad Wilią.¹

Chociaż w Wilnie żywność, ubrania i mieszkania były znacznie tańsze niż w centralnej Polsce, zarobki takie nie pozwalały pracownikowi akademickiemu żyć na należnym mu poziomie.

Zmuszały do ubierania się u tandeciarzy z ul. Niemieckiej i stołowania się w tanich garkuchniach. Sprawdzalo się w prowincjonalnym mieście znane powiedzenie: jak cię widzą, tak cię piszą. Niebawem było po kłopotcie, gdyż wojewoda wileński, Ludwik Bociański, o którym Stanisław Mackiewicz-Cat powiedział: *Był niewątpliwie dobrym Polakiem, a z tego nie wynika jeszcze, aby był dobrym wojewodą*, wysiedlił go z Wilna. Miał takie prawo, że mógł deportować z terenów przygranicznych niepożądane osoby. Ustalenie, kto był osobą taką i w jakim trybie mogła być ona wysiedlona, zależało od widzimisię pana wojewody. I pewnego dnia końca 1938 czy początku 1939 roku, Ancewicz w trybie natychmiastowym musiał opuścić miasto, w którym otrzymał wykształcenie, gdzie praca mu się układała i założył rodzinę. Odbyło to się tak, jak to przedstawia wilnianin Jonas Budrys, obecnie mieszkający w Toronto:

Franciszek Ancewicz był wysiedlony z Wilna niespodziewanie. Musiał opuścić miasto bez zwłoki i nie zdążył ze sobą zabrać ciepłej bielizny. To bardzo panią Ancewiczową zatroszczyło i kiedy się dowiedziała, że będzie jechał przez Warszawę do Poznania, poprosiła zawieźć dla męża jego pozostawioną bieliznę. Pani Ancewiczowa była moją nauczycielką.



Franciszek Ancewicz. 1960

Nie mogłem powiedzieć - nie. Na pociąg Warszawa-Poznań na Dworcu Głównym trzeba było czekać cztery godziny, więc miałem dostatecznie czasu, aby to zadanie wypełnić. Ancewicz mieszkał w budynku YMCA (przy ul. Konopnickiej). Kiedy wszedłem do holu, zapytałem portiera, w którym pokoju mieszka Ancewicz, on mi powiedział - w 44. Dostarczona bielizna bardzo Ancewicza ucieszyła.²

Relacja świadczyła o tak pośpiesznym wysiedleniu, że delikwent nie zdążył zabrać ciepłej bielizny podczas srogiej zimy i o stanie finansów.

Szczęście dopisało i zatrudnił się w poczytnym „Kurierze Warszawskim”, wychodzącym zwykle na 16-20, a w niedziele - 72 stronach, przy nakładzie 50-60 tys. egzemplarzy.³ Duża ilość ogłoszeń, a zwłaszcza nekrologów, stabilizowała finanse redakcji. Ceniono go jako znawcę problematyki sowieckiej, o której niewiele wiedziano i otwarły się przed nim łamy innych pism; Ancewicz dosyć dużo pisał do redagowanego przeze mnie przed wojną tygodnika „Polityka” - wspominał Jerzy Giedroyc. - *Poznałem go za pośrednictwem prof. Stanisława Swianiewicza, mojego bliskiego współpracownika.*⁴ „Polityka” była pismem opiniotwórczym. Gromadziła doskonale pióra, a druk w niej w kręgach politycznych uważano za zaszczyt.

Po latach w Kownie

Opuścił Kowno we wrześniu 1927, stając przed wyborem - obóz lub opuszczenie kraju. Studentem był niezbyt pilnym, pasjonowała go krytyka literacka, którą uprawiał pod pseudonimem F. Rogūza. Napisał interesujący szkic o poecie Juliusie Janonisie, opublikowany w miesięczniku literackim „Kultūra”, gdzie zamieszczał cięte artykuły krytyczne. Doczekały się one krótkiej wzmianki w historii litewskiej literatury.⁵



Jurgis Šaulys

Wyjechał z Kowna dzięki pomocy wpływowego profesora i pisarza – Tumasa Vaižgantas. Spotkał go ze strony jego zarzut o niełojalność i złamanie obietnicy, że na obczyźnie będzie z dala od polityki. Polemizował z księdzem-profesorem, że mylnie ocenił jego intencje. Nie porzucono na Litwie zamiaru odstręczenia go od działalności przeciwko rządowi w Kownie. Podjęto nawet w Wilnie z nim rozmowy na temat odejścia od polityki - w zamian za dotacje.⁶ Gdy przed dwunastu laty był wysiedlony,⁷ zdążył zaliczyć na wydziale nauk

humanistycznych zaledwie cztery przedmioty. Na obczyźnie nie zmarnował czasu i wrócił z tytułem doktora prawa, jako sowietolog i doświadczony dziennikarz. Mieszkając w Wilnie, kontynuował krytykę literacką i pod dawnym pseudonimem publikował szkice o Jonasie Biłunasiu i Kazysie Borucie.⁸ A w „Przeglądzie Wileńskim” opublikował artykuł pt. *Próby nowych kierunków w literaturze litewskiej*, zapoznając polskiego czytelnika z literaturą Litwy.⁹ Porzucił jednak krytykę na rzecz studiów politycznych o ZSRR i w tej dziedzinie odniósł znaczny sukces, został uznany za poważnego sowietologa.



Prof. Michał Romer

Powrócił dzięki przychylności wpływowego polityka, posła Jurgisa Šaulysa. W Kownie jednak niedługo cieszył się opieką posła, którego wysłano na nową placówkę.

Kowieńskie spotkania

Przed wyjazdem z Warszawy poseł Šaulys, sygnatariusz Aktu Niepodległości Litwy, solennie zapewnił go, że zapewni mu osobiste bezpieczeństwo i nie będzie pociągnięty do odpowiedzialności za działalność na emigracji i nie zmuszą go do złożenia poniżającej prośby o łaskę do prezydenta Smetony.¹⁰ *Odwiedziłem protektora w „Hotelu Litewskim”. Dr Šaulys powiedział, że w obecności swego przyjaciela Antanasa Merkysa rozmawiał z ministrem spraw wewnętrznych Skučasem i dyrektorem Departamentu Bezpieczeństwa Povilaitisem o przebywaniu moim w Kownie - wspominał - i otrzymał zapewnienie, że nie będzie niepokojony za działalność polityczną na emigracji. Powiedział też, że w moim imieniu obiecał wystąpić z odczytem o Warszawie w Rotary Klubie i będzie mógł w ten sposób poznać niektóre wpływowe osoby.*¹¹ W Kownie spotkał dawnych znajomych i nawiązał nowe znajomości. Interesowano się bohaterską obroną Warszawy. O tym rozmawiał ze znajomymi - prof. Michałem Romerem i dyrektorem agencji ELTA, Valentinasem Gustainisem, z którym niedgdy podróżował po Nadbałtyce i spotykał w Warszawie, gdy był korespondentem dziennika



Steponas Kairys

kowieńskiego. Doszło do spotkań z dziennikarzami prasy rządowej i opozycyjnej, z przywódcą socjal-demokratów Steponasem Kairysem i innymi osobistościami.¹² Warta odnotowania jest rozmowa z publicystą Justasem Paleckisem, którego gościł z Albinem Herbaczewskim w Warszawie, gdy jego odwiedził z dziennikarzami z Litwy. Zdumiał się, że powrócił w czasie, gdy możliwie dojdzie do sowieckiej dominacji. Nie wybacza mu - powiedział - książki o ZSRR i artykułów przeciwko Stalinowi. Potwierdził to Liudas Gira, obecny przy rozmowie.¹³ Godne uwagi było spotkanie w Rotary Klubie, istniejącym od 1934 roku i dobrze się rozwijającym i rozmowa z szefem Saugumy (Departamentu Bezpieczeństwa), który miał pieczę nad wszystkim.



Franciszek Chorwat i Kazys Škirpa – posłowie w Kownie i Warszawie. 1938



W kręgu rotarian

Kowieński klub rotariański działał pod prezesurą Karolisa Žalkauskasa, b. ministra spraw wewnętrznych i aktualnie prezesa Sądu Okręgowego, którego zastępcą był burmistrz Kowna, Antanas Merkys, premier od listopada 1939. Wśród 40 członków byli politycy, uczeni i ludzie sztuki.¹⁴ Podczas regularnie urządzanych spotkań-obiadów poruszano różnorodne tematy.

Na jednym z nich poseł w Paryżu, Pranas Klimas, stwierdził, że brak kontaktu z Polską szkodzi głównie Litwie. W 1939 złożył wizytę w Klubie poseł RP Franciszek Chorwat w towarzystwie prof. Odonas Bujwida, rotariańczyka krakowskiego, który jednak w swych pamiętnikach o niej nie wspomniał.

W końcu stycznia gośćmi byli: minister spraw zagranicznych Urbšys, dyrektorzy MSZ – Turauskas i Čarneckis, poseł Šaulys, posłowie Litwy i Estonii - Seja i Latikas.¹⁵ Na zebranie 6 czerwca 1940 zaproszono posła ZSRR, Pozdniakowa. Anciewicz poczuł się zaszczycony, gdy i jego zaproszono na zebranie Klubu. Zebrania

odbywały się w każdą środę o godz. 2.30 w restauracji „Metropolis” przy Laisvės al. Po odczycie napisał: *Bardzo zdziwiłem się, widząc wśród rotarian burmistrza Kowna Merkysa... Nie miałem czasu na rozmyślanie, bo dr Šaulis przedstawił mnie obecnym na obiedzie członkom Rotary Clubu, wśród których byli znani mi profesorowie M. Romeris i K. Žalkauskas. Przed obiadem Merkysowi przekazałem pozdrowienie prezydenta Warszawy Starzyńskiego i najlepsze życzenia.*



Antanas Merkys

Podczas dyskusji wspomniano, że poseł Litwy w Berlinie, Kazys Škirpa naciskał na rząd, by odrzucił neutralność i uczestniczył w wojnie po stronie Niemiec, aby odzyskać Wilno: *Škirpę popierał prof. Mykolas Biržiška, który ostro potępiał odezwę Pranasas Žižmarasa, skierowaną do młodzieży litewskiej Wileńszczyzny, nie uchylać się od mobilizacji w Polsce i walczyć przeciwko wspólnemu wrogowi Polaków i Litwinów - wspominał - Biržiška określił tę odezwę głupim wyskokiem niedojrzałego młodzieńca. Oprócz tego marsz Škirpy do Wilna popierało kierownictwo Związku Szaulisów.¹⁶*

Po odczycie Žalkauskas radził mu, aby poszerzoną wersję odczytu opublikować na łamach „Lietuvos žinios” i cykl artykułów o bohaterskiej Warszawie się ukazał. Niebawem burmistrz zaprosił go wraz z prof. Romerem do siebie i zalecił ostrożność w wypowiedziach o Rzeszy i Sowietach, bo: *Mamy w Kownie dużo agentów komunistycznych i nazistowskich – powiedział, – sympatyków Moskwy i Berlina, i każda nieprzychylna wypowiedź dociera do Pożdniekowa, posła ZSRR i Zechlina, posła Niemiec.*

W cztery oczy z szefem Saugumy

Po latach wspominał o tym spotkaniu beznamytnie i krótko: *Dyrektor Saugumy, Povilaitis wezwał mnie do siebie, aby powiadomić, że moja obecność w Kownie, a zwłaszcza publikacje w „Lietuvos žinios” wywołują oburzenie patriotycznych kręgów litewskich i wobec tego zdecydował wysłać mnie na prowincję, do prowincjonalnego miasta, liczącego nie więcej jak pięć tysięcy mieszkańców. Dotąd nie wiem, dla czego swej decyzji nie urzeczywistnił.*

Sądzę, że stało to się dlatego, że pomógł parasol ochronny posła, zaprzyjaźnionego z prezydentem Smetoną i że szybko zniknął z kowieńskiego horyzontu. Pisał o tym Vytautas Alseika, przyjaciel z War-

szawy: *Nie było mu (Ancewiczowi) przyjemnie często się meldować na kowieńskiej policji. Wtedy zainteresował się pracą korespondenta w Berlinie i po uzgodnieniu z dziennikiem „Lietuvos žinios” wyjechał do stolicy Niemiec.*¹⁷

Obowiązek meldowania się na policji ustalił wiceminister spraw wewnętrznych. A rozmowa z Povilaitisem? Powiedział, że anuluje decyzję deportacji: *Sam diabeł nie zgadnie, dlaczego mnie wezwał? Możliwe, że chciał tak sobie porozmawiać. A może pokazać swą władzę, po tym, jak sprawę już załatwili dr Šaulys i burmistrz Merkys. Ale po tym, jak rozpoznałem go jako ucznia z okresu gimnazjum w Rosieniach, gdy udzielałem lekcji matematyki, a on poznał swego nauczyciela, rozmowa stała się dosyć serdeczna. Skarżył się, że pracuje w trudnych warunkach, zupełnie nie można walczyć z komunistami środkami policyjnymi. Można wielu komunistów zamknąć do więzienia lub obozu pracy, lecz zniszczyć ich nie można. A są tacy, których nie można ruszyć. Potężne siły wiążą ręce: Povilaitis nie był pewny prawdziwej postawy wielu z Saugumy. Oficjalnie są wszyscy narodowcami. Faktycznie niewiedomo komu służą.*¹⁸

Povilaitis sporządził 23 maja 1939 roku raport: *Powstania na Litwie od odzyskania niepodległości do 1 stycznia 1939 r.*

Wymienił 17 powstań i puczy, poczynając od powstania z 29 sierpnia 1919 roku, Polskiej Organizacji Wojskowej i Organizacji Strzelców Nadniemeńskich, aż do próby wywołania powstania przez opozycyjne grupy w grudniu 1938.¹⁹

Z lam „Chaty Rodzinnej”



Juozas Urbšys

Najpoczytniejszym pismem polskim na Litwie była „Chata Rodzinna”, o nakładzie 10 tys. egzemplarzy, podczas gdy kowieński „Dzień Polski” miał 2200. Z rocznika 1939 przedstawimy wiadomości, które pozwolą lepiej zrozumieć przebieg wydarzeń. W numerze z 30 września dowiadujemy się, że 21 września do Kowna przybył poseł litewski w Berlinie, płk. Škirpa, i w tym dniu przybył do Kowna poseł niemiecki, dr Cechlin, który ostatnio przebywał w

Berlinie. 25 września przystąpił do urzędowania minister spraw zagranicznych Juozas Urbšys.

Jest informacja, że 23 września przybył do Kowna poseł litewski w

Polsce Šaulys oraz pracownicy i członkowie poselstwa i kilku obywateli litewskich, przebywających w Warszawie. Opuścili Warszawę wraz z 1500 innymi obcokrajowcami. A w numerze z 21 października wiadomość, że poseł litewski w Szwajcarii i na Węgrzech Šaulys, udał się w sprawach służbowych do tych krajów.

I jeszcze jedna ciekawostka. Józef Mackiewicz wspominał: *Poszedłem do redakcji „Chaty Rodzinnej” i tam na maszynie wystukałem artykuł dla litewskiego pisma „Lietuvos žinios”. Artykuł ten (My, wilnianie - Z. P.) zawierał ostrą krytykę rządów pomajowych w Polsce (Prawda w oczu nie kole, Londyn 2002) i został opublikowany 14 października 1939.*

Spokoju nie zaznamy

Na Litwie bardzo popularny wiersz Petrasa Vaičiūnasa: *Hejże, świecie, my bez Wilna nie zaznamy spokoju!* stał się hymnem Związku Wyzwolenia Wilna, istniejącego od 26 kwietnia 1925 do 25 grudnia 1938 roku, kierowanego przez długie lata przez Mykolasą Biržiškę. (20)

Po podpisaniu sowiecko-litewskiego układu o przekazaniu Wilna, trwały w Kownie przygotowania do marszu na Wilno. A z wojskiem podążać mieli dziennikarze. Spełniły się słowa poety, a złośliwi powiadali, że należy obecnie zmienić nazwę miasta: *My bez Grodna...*

Marsz ku Wilnu rozpoczął się 27 października 1939 o godz. 9 rano, o 9.17 min. wojsko przekroczyło granicę. I tegoż dnia prezydent wprowadził w Wilnie stan wojenny.

Od razu pojawiły się tu pisma jednodniowe, prezentujące racje litewskie. Miały zaspokoić głód słowa drukowanego.

„Witaj, Litwo!” („Sveika, Lietuva!”) - tak nazywała się jednodniówka, wydana w niedzielę, 29 października 1939. Kosztowała 10 centów, albo 20 groszy. A w niej słowa prezydenta Smetony: *Litwa otrzymała Wilno w rezultacie długoletniej przyjaźni, jaka łączy ją z Sowietami... Nasza granica z Rosją daje nam możliwość oprzeć się o tego potężnego sąsiada i jest dostateczną gwarancją naszej nietykalności...*

Następna – „Pogoń” („Vytis”), ukazała się 30 października z artykułem na stronie pierwszej: *Pod wspólnym dachem. Wypowiedź poety Vaičiūnasa o tym, w jakich*



Antanas Smetona

okolicznościach powstał w 1924 roku wiersz - *Bez Wilna nie zaznamy spokoju* i że napisał nowy wiersz - o Wilnie już odzyskanym – *O, wielkie Wilno! (O, didžiai Vilniau!)*, który - jego zdaniem - ze wszystkich stron zasługuje na spolszczenie. Trzecia – „Braterstwo” („Brolybė”) wyszła 31 października, a w niej notatka, że do Wilna przybyło 600 policjantów i przyjechał b. gubernator Kłajpedy i b. burmistrz Kowna Antanas Merkys, który został mianowany rządcą kraju wileńskiego i delegatem rządu litewskiego.

W drodze do celu

Dziennikarze wybrali się do Wilna jako „korespondenci wojenni” i pieczę nad nimi objął referent prasowy pewnego urzędu, Juozas Žukauskas. Pojechali 27 października 1939 o godz. 14.30 specjalnym autokarem. Na nocleg zatrzymali się w Bezwodziach, nieopodal Rykontów.

Anczewicz przypomniał sobie, że niedaleko są Ponaryszki, gdzie nad Wilią miał posiadłość mec. Bronisław Krzyżanowski, dla którego dom ponaryski stanowił całość z mieszkaniem przy ul. Jasińskiego. *Chociaż nie wiedziałem, czy tam przebywa, bo od początku wojny nic o nim nie wiedziałem* – wspominał, - *zdecydowałem się odwiedzić go*.²¹ Nie zgodził się na odwiedziny Žukauskas.

Z relacji P. Armalisa wynika, że ich autokarowi towarzyszyły prywatne samochody osobowe z handlowcami. *Jak to bywa w podobnych przypadkach, razem z maszerującym wojskiem do Wilna śpieszyła grupa dziennikarzy i fotografów, i ...niektórzy handlarze. Jedni by najprędzej zająć Wilno i wprowadzić w nim litewskie porządki. Drudzy chcieli najdokładniej opisać moment historyczny. A trzeci - skorzystać z nadarzającej się okazji i dokonać dobrych transakcji*.²²

Wśród dziennikarzy był A. Vasiliauskas, historyk wojskowości. Raport jego, nie przeznaczony do publikacji, jest cennym źródłem. Napisał, że Litwinów spotkali Białorusini z sympatią, a kupcy żydowscy byli zadowoleni. Polaków podzielił na: krajowców, bardziej lub mniej sympatyzujących z nimi; takich, którzy z dwójga złego mają się mniejszego, nie wiwatujących na cześć Litwinów, a oczekujących na powrót Polski; i Polaków - hurapatriotów, przeważnie młodzież, wczoraj „maszerującą na Kowno”, a dzisiaj nie zamierzającą zmienić nastawienia. Ostatnia grupa - to sympatycy bolszewizmu. Są to przeważnie Żydzi, a także w stopniu mniejszym Polacy - robotnicy. *Było więcej sympatyków bolszewizmu, kiedy wkroczyli do Wilna* – napisał, - *a większość robotników odwróciła się od nich po wywiezieniu z większości zakładów urządzeń fabrycznych i utracie pracy*.²³

Odkrycie Wilna

Kolosalna była przepaść między tym, co było wymarzone i co stanowiło rzeczywistość. Wyraźnie polskie miasto, z bogatym żydowskim kolorytem, w wyniku przyjazdu tysięcy uchodźców z zachodniej i centralnej Polski, stało się jeszcze bardziej polskie. Przybysze byli widoczni wszędzie - na ulicach i w zaułkach. Gromadzili się w kościołach. Kłębili się na targowiskach i zajmowali stoliki w renomowanych cukierniach.



Czołówka wojsk litewskich wkracza do Wilna. 28 października

Znany litewski publicysta, wilnianin Rapolas Mackonis (do wojny - Rafał Mackiewicz) oburzał się, że *wśród żydowskich uchodźców rozbrzmiewa język polski. Żydzi wyraźnie nie cenią własnego języka.*

Piotr Łossowski przyjmuje, iż w dużym stopniu była to manifestacja *opowiedzenia się za Polską, w najcięższym dla niej czasie klęski i poniżenia.*²⁴ Potwierdzeniem tego była sprawa karna przeciwko Dawidowi Chajkiesowi za okrzyki w miejscu publicznym *Niech żyje, Polska!*²⁵

Mackonis z żalem wspominał: *Jakiś bies mącił w kartach i nasz optymizm słabnął. Szły tygodnie i miesiące, a w Wilnie, jak niegdyś, czuliśmy się mniejszością.*²⁶

Wiemy dostatecznie wiele o powodach polsko-litewskich zadrażnień, o nietolerancji w skutkach bardzo dotkliwej dla wilnian od urodzenia, traktowanych jako obywateli drugiej kategorii. Słuszna jest uwaga, że *wyraźnym gestem wobec Polaków było wydrukowanie na łamach organu ludowców, gazety „Lietuvos žinios” wywiadów z czołowymi przedstawicielami społeczeństwa polskiego.*²⁷ Należy uściślić, że przeprowadzono wywiady nie tylko z Polakami, ale z reprezentantami społeczności litewskiej, żydowskiej, białoruskiej, tatarskiej i karaimejskiej. Nie wymieniono nazwiska osoby, która wywiady te przeprowadziła.²⁸

Rozmowy z rodakami: Stašys, Krutulis, Narbutas

Konstantinas Stašys był związany z Wilnem od 1918 roku, a w latach dwudziestych stał na czele Komitetu Litewskiego w Wilnie, któ-

rym później kierował od 1928 do końca. W tajnej opinii z 1936 stwierdzono: *Człowiek zamożny, cieszył się wielką popularnością nie tylko w społeczeństwie litewskim, ale też w pewnych sferach polskich, filolitewskich, cieszący się dużymi wpływami w świecie politycznym polskim.*²⁹ *Aresztowany 11 października 1939 r. i wywieziony do więzienia w Białymstoku, wrócił szybko po interwencji rządu Litwy.*³⁰

Ancewicz rozmawiał z nim 31 października 1939 i trudno przedstawić wszystkie poruszone tematy. Najważniejszym było przesłanie do władz kowieńskich, aby nie przysyłali do Wilna spekulantów, szowinistów i karierowiczów. Nie powinno być miejsca - zdaniem jego - dla nowych Bociańskich, Bauermanów i Jasińskich. Wymienił nazwiska wysokich urzędników wojewódzkich, prowadzących szowinistyczną politykę i gnębiących Litwinów. Wyraził pragnienie, *aby wszyscy wilnianie czuli się dobrze, niezależnie od języka, którym mówią.*

Dzięki niemu mógł się ukazać „Kurier Wileński”. Kiedy Ancewicz spotkał go po otrzymanej nominacji na burmistrza 6 grudnia 1939 roku, wyraził niezadowolenie „szkotami” (tak miejscowi Litwini nazywali przybyszów z Litwy), że największą głupotą była likwidacja Uniwersytetu Stefana Batorego i niekiedy mu wstyd przed polskimi przyjaciółmi.³¹

Potrafił się wznieść ponad krzywdy osobiste i był krytyczny wobec antypolskiej polityki rządu, podobnie jak wielu miejscowych rodaków. Po rozmowie ze Staśsem spotkał popularnego działacza litewskiego, Antanasa Krutulysa, dyrektora Banku Litewskiego. Rozmowa przebiegała w Cukierni Rudnickiego na Mickiewicza. W jej trakcie przypomniał, że Wilno i Wileńszczyzna dwadzieścia lat wyglądała inaczej aniżeli Litwa, i tutaj jest inny styl życia, co należy uwzględnić. Powiedział, że *...większość miejscowych Litwinów nie życzy sobie, aby Polaków*



Konstantinas Stašys

traktowano podobnie, jak ich przedtem - i stwierdził kategorycznie: - Musimy znaleźć z nimi wspólny język... Zapytany, a jak odnieść się trzeba wobec innych tutejszych narodowości, powiedział: Oczywiście jest, że wobec nich stosować należy wszystkie podstawowe demokratyczne zasady, zapewnić im równość i wolność, bo małe państwo litewskie nie może sobie pozwolić na własne narodowościowe. Należy w Kraju Wileńskim zapewnić harmonijne współżycie i współpracę. Tutaj muszą być najlepsi urzędnicy, którzy poświęcą się służbie w imię szlachetnej idei.

Z Władasem Norbutasem trudno było rozpocząć rozmowę, mówił, że nie jest politykiem, radził się zwrócić do nich. Dał się jednak przekonać. Popularny w Wilnie Władysław Narbutt był znanym i poważanym farmaceutą, a jego apteka była nieodłączną częścią miasta, jak ratusz czy teatr na Pohulance. Powiedział, że jako kupiec i pigularz w jednej osobie, przyzwyczajony jest do porządku. A w litewskim Wilnie musi być porządek idealny: *A jak to uczynić, głowić się muszą politycy i administratorzy. Z wieloletniego doświadczenia wiem, iż podstawą ładu jest waluta. Anarchia będzie, jeśli tego się nie uporządkuje i nie będzie mowy o żadnym porządku bez tego.*

Jego zdaniem, koniecznie ustalić trzeba, jaki jest stosunek złotówki wobec lita i nie może być tak, że płaci się litami, rublami lub złotówkami. Opowiedział się za uporządkowaniem gospodarki walutowej, aby nie dopuścić do chaosu.³²

Rozmowy z rodakami: księża i dziennikarze

W społeczności litewskiej Wilna zawsze znaczną rolę odgrywali księża, a wśród nich ks. Kristupas Čibiras był znaczącą postacią, jako proboszcz kościoła św. Mikołaja przy Lidzkim zaułku i działacz narodowy.



*Defilada wojsk litewskich w Wilnie na czele z generałem L. Gustaitisem.
28 października 1939*

Z dziennikarzem z Kowna, którego znał jako emigranta o wolnomyślicielskich poglądach, rozmawiał roztropnie. Zauważył, że Wilno bardzo się różni od pozostałej Litwy i dlatego należy wykazać dużo cierpliwości, działać ostrożnie i oględnie. Porównał sytuację do delikatnego kwiatka, z którym należy ostrożnie obchodzić się.

Na pytanie, jak znaleźć drogę do serca wilnian, powiedział: *Gospodarząc w tym kraju, przylączą się do nas, być może nawet licznie, ludzie jeszcze niedawno pracujący z innymi i nie winniśmy ich odtrącać, lecz tym się nie zadowolimy. Obowiązkiem naszym jest wygrać tych, którzy początkowo będą od nas daleko, będą krytykować, a nawet występować przeciwko nam, stanowią bowiem siłę i tylko takie zwycięstwo przyniesie trwałe owoce.*³³ Widzimy, że miał gotowy plan litwinizacji ludności. Zapytany, jak widzi przyszłość, powiedział, że nie jest prorokiem. I rzeczywiście nie był nim. Zginął 23 marca 1942 podczas bombardowania Wilna przez lotnictwo sowieckie.

Drugim duchownym rozmówcą był Pranas Beliauskas, długoletni prezes Towarzystwa Sług Litwinek im. św. Zyty w Wilnie, liczącego przed wojną ponad dwieście członkiń. Miały one w mieście dobrą renomę, jako uczciwe i sumienne pracownice i wielu Polaków z sympatią je wspominało, m.in. Cat-Mackiewicz i jego rodzina. Ks. Beliauskas był wieloletnim prezesem Litewskiego Towarzystwa Dobroczynności, organizacji prężnej i dobrze kierowanej. Miał plan dotarcia do serc wilnian, wiodący ...przez żołądek. Przedstawił zamiar zwrócenia się ku przedmieściom, gdzie mieszka biedota: *Zatroszczyć się należy przede wszystkim o żywienie tych ludzi. Większość z nich mieszka w nieludzkich wprost warunkach i nie ma co jeść – mówił, – zamierzamy na przedmieściach założyć wiele kuchni ludowych. Nowi Litwini odczują od razu, że litewskie państwo troszczy się o nich. Razem z kuchniami ludowymi powstaną ośrodki litewskiej świadomości, czytelnie i in. I w ten sposób jest nadzieja, że biedacy, którymi dotąd nikt się nie troszczył, organicznie zwiążą się z państwem litewskim i narodem.*³⁴

Oczywiście, z dziennikarzami najlepiej rozmawiać w kawiarni - tak rozpoczął kolejny wywiad z Rapolasem Mackevičiusem. Zdolny publicysta i pisarz, działacz narodowy o prawicowych poglądach, w Polsce był więźniem Łukiszek, do których trafił po wejściu do Wilna Armii Czerwonej w 1939. Dzięki interwencji rządu Litwy zwolniono go z więzienia w Białymstoku, dokąd zdążono go wywieść.³⁵

Od 28 października 1939 wydawał dziennik „Vilniaus balsas”. Główne jego myśli zawarte są w podtytułach wywiadu: *Wilno znowu wróciło do swej świetności; Trzeba tutaj pracować, pracować i jeszcze raz praco-*

wać; *Pracować na rzecz ducha wyzwolenia Wilna; A kiedy duże państwo przekazuje małemu jego ziemie.*

W chwili obecnej niepokoi mnie to, że tysiące Litwinów, pozostają poza granicami Litwy – powiedział, - wierzę jednak, że wkrótce rodzinna moja Nacza i inne, zamieszkałe przez Litwinów ziemie, wrócą do Litwy.³⁶

Zastanawiam się, czy podczas rozmowy przy kawiarnianym stoliku zapomniał, co dawniej pisał o Anczewiczu, że „wielkogłowy” (tak go określił) jest renegatem; oszukał Vaižgantas, pojawił się w Wilnie w 1927 i całą swoją energię i zdolności poświęcił akcji przeciwko Litwie, a w „Kurierze Wileńskim”, pod pseudonimem Zet i dyktando ministra Becka, oczerniał Litwę.³⁷ Chyba jednak wołał nie pamiętać!

Następnym rozmówcą był Vincas Tیلėnas, działacz społeczny o postępczej orientacji. Po nawiązaniu stosunków z Litwą był korespondentem „Lietuvos žinios” w Wilnie i autorem interesujących artykułów *Krytyczny miesiąc Wilna*, o wrześniu 1939.³⁸ Nie chciał rozmawiać, ale uległ i podkreślając, że jest demokratą, powiedział: *My wilnianie, nie chcemy, aby tutejsze narodowości traktowano podobnie, jak za czasów Polski. Nowy aparat urzędniczy - jego zdaniem - musi rozumieć wileńską specyfikę i uwzględniać interesy różnych narodowości. Opo-*



Żołnierze litewscy wśród dzieci wileńskich

tym przypomniał słowa Wyspiańskiego: *Miałeś złoty róg (opuścił jedno słowo), aby nie trzeba było rzec: Ostał ci się ino sznur.*³⁹

Rozmowy z profesorami - Ehrenkreutz, Staniewicz

O wywiadzie z rektorem USB autor napisał: *Z kurii (biskupiej) od razu udałem się do gmachu uniwersytetu, aby porozmawiać z J. E. Rektorem, prof. S. Ehrenkreutzem, którego miałem zaszczyt dawniej poznać i ucieszyłem się bardzo, gdy po dłuższej rozmowie prywatnej, zgodził się na krótki wywiad.*

Kilka słów o nim. Związany z USB od 1920 roku (w 1921 - profesor nadzwyczajny), zajmował się historią ustroju Wielkiego Księstwa Litewskiego, utworzył Studium Historii Prawa Litewskiego i współtworzył Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej. Dzięki niemu studia w Wilnie podjął Franciszek Ancewicz. Uczniami jego byli profesorowie - Seweryn Wyslouch i Juliusz Bardach.

Ponieważ wywiad ten znany jest w niewielkim fragmencie, przedstawię szerzej wypowiedź jego:

*Wydarzenia w Europie Wschodniej odbywają się w tak szybkim tempie, że po prostu brak czasu na wszechstronne rozważania. Nastąpiły jednak fakty, z którymi należałoby i należy się liczyć. Mogą być różne poglądy na dalszy przebieg wydarzeń i ewentualny koniec wojny. Wydaje się jednak, że wielkość i różnorodność problemu i zarazem jego rozwiązanie, rozstrzygnięcie na takiej ogromnej przestrzeni, że trudno dzisiaj cokolwiek konkretnie o tym powiedzieć bądź przewidzieć. Wydaje mi się, że niezależnie od tego, co w przyszłości by się wydarzyło, nawiązanie ścisłych kontaktów między elementami społecznymi, zamieszkałymi na tych ziemiach, a zwłaszcza między społeczeństwem polskim i litewskim, podobnie jak współpraca nad pomnożeniem wartości kulturalnych - może w przyszłości dać wprost nieocenione wyniki.*⁴⁰

Kolejnym rozmówcą był wilnianin z urodzenia Witold Staniewicz. Gospodarzył w l. 1913-1918 w majątku Gienajciszki i był czynny w polskich organizacjach rolniczych, spółdzielczych i oświatowych. Uczestnik wyprawy gen. Żeligowskiego i jego adiutant, został posłem na sejm wileński z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego. Był ministrem rolnictwa w latach 1926-1930, a rektorem USB w l. 1933-1937.

Prof. Staniewicz jest najbardziej związany z Wilnem, bardziej niż jakkolwiek inny przedstawiciel polskiej społeczności Wilna. Pochodzi z Litwy, uważa siebie prawie za Litwina i jako wielki zwolennik marszałka Józefa Piłsudskiego, jego uczeń, nigdy nie unikał, by utrzymy-

wać dobre koleżeńskie stosunki z wileńskimi Litwinami. W Polsce Józefa Piłsudskiego odgrywał dosyć poważną rolę polityczną, będąc w przeciagu wielu lat ministrem rolnictwa. Oprócz tego prof. W. Staniewicz był rektorem uniwersytetu wileńskiego i aktywnie uczestniczył w społeczno-politycznym życiu wileńskim. W litewskim Wilnie rozpoczął niedawno (2 listopada) wydawać dziennik polski „Kurier Wileński”.

Staniewicz był krytyczny wobec narodowościowej polityki wojewody Bociańskiego i usiłował jej się sprzeciwić. A ostatni wojewoda, Artur Maruszewski, przekazał bardzo interesujący szczegół:

Dnia 18. IX. 1939 r., około godz. 16-ej, zgłosił się do mnie w województwie prof. Staniewicz i postawił zapytanie, jak ustosunkuję się do projektu, który wysuwają pewne koła społeczeństwa polskiego, a mianowicie, żeby zwrócić się do rządu litewskiego i zaproponować prowizorycznie, bez przesądzenia sprawy na przyszłość, obsadzenie Wilna przez wojsko litewskie dla uchronienia miasta i ludności od okrucieństw i zniszczenia, grożącego ze strony zbliżającej się Armii Czerwonej – napisał w sprawozdaniu z 9 listopada 1939 dla min. spraw wojskowych rządu emigracyjnego w Paryżu. - Odpowiedziałem, że nie wolno nam niczego nie ustępować i niczego nie zrzekać się, nawet prowizorycznie, a samo wysuwanie takiej propozycji może mieć nieobliczalne skutki na przyszłość.⁴¹

Znając sporo o nim, przejdziemy do wypowiedzi z dnia 15 listopada 1939 roku. Na pytanie, jak ocenia nieostateczne rozwiązanie kwestii wileńskiej, powiedział otwarcie: *Biorąc ogólnie, pozytywnie ją oceniam. Miasto nasze i kraj w tej sytuacji miało wybór między Litwą a Białorusią Sowiecką. Oczywiście, że miasto i kraj, należąc do Europy Zachodniej i kultury katolickiej, życzyły sobie być pod panowaniem Republiki Litewskiej, reprezentującej taką samą kulturę. Oprócz tego, nam, wilnianom, kiedy wskazać wybór, chce się razem żyć z narodem, z którym przez wieki mieliśmy wspólną historię. Tak więc, wszystko razem biorąc, bez żadnych wątpliwości i wyraźnie należy podkreślić, że w obecnej sytuacji traktat sowiecko-litewski dla nas jest korzystny. Z tego*



Stefan Ehrenkreutz



Witold Staniewicz

plynie wniosek, że obowiązkiem naszym jest pomóc rządowi litewskiemu zaprowadzić tutaj porządek i bezpieczeństwo, aby podnieść gospodarczo Wilno i Wileńszczyznę.

Zapytany, jak sobie konkretnie przedstawia pomoc społeczeństwa polskiego przy organizowaniu i tworzeniu litewskiego Wilna, odrzekł: *Naszym świętym obowiązkiem jest przede wszystkim zwrócenie uwagi litewskiej administracji na najistotniejsze nasze kłopoty i potrzeby.*

*Wracilem, a w jaki sposób? - pisze Ancewicz. - Na przykład, powrót do Wilna aresztowanych i wywiezionych obywateli naszego miasta, jest wśród nich bardzo wiele potrzebnych miastu ludzi. Dalej to sprawy naszych oficerów i żołnierzy, których w tak trudnym okresie nie można pozostawić bez opieki i pomocy. Także uporządkować należy i sprawy urzędników i uchodźców, których tutaj jest pełno z różnych dzielnic Polski. Z tymi wspomnianymi sprawami jest ściśle powiązana sprawa waluty, od czego zależeć będzie rozwiązanie innych zagadnień.*⁴²

18 listopada notatka w „Kurierze Wileńskim” na pierwszej stronie informowała, że w „Lietuvos žinios” 15 listopada ukazał się wywiad dra Ancewicza z prof. Witoldem Staniewiczem:

W związku z tym proszeni jesteśmy zaznaczenia, że wywiad ten - prawdopodobnie z przyczyn od dra Ancewicza niezależnych - został skrócony i pozbawiony bardzo istotnej części wstępnej ...prof. Staniewicz zawsze był i jest zwolennikiem porozumienia polsko-litewskiego, to jednak uważa się za Polaka i takim zostanie.

Należy w tym miejscu przytoczyć słowa Ancewicza ze wstępu do pierwszego wywiadu: *...choć Stašys i inni rozmówcy prosili, abym w ich imieniu wyraził życzenie, nie ograniczając wypowiedzi. Na wszelki przypadek muszę oświadczyć wilnianom następujące: jeśli czytając “L. ž.” nie wszystko znajdziecie, proszę mnie o to nie oskarżać.*⁴³

Prof. Staniewicz, znając dobrze rzeczywistość i ostrość cenzury, nie winił rozmówcy za nieścisłości w wywiadzie.

Rozmowy z Krzyżanowskim, Bujnickim i Nagurskim

Jadąc do Wilna, nie odwiedził b. senatora i dziekana Rady Adwokackiej, mec. Bronisława Krzyżanowskiego. Uczynił to później, a rozmowa była krótka i konkretna: *Sprawy egzystencji fizycznej muszą być na planie pierwszym, odsuwając na dalszy zagadnienia kulturalne i intelektualne - życie duchowe. Przyszłość Wileńszczyzny w znacznej mierze zależy od tego, jak rząd Litwy rozwiąże aprowizację i sprawy kulturalno-*

szkolne w sposób satysfakcjonujący wszystkich mieszkańców oprócz spekulantów.⁴⁴

Rozumiał skalę trudności, stojącej przed rządem, które muszą zostać przezwyciężone wspólnymi siłami. Wierzył, że tak się stanie. Teodor Bujnicki, poeta i satyryk, był znaną postacią. Powiedział: *Jestem wilnianinem z urodzenia i sentymentu, i nie ma niczego, dotyczącego Wilna, co bym nie odczuł żywo. Jako Polak, zmartwiony jestem klęską Polski, i jednak nie będę ukrywać zadowolenia, że nieszczęście to Wilno ma poza sobą. Zapytany, co sądzi o losie Wilna, stwierdził: Otwarcie mówiąc, nigdy nie myślałem o takim rozwiązaniu kwestii wileńskiej, a sposób jej rozwiązania postawił nas w trudnej i skomplikowanej sytuacji. Mam głębokie przekonanie, że wszystko się jakoś dobrze ułoży... Aby tak było, trzeba będzie wiele czasu i dużo dobrej woli, obopólnego zrozumienia wilnian i nowych gospodarzy. Wygłodniałe miasto może mieć własne kaprysy i wierzyć, że los od razu się odmieni. A więc, będzie wielu niezadowolonych. Jednak stan taki musi trwać najkrócej.*

Optymistycznie ocenił możliwość współpracy kulturalnej: *Młodzi literaci wileńscy zawsze byli zainteresowani kulturą i sztuką Litwy. Nie tylko z nazwiska znaliśmy Donelaitisa, a ze współczesnych Borutę i Salomeę Neris, znamy ich z oryginałów i literatury pięknej. Zabierzemy się z przyjemnością do pracy, by czytelnika polskiego zapoznać z litewską literaturą. Musi to się odbyć z korzyścią dla obu stron. Moim zdaniem, Wilno musi być ogniskiem współpracy kulturalnej polsko-litewskiej, miejscem azylu dla kultury polskiej w tym trudnym okresie, a wreszcie ogniskiem kultury wileńskiej, tzn. litewskiej w tym szerokim pojęciu i pięknym, którego nie będziemy się wstydzili, ani wyrzekać. Wystarczy wspomnieć Mickiewicza.*⁴⁵



**Bronisław
Krzyżanowski**

Ostatnim polskim rozmówcą był Teodor Nagurski, pochodzący z Kiejdan, statystyk i ekonomista, założyciel „Klubu Włóczęgów”. Był w mieście znaną postacią, został w 1934 wiceprezydentem Wilna. Litwini go też docenili i przez pierwsze kilka tygodni ich panowania był wiceburmistrzem. Na początku stycznia 1940 pod naciskiem litewskich szowinistów został usunięty ze stanowiska, ale po trzech miesiącach był kierownikiem miejskiego biura statystycznego, co spowodowało ataki pisma „Vilniaus balsas” za wypowiedzi sprzed dziesięciu lat.

Nagurski z Anciewiczem rozmawiał w urzędzie, rozmowa dotyczy-

ła jego spraw zawodowych i przerywali ją często interesanci. Nie powiedział nic, co warte jest naszej uwagi.⁴⁶

Niedoszła rozmowa: abp Jalbryzkowski

Rozmowy z Polakami uznałem za konieczne rozpocząć od najwyższego autorytetu moralnego Polaków wileńskich, arcybiskupa Romualda Jalbryzkowskiego - wspominał - i chociaż w jego rezydencji bardzo grzecznie spotkano przedstawiciela „Lietuvos žinios”, gdy jednak poszło o wywiad dla prasy, po dłuższej, interesującej dyskusji, toczącej się w dosyć przyjemnej atmosferze, doszliśmy do wniosku, że dla prasy prześlemy taki komunikat: „Przekonałem się, że arcybp. J. Jalbryzkowski nigdy w życiu nie dawał wywiadów dla prasy i obecnie nie odstąpi od tej zasady”. Obiecałem nic ponadto nie ogłaszać w prasie. Autor dodał, że arcybiskup jest człowiekiem twardych zasad.

Kiedy o wizycie powiedział znajomemu profesorowi, ten stwierdził: Prawdą jest, że Jalbryzkowski unikał wywiadów, a rozmawiał z dziennikarzami prywatnie pod warunkiem, że niczego nie opublikują w prasie.⁴⁷

Do tych słów krótki komentarz. Należy pamiętać, że arcybiskup w Wilnie nie miał łatwego życia. Spotkał się od początku z konfliktami na tle językowym, niechęcią księży Litwinów i Białorusinów. Miał poważne kłopoty z administracją wojewódzką, podporządkowaną Piłsudskiemu, którego przyjaciel, bp Władysław Bandurski nie uprzyjemniał mu życia. A współpraca z wojewodą Bociańskim negatywnie ustosunkowała do niego Litwinów wileńskich i rząd w Kownie.

Rozmowy z Żydami: rabin Rubinsztejn, dr Wygodzki i in.

Senator I, II i V kadencji, poseł sejmu IV kadencji, Izaak Rubinsztejn, był naczelnym rabinem Wilna do 20 lipca 1940. Podczas rozmowy z dziennikarzem przedstawił pogląd: *Nikt na świecie nie zdoła ogarnąć ostatnich wydarzeń historycznych i ich należyście przetrawić, aby przedstawić własny pogląd. Jest to przedwcześnie, albowiem wszystko znajduje się w stadium burzliwym i dynamicznym. Skoro spróbuję jednak przedstawić swoje stanowisko odnośnie zaistniałych wydarzeń, powiem, że osobiście uważam, że działa vis maior, zupełnie niezależny od woli naszej i naszego rozumu. Inaczej na razie tego nie umiem wyrazić.*

Jednak z dalszej wypowiedzi wynikało, że pamiętał słowa Jeremiasza: *Szukajcie dobra kraju, do którego was przeniosłem i módlcie się o jego dobro, gdyż w jego dobrobycie i wam będzie dobrze.*

Został spytany: jeśli przyjmujemy, że wszystko się stało jako rezultat *vis maior* (siły wyższej), jak ocenia wkroczenie Litwinów do Wilna. Odpowiedział dyplomatycznie. Nie chciał się narazić rodakom, dla których był najwyższą instancją religijną i autorytetem. Nie zamierzał podpaść nowej władzy, od której wiele zależało i nie mógł opowiedzieć się przeciwko państwu, w parlamencie którego zasiadał prawie dwadzieścia lat. *Spółeczeństwo żydowskie w większości jest spokojne i chce bezpieczeństwa i poszanowania praw swych. Nie zdążyłem dotąd zapoznać się z tym, w jaki sposób ustawy Litwy regulują kwestię żydowską i chronią ich prawa – powiedział. - Dobrze wiem jednak, że Litwini są narodem, który wcześniej nie miał wolności i praw, i oczywiście jest, że rozumie i współczuje obywatelom, pozbawionym praw.*⁴⁸



**Abp Romuald
Jabłrzykowski**

Wiele opowiedział o litewskiej Jerozolimie i jej sprawach. Najbardziej interesująca była prywatna rozmowa. Mówił o stosunku wobec komunizmu, narodowego socjalizmu, o faszyzmie. Jako gorący syjonista, był przeciwnikiem lewicy świeckiej, a zwłaszcza komunizmu. Gdy zauważył, że jego prywatne wynurzenia dziennikarz notuje, zwrócił mu uwagę: *Przecież miał pan nie notować tego, co mówię nie dla prasy.* Dziennikarz, usprawiedliwiał się: *Notuję z przyzwyczajenia i usłyszał słowa cierpkie: Dobrze znam dziennikarzy i nieraz mnie rozczarowali.*

Z liberałem starej daty, drem Jakubem Wygodzkim, rozmawiał 31 października o godz. 15.30, po wydarzeniach antyżydowskich, które miały miejsce tego dnia. Wygodzki wysłannika „L. ż.” spotkał życzliwie, z otwartością i bynajmniej nie zastrzegł, że cokolwiek, co powie, nie może być opublikowane: *Nieszczęsne wydarzenia tego ranka od razu były widoczne po wejściu do mieszkania dra Wygodzkiego, gdyż były dlań bardzo bolesnym przeżyciem. Bez względu na swoje 83 lata, z młodzieńczym zapalem prezentował swój pogląd odnośnie ostatnich wydarzeń – napisał. - A po telefonicznej rozmowie bardziej był spokojny i chętnie rozmawiał z przedstawicielem prasy.*

Studia medyczne ukończył w Petersburgu w 1882 roku i odbył specjalizację w Wiedniu, Paryżu i Berlinie. W Wilnie osiadł w 1885 i od razu zajął się praktyką lekarską. Przyjaźnił się z Tadeuszem Wróblewskim: *Byliśmy kolegami i przyjaciółmi w pierwszych dwóch kursach*

akademii lekarskiej w Petersburgu („Przegląd Wileński”, 15 lipca 1925). Później działali w partii kadetów rosyjskich. Stał na czele Gminy Żydowskiej i był bardzo czynny w życiu społecznym, stał się zagorzałym syjonistą. W czasie Wielkiej Wojny aresztowany przez Niemców, a później przez bolszewików, jako minister rządu litewskiego (od grudnia 1918 do kwietnia 1919 był ministrem d/s żydowskich w rządach Augustinasa Voldemarasa, Mykolasa Sleževičiusa i P. Dovydaitisa).

Będąc działaczem samorządowym (w Radzie m. Wilna) i państwowym (w senacie i sejmie), wyróżnił się odwagą cywilną i prawdomównością. Podczas okupacji niemieckiej przeciwstawił się hitlerowcom i poniósł śmierć z ich rąk. Nie dopisał ostatniego rozdziału swych wspomnień, publikowanych w różnych okresach. Był gorącym litwomaniem i żarliwym zwolennikiem Piłsudskiego, aktywnym syjonistą. Powiedział: *Wszyscy od dawna wiedzą, że jestem starym litwomaniem i tego nigdy nie ukrywałem i dobrze o tym wiedzieli Polacy, wszyscy Żydzi i Litwini. I o tym wiedział marszałek Piłsudski, w którym widziałem bardzo wybitnego człowieka. A mówię o tym dlatego, że Piłsudski za pośrednictwem bliskich mu osób chciał odciągnąć mnie od litwomani i włączyć do grona współpracowników. Zaproponował mi tekę ministra, ale odmówiłem, gdyż było to sprzeczne z moją litwomańską koncepcją, która nie wyobrażała sobie Wilna bez Litwy.*⁴⁹

Prawdopodobnie miał zostać ministrem rządu Litwy Środkowej, rządzonej przez Tymczasową Komisję Rządzającą, na czele której był Władysław Abramowicz, przyjaciel Józefa Piłsudskiego.

Kolejnymi rozmówcami byli: Beniamin Bursztejn, działacz samorządowy i syjonista oraz Mojżesz Szalit, prezes Związku Dziennikarzy i Pisarzy Żydowskich. Nie usłyszano głosu najwybitniejszych przedstawicieli społeczności żydowskiej, pisarza Z. Rejzena i przywódcy „folkiistów” (ludowców) - adw. J. Czernichowa. Wywieziono ich wraz z synami w październiku 1939 i ślad po nich zaginął.

Rozmowy z Białorusinem, Karaimem i Tatarem

Aresztowano i wywieziono do więzień sowieckich wybitnych białoruskich przywódców. W tej sytuacji rozmawiał z wysłannikiem „L. ż.” in. Adolf Klimowicz, stosunkowo młody działacz, który uniknął losu innych. Wydawał w l. 1939-1940 w Wilnie „Białoruską Krynice”. A przed rozmową spotkał się z rodakami, by ustalić, co może przekazać prasie litewskiej. Wypowiedź jego nie była głosem osobistym, a środowiska: *My, Białorusini, oceniamy pozytywnie ostatnie wydarzenia. W*

ich rezultacie ziemie białoruskie są w zasadzie połączone, zwyciężyła też litewska koncepcja i stolica historyczna Litwy stała się jej rzeczywistą stolicą. Ostatnie 20 lat nie uznawano świadomie narodu białoruskiego. Polonizowały Kościół i Cerkiew, szkoły oraz aparat państwowy i administracyjny. Obecnie administracja powinna opierać się na elementach miejscowych – postulował, - znających dobrze tutejsze stosunki i warunki. Żadne posunięcia nie mogą być pośpieszne i gwałtowne, nawet wówczas, gdy wydają się, że są możliwe do realizacji.⁵⁰

Nie oponował, że Wilno stało się litewskie, a nie białoruskie. Politycy białoruscy mieli odmienny pogląd. Wasil Zacharko, prezydent Rady Białoruskiej Republiki Ludowej, od 1928 urzędujący w Pradze, przesłał 12 października 1939 protest do prezydenta Litwy przeciwko przejęciu z rąk ZSRR m. Wilna.⁵¹

Znaczące mniejszości narodowe prowadziły własną politykę, a nie liczne, jak Tatarzy i Karaimi, zawsze byli lojalni wobec każdej władzy. W 1935 w Wilnie pierwszych było 219, a drugich - 237 osób. „Kurier Wileński” 3 września 1939 opublikował odezwę S. Szapsała Hadzy, hachana Karaimów: *Wróg nasz jest mocny, ale nie wierzy w Boga i w karę za czyny nieprawne. Módlmy się i my za ukochaną Ojczyznę - Polskę.* Dwa miesiące później, w rozmowie z Ancewiczem, przypominał słowa proroka Jeremiasza: *I starajcie się o pomyślność kraju, do którego was uprowadziłem i módlcie się za nim do Jahwe, bo jego dobrobyt będzie i waszym dobrobytem.*⁵² Tego przestrzegamy - rzekł Szapsał Hadzy - *i to kształtuje nasz stosunek do ostatnich wydarzeń historycznych, w wyniku których Litwa otrzymała Wilno.* Przypominał, że Karaimów sprowadził z Krymu jako jeńców Wielki Książę Witold, a potem przybywali oni dobrowolnie. Portret jego od dawien dawna znajduje się w Trokach, w siedzibie Karaimów, i wisiał za panowania Rosjan i Polaków. *Modlimy się za wolność, pokój i pomyślność Litwy, jak nas uczy nasza wiara.* Ale gość, zgodnie z tradycją, przed opuszczeniem domu hachana, musiał przyjąć poczęstunek, dlatego że gość w dom, Bóg w dom. Muzułmański mufti, dr J. Szyrkiewicz, na początku września 1939 powiedział: *Polska nigdy nie dążyła do wojny, nie uciskała mniejszości narodowych... Muzułmanie, winniście żarliwie prosić Pana Boga, aby pobłogosławił oręż polski.* A teraz w rozmowie z dziennikarzem powiedział: *Spoglądamy na Litwę, jako swą dawną ojczyznę, bo łączy nas od sześciu wieków W. Ks. Witold. Podobnie, jak nasi przodkowie wiernie służyli ojczyźnie, tak i my gotowi jesteśmy jej służyć.*⁵³

Podczas I wojny światowej J. Szymkiewicz, sztabs-kapitan artylerii służył carowi; w 1925 roku, będąc muftim, przysięgał na wierność

Rzeczypospolitej, a teraz gotów był służyć Republice Litewskiej. Nikogo nie zdradzał, to historia płatała figle!

Dylemat Borysa Pimienowa

Przed wojną społeczność rosyjska w Wilnie była nieliczna i składała się z 2 tys. ludzi, podzielonych na dwie warstwy. Wychodźców z Rosji, staroobrzędowców, zamieszkujących ziemie d. WKL od stuleci. Powstała w 1925 roku Naczelna Rada Kościoła Staroobrzędowego kierował senator Arseniusz Pimenow, lojalny wobec poczynąń rządowych. Bogacz i filantrop, cieszył się uznaniem wiernych, a po jego śmierci sprawy starowierów objął syn, Borys Pimienow, poseł sejmów trzech kadencji.

Drugą grupę stanowili uciekinierzy z Rosji Sowieckiej, dla których antykomunizm był sensem życia. Wielu z nich należało do „Bractwa Ruskiej Prawdy”, konspiracyjnej organizacji o charakterze dywersyjnym, skierowanej przeciwko ZSRR. Bractwo miało pewne wpływy w Związku Studentów Rosyjskich i korporacji „Ruthenia Vilensis”. Przedstawicielem tej grupy Rosjan był adw. Aleksander Krestjanow, urodzony w Kownie. Zajmował ważne miejsce, jako prezes Towarzystwa Rosyjskiego w Wilnie, dyrektor rosyjskiego gimnazjum i radny miejski. Rosjan tych Jerzy Putrament tak określił: *Byli to najzacieklejsi biali, jeśli nie nawet faszysti*.⁵⁴ Prowadząc rozmowy z różnymi środowiskami, Ancywicz chciał usłyszeć wypowiedź Rosjanina. Społeczność rosyjska była zaniepokojona tym, co się stało w czasie sześciotygodniowego panowania Sowietów, którzy z Wilna w październiku wywieźli wielu mieszkańców: *Pozbawieni wielu swych autorytatywnych przywódców, ze znanym adwokatem Krestajowem na czele - pozostali (w Wilnie) wybitni rosyjscy działacze, bracia Jerzy i Borys Pimienowie zgodzili się spotkać z dziennikarzem „L. ż.” – wspominał, - ale zamierzali wcześniej poradzić się rosyjskiej społeczności i zorientować się w powstałej, radykalnie zmienionej sytuacji. Skoro do tego nie doszło, nie było wywiadu z Borysem Pimienowem*.⁵⁵

Aresztowano w październiku 1939 senatora Wiaczesława Bogdanowicza, inspektora gimnazjum rosyjskiego, aplikanta sądowego, Dymitra Afanasiewa, prezesa Rosyjskiego Stowarzyszenia Młodzieży i wielu innych Rosjan.⁵⁶

Z Borysem Pimienowem prawdopodobnie rozmawiał w Kownie, co sądzić można z notatki, zamieszczonej w „Chacie Rodzinnej” (nr 46, 11 listopada 1939): *Posel rosyjski do Sejmu Rzeczypospolitej, Borys Pimienow, pokazał mi wspomnienie pośmiertne o sobie w gazecie „Wo-*



Ostatnie posiedzenie Senatu USB. 11 listopada 1939

zrożdzenie”. Takie artykuły były w „*Poslednije Nowosti*” i w „*Sieгодня*” - napisał autor, ukrywający się pod pseudonimem Zet. - *Wiadomość o rozstrzelaniu przez „krasnoarmiejców” okazała się nieprawdziwa - i jest dziś jednym z niewielu ludzi, którzy czytali swe nekrologi.*

Przypomnę, pseudonim Zet był używany przez Franciszka Ancewicza, który wówczas przebywał w Kownie.

Zenowiusz Ponarski

Jest to rozdział z przygotowywanej książki Zenowiusza Ponarskiego pt. *Przypadki wileńskiego sowietologa. Szkice z życia Franciszka Ancewicza.*

Zenowiusz Ponarski, wilmianin z urodzenia, potem z woli losu szczecinianin, obecnie mieszka w Kanadzie, w Toronto. Jest sędzią w stanie spoczynku, doktorem nauk humanistycznych w zakresie historii. Był redaktorem naczelnym pisma NSZZ „Solidarność” – „Teki Historyczne”. W organie „Solidarności” Pomorza Zachodniego prowadził stały felieton historyczny *Dawniej bywało...*

Opublikował szereg artykułów o osobach represjonowanych w Wilnie i na Litwie w latach 1939-1941. W 1999 roku w Kanadzie wydał książkę pt. *Wojciech Jaruzelski na Litwie i Syberii*. Jest autorem opracowań *Ludzie w trybach historii* (Toruń 2002); *Józef Mackiewicz – fakty i mity* [w]: „Archiwum Emigracji” (z. 5/6, Toruń 2002/2003).

Przypisy

¹ „Polityka”, nr 1 z 10 stycznia 1939.

² Relacja Jonasza Budrysa z maja 200, w posiadaniu autora.

³ A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy w l. 1918-1939*, Warszawa 1983, s. 132-136.

⁴ List J. Giedroycia z 28 października 1996, w zbiorach autora.

⁵ P. Naujokaitis. *Lietuvių literatūros istorija*, t. III, Chicago 1976, s. 526.

⁶ A. Alseika. *Vilniaus kradto lietuvių gyvenimas 1919-1934 m.* Vilnius 1935, s. 110. Autor wspominał: *Na prośbę prof. I. Jonynasa przeprowadziłem kilka rozmów z pewnym emigrantem, studentem, z zamiarem odciążenia go od akcji politycznej emigrantów.* F. Ancewicz wspominał o rozmowach.

⁷ „Pirmyn”, nr 7 z 31 grudnia 1927, s. 12. Ancewicz podaje, że zdał egzaminy z wprowadzenia do filozofii, teorii państwa, lotewskiej literatury i historii narodu niemieckiego.

⁸ „Pirmyn”, nr 3-4 z 11 grudnia 1927, *Pamięci J. Biliunasa* - i nr 3, z 16 stycznia 1928 o Borucie.

⁹ „Przegląd Wileński”, nr 1 z 15 stycznia i nr. 2 z 28 stycznia 1933. Ancewicz wspominał, że w 1928 Tysliava *przybył do Wilna, wywołując wielkie poruszenie i ożywione dyskusje wśród miejscowych Litwinów.* O tej wizycie, J. Karosas, *Mówią kamienie Wilna*, Warszawa 1968, s. 130-34.

¹⁰ „Naujienos” (Chicago), z 27 lutego 1960.

¹¹ „Naujienos”, z 14 sierpnia 1960.

¹² „Naujienos”, z 15 i 16 września 1960.

¹³ „Naujienos”, z 20 września 1960.

¹⁴ *I-oji Lietuvos Rotary Konferencija*, Vilnius 1995, s. 13-15.

¹⁵ „Lietuvos žinios” (dalej: „L. ž.”), z 25 stycznia 1940.

¹⁶ „Naujienos”, z 14 sierpnia 1960; K. Škirpa, *Lietuvos nepriklausomybės suteimos (1938-1940)*, Chicago-Vilnius 1996. Autor wspomina o próbach namówienia rządu do zajęcia Wilna przy pomocy Niemców i zamiarach wystąpień partyzantkich przeciwko Polsce z udziałem Białorusinów (s. 205).

¹⁷ V. Alseika. *Trys dešimtys emigracijos*, Vilnius 1977, s. 194.

¹⁸ „Naujienos”, z 21 sierpnia 1960.

¹⁹ „Gairės” (Wilno), nr 6 z czerwca 1996, s. 26.

²⁰ N. Kairiūkdytė. *Vilniaus Vadavimo Sąjunga*, Vilnius 2001.

²¹ „L. ž.”, z 4 listopada 1939.

²² P. Armalis. *Vilniaus atgavimo vaizdai (Obrazy z odzyskiwania Wilna)*, „Min-tis”, nr 10 z listopada 1939, s. 4-8.

²³ Biblioteka Akademii Nauk Litwy, F. 205-202, s. 4-8.

²⁴ P. Łossowski. *Litwa a sprawy polskie 1939-1940*. Warszawa 1982, s. 217.

²⁵ Centralne Archiwum Litwy, F. 496, ap. 2, p. 432.

²⁶ R. Mackonis. *Id kavinės i kavinę (Z kawiarni do kawiarni)*, Vilnius 1994, s. 50.

²⁷ P. Łossowski. *Kształcenie się polityki litewskiej..*, Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej, t. XVII, s. 146.

²⁸ P. Łossowski, *Litwa a sprawy ..*, s. 222, pisząc o wywiadzie z prof. W. Staniewiczem nie podaje osoby, która przeprowadziła wywiad, s. 71; K. Pol [w:] *Poczet prawników polskich*, Warszawa 2000, przytacza wywiad prof. S. Ehrenkreutza z listopada 1939, nie wymienia rozmówcy, s. 1075.

²⁹ B. Makowski, *Litwini w Polsce, 1920-1939*. Warszawa 1986. s. 98.

³⁰ R. Mackonis. *Bolševikų terroras vos įėjus į Vilnių (Terror bolszewicki od*

razu po wkroczeniu do Wilna). *Lietuvių archyvas bolševizmo metais*, t. II, Kaunas 1942.

³¹ Z. Ponarski. Dialog W. Abramowicza z K. Stażysem. „Nowy Kurier” (Toronto), nr 18 z 1998: „L. Ż.” z 6 listopada 1939.

³² „L. Ż.”, z 10 listopada 1939.

³³⁻³⁴ „L. Ż.”, z 11 listopada 1939.

³⁵ R. Mackonis. *Bolševikų terroras...*

³⁶ „L. Ż.”, z 14 listopada 1939.

³⁷ R. Mackonis. *Iš kavinės.*, s. 36.

³⁸ „L. Ż.”, z 27 grudnia 1939 i nast.

³⁹ „L. Ż.”, z 14 listopada 1939.

⁴⁰ „L. Ż.”, z 15 listopada 1939.

⁴¹ R. Szawłowski. *Wojna polsko-sowiecka 1939*, t. II, Warszawa 1997, s. 29.

⁴² „L. Ż.”, z 15 listopada 1939.

⁴³ „L. Ż.”, z 6 listopada 1939.

⁴⁴⁻⁴⁶ „L. Ż.”, z 16 listopada 1939.

⁴⁷ „L. Ż.”, z 15 listopada 1939.

⁴⁸ „L. Ż.”, z 17 listopada 1939.

⁴⁹ „L. Ż.”, z 18 listopada 1939.

⁵⁰ „L. Ż.”, z 20 listopada 1939; Z. Ponarski. *Sprawy białoruskie według relacji posła Szymanowskiego*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne”, nr 14, Białystok 2000.

⁵¹ W. Kipel. Z. Kipel. *Bielaruskaja dziejaunost*, Nowy Jork 1988, s. 255.

⁵² „L. Ż.”, z 27 listopada 1939.

⁵³ „L. Ż.”, z 27 listopada 1939.

⁵⁴ J. Putrament. *Pół wieku*. Warszawa 1961, s. 286.

⁵⁵ „L. Ż.”, z 20 listopada 1939.

⁵⁶ Z. Ponarski. *W Wilnie po 17 września 1939*. „Prawo i Życie”, nr 38 z 1992; Z informacji Jerzego Afanasiewa wynika, że Dymitr Afanasiew nie jest jego krewnym i nie był mu znany, list z 18 października 1990, z Gdańska (w zbiorach autora).



GALERIA, PASJE

OD WERNISAŻU DO WERNISAŻU

Romuald Mieczkowski

Pomiędzy niebieskim a czerwonym

Tadeusz Popławski (ur. 1962) należy do grona tych malarzy pośród wilnian, którzy od dzieciństwa podążali ku ściśle wytyczonemu celowi. Nauka w renomowanej szkole, dziś Gimnazjum A. Mickiewicza, potem – studia w ASP w Wilnie, na wydziale fresku, ukończone w 1991. W roku, gdy Litwa zdobyła niepodległość, gdy nastąpiły tak wielkie zmiany, iż ludzie nie myśleli o sztuce, lecz o znalezieniu odpowiednich na ten okres zajęć i najzwyczajniej – środków do życia.

Dla zaczynającego drogę twórczą artysty sztuka nie mogła być rzeczą jedyną i ostateczną. Zdobył dyplom, ale nie znalazł pracy. Imal się różnych zajęć dorywczych, aby utrzymać rodzinę. Przez cztery lata przebywał w Berlinie, gdzie szukał szczęścia jako malarz. I nawet nienajgorzej mu się mogło powodzić, gdyby już wtedy Litwa wchodziła do Unii Europejskiej i można było trudnić się legalnie malarstwem.

Po powrocie z Niemiec, pracował przez pewien czas ...jako taksówkarz. U schyłku lata, w sierpniu zaczął stale jeździć do Międzyzdrojów w Polsce, by podbudować swój budżet, malując tam portrety bogatszych kuracjuszy i wczasowiczów. A jednocześnie uparcie malował sobie, starając się odnaleźć swój wyraz – pomiędzy abstrakcją i tradycją, pomiędzy współczesną lakonicznością formy i jej realnym ucieleśnieniem, pozostającym niejako fundamentem dla pokoleń malarzy od wieków. To nie mogło ująć uwadze zwolenników jego twórczości – Popławski w 2002 roku został przyjęty do Związku Malarzy Litwy, zaś przedtem - zaproszony do pracy w akademii wileńskiej, na wydziale malarstwa monumentalnego. Nie bardzo potrafił znaleźć na uczelni język wspólny, bo tylko pięć lat spędził w jej murach. Tym niemniej interesuje go praca dydaktyczna, artysta ma zamiar w tym roku podjąć studia doktoranckie. Teraz kontynuuje zajęcia z młodzieżą szkoły średniej, którą sam niegdyś ukończył, prowadzi też zajęcia indywidualne, szykując młodych ludzi do studiów plastycznych. Na tym polu też ma



©Maciej Mieczkowski

sukcesy – kilku jego wychowanków dostało się na wyższe studia artystyczne – i dziś studiuje rzeźbę, wzornictwo.

Między niebieskim a czerwonym nazwał swą ostatnią wystawę (1-30 lipca) w PGA „Znad Wili”.

- Co prawda, uczono mnie niegdyś malarstwa ściennego, a tak się stało, że najbardziej polubiłem malarstwo sztalugowe. Nie bardzo jest obecnie gdzie się realizować w tym zakresie. Ponadto płótno jest dla mnie bardziej ciepłe. Choć staram się do niego wprowadzić „elementy fresku”, pewne stylizacje, szukając symbiozy różnych gatunków sztuki – mówi Tadeusz Popławski.

Przedstawił obrazy, które stanowiły dwa nurty. Łączyły je dwa kolory podstawowe, pomiędzy którymi starał się wydobyć całą grę i oddziaływanie innych barw. Jeden ukazywał formy figuralne, pełne kwadratów - ze stonowanymi i niekiedy nieoczekiwanymi zestawami kolorów; drugi - był ukłonem współczesnego artysty wobec tradycji – tym tylko można wytłumaczyć obecność pejzażu czy natury martwej, innych tematów

- Mimo poszukiwań, tak charakterystycznych dla dzisiejszej sztuki, myślę, nie musimy zapominać o tym, że natura ludzka mało się zmienia. Stąd zawsze będziemy chcieli patrzeć na rzeczy proste, codzienne i piękne. Dlatego zawsze, mimo rozwoju techniki i zwielokrotnienia naszego tempa życia, będziemy chcieli koić swój wzrok czymś prostym i znanym. Dlatego znaczna część twórców będzie do tego powracać. Nigdy też w niepamięć nie pójdzie akt, ani portret - twierdzi artysta.

Na wystawie zaprezentował Popławski kilka też aktów, ale tym razem portretu nie przedstawił. Choć to dopełniłoby (wykonał m. in. przed laty ciekawy portret charyzmatycznego pralata Józefa Obrembskiego z Mejszagoly, nestora kapłanów polskich na Litwie), być może, wachlarz jego twórczych możliwości.

Wszystko wskazuje na to, iż malarz nie powiedział jeszcze swego ostatniego słowa. Czy będzie - jak dotychczas - pozostawać w kilku nurtach, czy wybierze jeden z nich? – na to pytanie Popławski dziś nie odpowiada jednoznacznie.

Tradycja Nocy Świętojańskiej

To tytuł pleneru malarskiego, który w Siedlcach organizuje Jacek Gołębiowski, od lat utrzymujący ścisły kontakt z naszą galerią. Zaprasza więc na swe Plenery na Południowej (od nazwy ulicy, przy której mieszka) też artystów, współpracujących z naszą placówką. W tym

roku w drugiej połowie czerwca do Siedlec wyruszyli Lech Ablazej i Aleksandras Vozbinas. Miałem przyjemność towarzyszyć im i przyglądać się przedsięwzięciu, ocenić jego poziom, jak też zabrać głos podczas otwarcia wystawy poplenerowej, odbycia licznych dyskusji, nawiązania nowych kontaktów.

Gołębiewski z wykształcenia jest inżynierem geodezji, lecz z zamiłowania niewątpliwie artystą. Od lat interesuje się sztuką, zgromadził bogate zbiory sztuki, swą działalnością ożywił artystyczne życie tego regionu Polski. Dzięki takim akcjom – a jest jednocześnie prezesem Fundacji „Pomost” – stwarza szansę twórczego rozwoju, jak też pozyskania kontaktów, szczególnie dla artystów ze Wschodu, choć na plenery do Gołębiewskiego, organizowane dwa razy w roku – latem i zimą – przyjeżdżają artyści z Zachodu, USA czy Japonii.

Najwięcej jednak przybywa ich do Gołębiewskiego z Białorusi, z pobliskiego Brześcia. Stale bywa na nich Oksana Gajdukowicz, absolwentka Białoruskiej Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku (ur. w 1971), członek Związku Artystów Malarzy Białorusi. W Brześciu naucza ona studentów na wydziale architektury Uniwersytetu Technicznego, pracuje też nad doktoratem.



Twórczość Oksany pozostaje w kręgu klarownie rozumianej tradycji.



©Romuald Mieczkowski

*Oksana Gajdukowicz
– uczestniczka
Plenerów na Południowej w Siedlcach*

Malarka uczestniczyła w szeregu wystaw – u siebie w kraju, jak również w Niemczech i dzięki Gołębiewskiemu – w Polsce.

Tym razem na plener do Siedlec przybył jej nauczyciel, znany białoruski malarz, prof. Aleś Mara (Maroczkin). Natomiast w swej twórczości wykorzystuje najczęściej Oksana charakterystyczne dla współczesnej szkoły białoruskiej elementy. Jej sztuka oscyluje pomiędzy tradycyjnymi dla malarstwa kanonami a poszukiwaniem znaków współczesności. Są one dość klarowne. Dzięki temu jest „czytelna” w kontekście szerszego odbiorcy.

Lato w Wilnie

Taką nazwę miała tegoroczna wystawa (1-31 sierpnia) w PGA „Znad Wilii” Eduardasa Urbanavičiusa. Artysta tradycyjnie od lat co roku prezentuje u nas najnowsze swe prace. Prezes stołecznej grupy Akwarelistów Aqua 12 ostatnio dość często odchodzi od tego gatunku, jak też ulubionego nie tak dawno temu pastelu – na korzyść płótna i malarstwa olejnego.

Urbanavičius przedstawił 26 prac.

Głównie z motywami Wilna - z centralnym płótnem ekspozycji *Św. rodzina Zarzecza*. Położone plamami i misternymi plamkami farby pozwoliły mu być wiernym swemu bardzo rozpoznawalnemu stylowi, przyćmionemu jakby śniegiem – nawet jeśli na obrazach mamy motywy lata, zachować ducha Wilna, pełnego lekkości i nostalgicznego niedopowiedzenia. Podobnie, jak kwiaty, ze swoim na pozór prostym makroświatem, jednakże z ulotnością tajemnic, jakby wyrwanych nagle ze snu o rajskich ogrodach, które w zależności od nastroju i oświetlenia potrafią fascynować na nowo i świeżo i zawsze inaczej.



©Romuald Mieczkowski

Kraków i inne miasta na starej litografii

Grafiki z zakątkami Krakowa zostały pokazane z kolekcji wilnianina Andriusa Dzikařasa (1-15 września). Były to to widoki m. in. Zamku Krakowskiego (Wawel) od różnych stron, Kollegium Jagiellońskiego (Biblioteka), widok z Bramy Floriańskiej, kościołów – Katedralnego na Zamku – też z różnych stron, św. Piotra, Bożego Ciała na Kazimierzu, klasztoru oo. Paulinów na Skalce.

Rysunki i litografie na początku XIX wieku wykonał H. Walter, stosowny napis głosi: *Własność i nakład Litografii M. Salba w Krakowie*.

Ponadto przedstawiono grafiki z widokami innych miast i zakątków Polski, wykonane w pracowniach francuskich, z serii „Pologne” i z tego samego okresu czasu. Widzimy na nich Kazimierz nad Wisłą, Puław-Parchatkę, Łysą Górę, Chęciny, Kochawiny w Galicji. W sumie zaprezentowano 17 starych grafik.

Dni Stolicy – Galeria Alei Giedymina



©Maciej Mieczkowski

Artūras Zuokas, mer Wilna w rozmowie z Wandř Mieczkowski, z lewa – malarka Jolanta Teiderskytė-Stodkienė

Organizowane po raz drugi we wrześniu Dni obfitowały w wydarzenia artystyczne – przedstawienia teatralne, różnorodne koncerty w salach miejskich i na placach – od folkloru poczynając poprzez muzykę symfoniczną, jazz, na „metal” kończąc, w festiwalu filmowe i teatralne, w swym programie 17-19 września miały również prezentację sztuki plastycznej, która odbyła się w „Galerii Alei Giedymina” – „najdłuższej”

galerii miasta, na udostępnionej artystom znacznej części tej reprezentacyjnej ulicy Wilna. Pośród wyeliminowanych drogą konkursu 15 najlepszych placówek wystawienniczych na Litwie, nie tylko stołecznych, na jej początku, nieopodal katedry, miała swe stoisko i PGA „Znad Wili”.

Tym razem postanowiliśmy przedstawić sztukę, jaka jest mniej znana na Litwie. Zobaczyć można było obrazy artystów z Polski z kolekcji galerii: Doroty Komar-Zmyślony, Pawła Szanajcy, Leokadii Bartoszek, W. J. Bieleckiego, a także wilnian – Henryka Nata-



Kompozycja A. Guszczenki „Jazz Zarzecz”

lewicza, Tadeusza Popuławskiego, Jolanty Teiderskytė-Stodkienė, Genovaitė Skrabulienė i jej syna Simonasa Skrabulisa, Romualdasa Stasiulisa (obecnie mieszka w Telszach), młodego malarza Eikantasa Pakalki, Aleksandra Guszczunki. Ten ostatni przy stoisku przedstawił też kompozycję przestrzenną pt. *Jazz Zarzecza*, składającą się z „historycznych” cegieł z różnych wieków, jak też elementów malarstwa sztalugowego. Artysta też przy stoisku malował portrety. Zostało ono wzbogacone rzeźbami Rafała Pieślaka, innego młodego uczestnika - studenta ASP w Wilnie. Choć jest na trzecim roku studiów, to uczestniczył już w prestiżowych wystawach. Wraz z Mindaugasem Jučyseem wykonał rzeźbę w Parku Bałek w Wilnie, a jego rzeźba *Cień* w ubiegłym roku została zainstalowana w Krzyżowej koło Wrocławia.



©Maciej Mieczkowski

**Młody rzeźbiarz
Rafał Pieślak**

Ponadto na stoisku PGA „Znad Wilii”, do którego wdzięcznie zapraszała młodzież w strojach ludowych z Teatru Polskiego, znalazły się witraże, grafika, akwarele, miniatury. Dokonywano też promocji najnowszych numerów „Znad Wilii”, rozdawano materiały promocyjne, wizytówki i ulotki. Tysiące wilnian i turystów podczas trzech dni miało wspaniałą możliwość zapoznać się z najciekawszymi propozycjami najlepszych galerii litewskich, bo pogoda, na całe szczęście, dopisała, mimo, że wieczorami czuć już było chłód jesieni. W związku z tym powstała propozycja, ażeby takie Dni w przyszłości



©Wiesława Palkowska

Edyta Geppert z młodzieżą naszego stoiska

organizować na początku września, kiedy jest ciepło i dni są dłuższe.

Nasze stoisko gościło też gości szczególnych – odwiedziło je m. in. mer Wilna Artūras Zuokas, z młodzieńców rozmawiała tu znana pieśniarka Edyta Geppert, pracami z kolekcji galerii interesowała się Maria Iwaszkiewicz, córka wybitnego pisarza polskiego.

Takie przedsięwzięcia mają pozwolić nawiązywać kontakty, przypominać o obecności różnorodnych galerii na Litwie, ich propozycjach i możliwościach, a tym samym - zwiększać zainteresowanie dziełami sztuki, które ma doprowadzić do powstania zauważalnego i solidnego rynku w zakresie artystycznym w tym kraju. Cieszy, że stoiska były oblegane przez młodzież, że były pytania do pracowników galerii, jak też artystów. Że wiele osób, już po tej prezentacji, przyszło do PGA, żeby bliżej się zapoznać z naszym dorobkiem.



©Maciej Mieczkowski

***Maria (z prawej) i Natalia
Iwaszkiewiczowe***

„Znad Wilii” w Warszawie

Taką filię planujemy otworzyć 11 listopada tego roku. PGA „Znad Wilii” została otwarta przed 10 laty – 3 Maja. Miejmy nadzieję, że Dzień Niepodległości Polski będzie niemiennie uduany.

Dlaczego w Warszawie? To miasto jest nie tylko stolicą Polski, niekiedy się mówi, że to i „stolica Europy Środkowej”. Prawie 2-milionowa aglomeracja, z wielkimi tradycjami kulturalnymi, ma olbrzymi potencjał zainteresowania sztuką sąsiadów, tym bardziej, że – powiedzmy szczerze - wiedza w Polsce o Litwie nie jest nadzwyczajna.

W placówce tej planujemy przedstawić malarstwo malarzy Polaków litewskich w kontekście najlepszych dokonań w współczesnej sztuce Litwy. Prócz malarstwa będzie tu dział wydawnictw, nabyć można będzie nagrania muzyczne. Stale planujemy organizować spotkania z najciekawszymi ludźmi z Litwy – pisarzami, malarzami, naukowcami.

Jest to wielkie wyzwanie i niezwykle trudne przedsięwzięcie dla placówki pozarządowej, działającej w warunkach rynkowych, w małym kraju. Zdaję sobie sprawę z trudności, które trzeba przezwyciężyć. Dlatego apeluję do ewentualnych sprzymierzeńców o pomoc w uruchomieniu placówki. Wszystko wskazuje na to, że jest ona potrzebna.

Romuald Mieczkowski

POCZET PLASTYKÓW WILEŃSKICH (XI W. – 1945) - 3

Balcewicz Franciszek Wacław, notowany w l. 1746-1749 w Wilnie; grafik, sztycharz, miedziorytnik. Działal w Wilnie; rytował w miedzi przeważnie obrazki świętych i exlibrisy, rzadko portrety. Ważniejsze jego sztychy: *Maria Józefa, Królowa polska, żona Augusta III* (1746), *Piotr Skarga* (1748). Exlibrisy ryl dla bibliotek dominikanów w Grodnie, Sejnach i Wilnie oraz osób prywatnych: dla bibliotek Konstantego Ludwika i Józefa Wincentego Platerów, Aleksandra i Józefa Sapiehów, Tomasza Łopacińskiego. Wykonał też sztychy na tematy religijne: *Św. Kazimierz*, 1749; *Św. Jan Nepomucen*.

M. Brensztejn, *Polski słownik biograficzny*, t. 1. Kraków 1935, s. 231; *Słownik artystów polskich*, t. 1. Wrocław 1971, s. 75; V. Gasiūnas, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 169.

Balicz, żył w XVIII w.; malarz. Wykonywał roboty jako pracownik podległy architektowi C. Spampaniemu podczas budowy pałacu dla Dominika Przeździeckiego w Zasławiu pod Mińskiem w l. 1778-1782.

Słownik artystów polskich, t. 1. Wrocław 1971, s. 77.

Baliński Stanisław, syn Ignacego i Anny z Korsaków, brat Michała, ur. 2 maja 1782 w Wilnie, zm. 13 lutego 1813 w Krakowie; rysownik i miedziorytnik. Studiował malarstwo na Uniwersytecie Wileńskim pod kierunkiem Jana Rustema. W tym okresie łączyła go przyjaźń z Janem Damelem. Odbił dwuletnią podróż po krajach Europy Środkowej, kształcąc się w językach obcych. W 1805 wrócił do Wilna; tłumaczył La Rochefoucault'a *Maksymy i uwagi moralne* (Wilno 1812). W 1810 przeniósł się do Warszawy, gdzie został mianowany sekretarzem do ekspedycji zagranicznej w Ministerstwie Sprawiedliwości. W 1812 wraz z opuszczającym Warszawę rządem Księstwa Warszawskiego udał się do Krakowa. Najwięcej rysunków, przeważnie kredą, oraz prób miedziorytniczych pozostawił z okresu studiów i pobytu w Wilnie; rytował jednakże i później. W liście z 19 lutego 1840 jego brat Michał wspomina dwa dzieła: *Portret Jędrzeja Żniadeckiego* i olejny obraz *Babcia, napominająca wnuczkę przy krosnach*.

Z. Przyrembel, *Polski słownik biograficzny*, t. 1. Kraków 1935, s. 242; K. Czarnocka, *Słownik artystów polskich*, t. 1. Wrocław 1971, s. 77.

Balzukiewicz Bolesław, syn Wincentego, brat Józefa, ur. 12 lutego 1879 w Wilnie, zm. 13 lutego 1935 tamże; rzeźbiarz. W 1894 rozpoczął naukę w Szkole Rysunkowej Iwana Trutniewa w Wilnie, równocześnie uczęszczał do Szkoły Rzemiosł Józefa Montwilli, obie szkoły ukończył

w 1897. Dzięki stypendium J. Monwilla wyższe studia rzeźbiarskie odbył w ASP w Krakowie pod kierunkiem prof. A. Dauna i Konstantego Laszczki; w l. 1902-1903 studiował w Ecole des Beaux Arts w Paryżu u A. Mercie. W pismach francuskich ukazały się pierwsze reprodukcje jego prac rzeźbiarskich, jak np. popiersie Adama Mickiewicza. W 1904 powrócił do Wilna, gdzie w tymże roku wziął udział w Jubileuszowej Wystawie Szkoły Rysunkowej, eksponując trzy prace, m.in. *Boginkę*. W 1905 uczestniczył w wystawie obrazów i rzeźb w gmachu Szkoły Rysunkowej; wystawił tam m.in. popiersie A. Mickiewicza oraz grupę *Sieroty*. W czasie pobytu w Wilnie wykonał szereg medalionów: Józefa Montwiłła i ks. F. Zawadzkiego, kilkanaście rzeźb kościelnych i portretów, m.in. portret dzieci dra Minkiewicza. W 1908 wyjechał do Petersburga, gdzie wykonał kilka rzeźb, m.in. *Mały skrzypek* i *Wojna*. Z Petersburga wyjechał do Paryża, wezwany przez Antoniego Wiwulskiego do współpracy przy wykańczaniu Pomnika Grunwaldzkiego dla Krakowa (odsłonięty 1910). W Paryżu wystawiał: w 1909 na Salon des Artistes Francais (*Sieroty*); w 1912 tamże: *Portret pani Dowoyno* (gips), *Głowę kobietę* (marmur) i głowę A. Mickiewicza (w zbiorach Muzeum A. Mickiewicza w Paryżu). W czasie pierwszej wojny światowej współpracował w Paryżu z warsztatami, wykonującymi drewniane zabawki, przeznaczone na eksport do Ameryki. W 1918 powrócił do Wilna, gdzie został powołany na Wydział Sztuk Pięknych USB na kierownika pracowni rzeźby, a w 1920 mianowano go zastępcą profesora. Był jednym z głównych przedstawicieli środowiska artystycznego Wilna. Zmarł nagle, pochowany na cmentarzu na Rossie. Pozostawił Wilno szereg pomników: Józefa Montwiłła na skwerze przy kościele Franciszkanów (projekt 1911), Joachima Lelewela na cmentarzu na Rossie (projekt 1911), ks. arcybpa Jana Cieplaka w bazylice wileńskiej (brąz, 1929); tablicę pamiątkową z wizerunkiem Józefa Piłsudskiego w Pałacu Sapieżyńskim na Antokolu i w klinice okulistycznej USB (marmur); medalion J. Piłsudskiego dla Senatu Rzeczypospolitej; monumentalną figurę alegoryczną na gmachu elektrowni miejskiej; nagrobek Tadeusza Wróblewskiego na cmentarzu na Rossie, nagrobek brata Józefa Bałzukiewicza na cmentarzu na Rossie; personifikacje *Prawda i Piękno*, ustawione w 1929 przed aulą USB (zniszczone w 1950); pomnik Mieczysława Dordzika przy ul. Św. Anny (dziś Maironio), w 1999 strącony przez samochód (odbudowany w 2000); wykonał figurę św. Franciszka, ustawioną w 1904 w kościele św. Piotra i Pawła na Antokolu; figurę św. Jacka (brąz, 1901) do kapliczki przy ul. Wielka Pohulanka (dziś J. Basanavičius), model gipsowy figury był w kościele św. Jakuba i Filipa; w Muzeum Sztuki w Wilnie przechowywane są: *Prochy Barbary*

Radziwiłłówny w podziemiach katedry wileńskiej (gips, 1931); *Dziewczynka z pieskiem* (gips); *Św. Kazimierz* (płaskorzeźba, drewno); *Herb Rzeczypospolitej Obojga Narodów* na nagrobek Ludwika Narbutta (płaskorzeźba, brąz). W d. Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Wilnie: gipsy – *Sieroty*; projekt pomnika w. ks. Witolda; *Portret nieznanego mężczyzny* (płaskorzeźba); medaliony z wizerunkami Józefa Montwiłła, Stanisława Moniuszki, Władysława Mickiewicza.

M. Brensztejn, *Polski słownik biograficzny*, t. 1. Kraków 1935, s. 254; J. Jar-muszkiewiczowa, *Słownik artystów polskich*, t. 1. Wrocław 1971, s. 80-81; G. Jankevičiūtė, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 199.

Bałzukiewicz Józef, syn Wincentego, brat Bolesława, ur. 1 kwietnia 1867 w Wilnie, zm. 11 lutego 1915 tamże; malarz. Uczył się początkowo w Szkole Rysunkowej Iwana Trutniewa w Wilnie, w l. 1887-1893 studiował w ASP w Petersburgu, głównie pod kierunkiem B. Willewaldego, uzyskując kilka srebrnych medali. W l. 1894-1897 był nauczycielem rysunku w gimnazjum w Czerepowcu w Rosji. Po powrocie do Wilna od 1897 uczył malarstwa w Szkole Technicznej dla rzemieślników, założonej przez Józefa Montwiłła, od 1912 kierował tą szkołą. Uczestniczył w wystawach w l. 1910, 1912, 1914. Był jednym z założycieli i członkiem zarządu Wileńskiego Towarzystwa Artystycznego. Malował obrazy religijne dla kościołów, rzadziej pejzaże i portrety. Posługiwał się akwarelą, pastelami i piórkiem, wykonując sceny rodzajowe, w których częstym motywem był koń i litewskie typy ludowe. Zajmował się też restauracją obrazów, m.in. odnawiał obraz Szymona Czechowicza w kościele św. Rafała w Wilnie; namalował też *Portret ojca-rzeźbiarza przy pracy* oraz duże widoki kościołów: ostrobramskiego, misjonarskiego, św. Katarzyny. *Widok kaplicy Trzech Króli w kościele Bernardyńskim w Wilnie*. Jego praca olejna *Widok kaplicy św. Kazimierza w Wilnie* znajdowała się w d. Muzeum Nauki i Sztuki w Wilnie. W obecnym Muzeum Sztuki w Wilnie przechowywane są jego obrazy: *Do kościoła* (olej); *Portal kaplicy św. Kazimierza w katedrze wileńskiej* (olej); w d. Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Wilnie: *Kościół św. Józefa w Wilnie* (akwarela); *Wóz zaprzężony w woły* (piórko).

L. Uziebło, *Polski słownik biograficzny*, t. 1. Kraków 1935, s. 255; J. Derwojed, *Słownik artystów polskich*, t. 1. Wrocław 1971, s. 81; O. Daugelis, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 199.

Bałzukiewicz Wincenty, ur. 1835 w Werkach pod Wilnem, zm. w marcu 1907 w Wilnie; rzeźbiarz, snycerz. Ojciec Józefa i Bolesława Bałzukiewiczów. Pracował jako zakrystian w kościele św. Jakuba i Filipa w Wilnie. Był samoukiem, pracował w Wilnie i na Wileńszczyźnie.

Tworzył rzeźby religijne: *Chrystus dźwigający krzyż* - w kościele św. Rafała, rzeźby: *Anioł stróż* i *Święty Jerzy* - w kościele św. Jana, w kaplicy św. Anny; w Kownie – *Matka Boska* i *Maria Magdalena*; *Ukrzyżowany Chrystus* - w kościele w Łyntupach w d. powiecie święciańskim (dziś Białoruś).

V. Drėma, *Słownik artystów polskich*, t. 1. Wrocław 1971, s. 81. O. Daugelis, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 199.

Balzukiewiczówna Łucja, ur. 1887 w Wilnie, zm. 1976; malarka. Córką Wincentego, siostra Bolesława i Józefa. Członkini Koła Artystycznego, założonego w 1910. Znana jako pejzażystka: *Brzegi Niemna*, słabsza jako portrecistka. Brak danych o dalszych jej kolejach życiowych.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w]: *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b. d. (1989), s. 23; A. Romanowski, *Młoda Polska wileńska*. Kraków 1999, s. *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej. Wileński słownik biograficzny* pod red. H. Dubowika, L. J. Malinowskiego. Bydgoszcz 2002, s. 19.

Baniewicz Jan, syn Karola i Zofii Denatów, ur. 27 lipca 1803 w Żedykach w d. powiecie upickim na Litwie, zm. 10 grudnia 1881 w Wilnie; malarz. W l. 1820-1822 uczył się malarstwa w Szkole Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Wileńskim pod kierunkiem Jana Rustema; w 1831 studiował w akademii w Dreźnie, kształcił się również w Monachium, Paryżu (u H. Vernet) i w Rzymie. Podróżował po Włoszech z Janem i Benedyktem Tyszkiewiczami. Był znany jako portrecista; w 1831 malował w Dreźnie z natury wizerunki Juliusza Słowackiego i Alfonsa Halickiego, Ezechiela Staniewicza i kilka portretów kobiecych; w - 1832 Aleksandra Cetnara; w Neapolu w 1835 - Karoliny Just; w 1837 - portret matki; Jana Tyszkiewicza (na kości słoniowej); namalował też portret Józefa Tyszkiewicza (1859) – kopię z portretu z XVIII w. i dwa autoportrety. Wg Lucjana Uziębły, w Wilnie przed drugą wojną światową mieszkała rodzina artysty, przechowywano tam jego obrazy. W Muzeum Narodowym w Poznaniu – oddział w Rogalinie: *Portret Kościuszki*; w Muzeum Sztuki w Wilnie: *Portret mężczyzny* (akwarela).

L. Uziębło, *Polski słownik biograficzny*, literatury. 1. Kraków 1935, s. 264; V. Drėma, *Słownik artystów polskich*, t. 1. Wrocław 1971, s. 80 i uzupełnienie; *Encyklopedija literatury i mastyctwa Bielarusi*, t. 1. Minsk 1984, s. 281.

Bańkowski Dionizy, żył w XVIII w.; snycerz. Mieszkał w Wilnie, w 1752 opłacał na rzecz magistratu tzw. składankę gromniczną 4 zł.

Słownik artystów polskich, t. 1. Wrocław 1971, s. 82.

Baranowski, żył w XVIII w.; malarz. W 1798 wykonał prace dla deputacji szlacheckiej wileńskiej.

Słownik artystów polskich, t. 1. Wrocław 1971, s. 84.

Baretti, Baretto, Beretti Giovanni, żył w XVIII/XIX w.; rzeźbiarz, snycerz. Włoch, pochodził z Mediolanu, w l. 1801-1804 wspólnie z Nicolae Piano wykonał w kościele św. Piotra i Pawła w Wilnie rokokową ambonę w kształcie łodzi Piotrowej oraz dwa małe ołtarzyki w narożnikach skrzyżowania się nawy poprzecznej z prezbiterium.

J. Klos, *Wilno. Przewodnik krajoznawczy*. Wilno 1923, s.143; M. Jackiewicz, *Wilno i okolice. Przewodnik*. Piechowice 1995, s. 146; T. Venclova, *Wilno. Przewodnik*. Vilnius 2001, s. 175.

Bartels (Barthels) Artur, ur. 13 października 1818 w Wilnie lub w d. powiecie słuckim, zm. 23 grudnia 1885 w Krakowie; rysownik amator. Według tradycji, potwierdzonej przez rodzinę Radziwiłłów, naturalny syn jednego z litewskich Radziwiłłów. Wykształcenie ogólne zdobył w Petersburgu i Paryżu, następnie przebywał w Wilnie i na Wileńszczyźnie, jako zarządca dóbr ordynacji birmańskiej Jana Tyszkiewicza. Znany dzięki trzem seriom rysunków satyrycznych: *Łapigrosz* (ok. 1845), *Pan Atanazy Skorupka* i *Pan Eugeniusz*, wydanych w *Albumie Wileńskim* Jana Kazimierza Wilczyńskiego (1858). Był samoukiem, utalentowanym rysownikiem. Ok. 1864 na skutek terroru murawiewskiego opuścił Wilno i przeniósł się do Warszawy. Ok. 1878 zamieszkał w Krakowie, gdzie przebywał do śmierci. Rysował sceny myśliwskie sepią lub tuszem na deseczkach sosnowych. Zachowały się jego rysunki: *Śniadanie na polowaniu*, *Starzec w polskim stroju*, *Szlachcic w kontuszu*, *Żebrak* (1885), *Dwaj marynarze*. W Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego przechowywany jest jego album z 36 rysunkami, niektóre datowane 1843; cykle satyryczne *Pan Juliusz*, 50 rysunków na 18 kartach i *Pan Atanazy* 47 Rysunków na 20 kartach; w Muzeum Sztuki w Wilnie: *We włościńskiej izbie* (akwarela, 1874); *Na zamku w Montresor* – cztery sceny myśliwskie (mal. na desce).

W. Ziębicki, *Polski słownik biograficzny*, t. 1. Kraków 1935, s. 310-311; J. Wiercińska, *Słownik artystów polskich*, t. 1. Wrocław 1971, s. 94.

Bartsch (Bartz, Barcz, Barszcz, Barcius) Ignacy, ur. 27 lipca 1697 w Kłodzku, zm. 5 lipca 1753 w Wilnie; rzeźbiarz, snycerz, stolarz. Jezuita, wstąpił do zakonu 4 września 1720 w Krakowie. W l. 1725-1728 pracował jako stolarz i snycerz w kolegium jezuickim w Brześciu; w l. 1728-1730 - w Kaliszu i 1730-1731 – w Piotrkowie Trybunalskim. W 1731 przeniesiono go do prowincji litewskiej i odtąd przebywał w Wilnie, pracował przy renowacji kościoła św. Jana; wykonywał meble dla świątyni; rzeźbione stalle *duo scamna rarioris Artificii...* (1744); pracował przy urządzaniu akademickiej Sali Teatralnej (1733-1736 i 1738-1744) oraz pracowni fizyki doświadczalnej i biblioteki (1752).

J. Paszunda, *Słownik artystów polskich, literatury*. 1. Wrocław 1971, s. 100; *Encyklopedyja literatury i malarstwa Białarusi*, t. 1. Minsk 1984, s. 301.

Bejtnik (Betnik) Maciej, ur. 1708 lub 1705, zm. 20 kwietnia 1749 w Połocku; malarz. Wykonał malowidła ściennie w kolegium jezuickim w Żodiszkach na Wileńszczyźnie; freski w kościele św. Michała w Nieświeżu, w Kaplicy Aniołów św. (1736-1737); w kościele jezuickim w Mińsku (1737-1745, również – w kaplicy Ignacego Zawiszy, 1739). W l. 1746-1749 mieszkał w Połocku.

Encyklopedyja literatury i malarstwa Białarusi, t. 1. Minsk 1984, s. 320.

Berchhoff Johann Gothard, wzmiankowany 1679-1701; malarz. Działal w Wilnie; w 1679 w Wilnie poślubił Barbarę Schroetterin, prawdopodobnie córkę wileńskiego malarza Jana Schroettera, miał z nią dwóch synów i trzy córki; wzmiankowany w 1686; przyjaźnił się z malarzem Marcinem Altomonte, który był ojcem chrzestnym jednej z córek; ostatnia wzmianka w wileńskich księgach metrykalnych pochodzi z 28 lutego 1695. W 1701 prawdopodobnie już nie żył. Obraz: *Święta Rodzina w otoczeniu świętych*, olej.

V. Drėma, *Słownik artystów polskich*, t. 1. Wrocław 1971, s. 5 (uzupełnienie).

Białogórski Salomon (Szalom), ur. ok. 1900, zm. 1942 w getcie białostockim; malarz i grafik żydowski. Był nauczycielem rysunków w hebrajskim gimnazjum w Wilnie. Uprawiał głównie malarstwo pejzażowe; był pod silnym wpływem Jana Stanisławskiego. Najchętniej malował krajobrazy małego formatu, nasycone żywą kolorystyką. Kilkakrotnie urządzał w Wilnie zbiorowe wystawy swych prac.

J. Saudel, *Słownik artystów polskich*, t. 1. Wrocław 1971, s. 142.

Bielkiewicz Antoni, ur. 1787 w powiecie oszmiańskim, zm. 1840 w Romanowie na Wołyniu; malarz. W l. 1801-1807 studiował malarstwo w Szkole Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Wileńskim pod kierunkiem Franciszka Smuglewicza; w 1806 otrzymał nagrodę za malarstwo. Ok. 10 lat kształcił się w Rzymie. Po 1819 wyjechał Będziński z Wilna, pracował jako nauczyciel muzyki. Później osiadł w Romanowie na Wołyniu u Józefa Augusta Ilińskiego. Najważniejsze jego prace: *Safona* (przed 1819), *Portret profesora anatomii Adama Bielkiewicza* (1820). Posiadał dużą kolekcję szkiców Smuglewicza, po jego śmierci kolekcja dostała się Kanutemu Rusieckiemu. W Muzeum Sztuki w Wilnie przechowywany jest jego *Portret Adama Bielkiewicza*.

A. Melbechowska-Luty, *Słownik artystów polskich*, t. 1. Wrocław 1971, s. 159; P. Svičiulienė, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 232.

Cdn.

Opr. M.J.

KAWIARNIA LITERACKA

OPOWIEŚĆ W STYLU RETRO

Tadeusz Rawa



Ballada o trzech Budrysach

W przepastnych puszczech Żmudzi, pomiędzy kniejami,
Żył raz staruszek Budrys ze swymi synami.
Trzech synów na grodziszczu miał staruszek żwawy,
Każdy młody i silny, i życia ciekawy.

Raz synów ojciec stary zgromadził przy rzece,
Najpierw ich błogosławi, potem tak im rzecze:
„Szczęścia wam w świecie odnaleźć już najwyższy czas,
Jutro rano do Wilna wyruszyście przez las.

Nic tu po was w porośniętej puszczy na Żmudzi,
Tam, na dworze, u księcia wyjdziecie na ludzi.
Już się tam gromadzi przyboczna drużyna,
Wspaniałego młodego księcia Giedymina”.

Ruszyli więc synowie do księcia na służbę,
Sława ich pociągała i przygody przeróżne.
Lat osiem u boku księcia przewojowali,
Wielkim męstwem i godnością się wykazali.

Do Wielkiego Chana na Krymie posłowali,
Czarnego Morza słony smak dobrze poznali.
I o Moskwy bramy swoje kopie strzaskali,
Tudzież z Polski jasyru немало przygnali.

Po latach ośmiu, gdy już łupów byli syci,
Do Wilna wreszcie sławą zjechali okryci.
„Jedźcie - rzekł Wielki Książę - pokłonić się ojcu,
Powiedzcie mu, że sławnych przysłał mi młodców.”

Jadą synowie konno na Żmudź niedaleką,
Już tam ich ojciec stary niespokojnie czeka.
Ale tę noc ostatnią starym obyczajem
Chcą pod prastarym dębem przespąć nad ruczajem.

Bowiem w tym dębie świętym drzemie taka siła,
Że tutaj sny prorocze Bóg Perkunas zsyła,
Wszak pod tym dębem wielkim roków temu kilka
Wielki Książę sen widział o żelaznym wilku.

Rankiem Budrysowicze swe konie siodlają,
W dalszą podróż do domu ochoczo ruszają.
W ciszy jadą, powoli, bo każdy rozmyśla
Nad snami niezwykłymi, nad spotkaniem bliskim.

Już ich ojciec stareńki przed grodziszczem czeka,
Służba radosna, biesiadę gotować nie zwleka.
Objęli za nogi starca wierni synowie,
On leżkę uronił, że są cali i zdrowi.

Wieczorem zaś przy miodzie i gęśli muzyce
Każdy z nich opowiada sny swe tajemnicze.
Słucha ich Budrys stary, słucha służba cała,
Bowiem w snach tych czarownych mądrości немало.

Pierwszy syn na skórze niedźwiedziej przysiadł
I o śnie pod dębem tak oto opowiada:

„Śniła mi się, mój ojczu, bitwa jedna wielka
Razem z Polakami gromiliłm mocno Niemca.”

Zmarszczył czoło swe Budrys: „Głupiś ty i młody,
Z Polakami nigdy nie będzie żadnej zgody.”

Drugi syn na skórze po kolei usiada
I o śnie w kniei nocnej tak oto powiada:

„Śniło mi się, ojciec (oj, bierze mnie cholera!),
Jakiś Żeligowski Wilno nasze odbiera!”
Uśmiechnął się Budrys: „To jest malutka bieda,
Bowiem Wilna nikomu Wielki Książę nie da”.

Trzeci syn na skórze jako ostatni siada
I o snach swoich pod dębem tak opowiada:

„Sen ten trochę dziwny może wam się wyda,
Któryś nasz Wielki Książę żeni się z Jadwigą.”
Roześmiał się ojciec, w dłonie lubo przyklasnął:
„Piękny twój sen, synu, Bogów proroczą łaską,

Jesteście młodzi, nic dziwnego, iż nie wiecie,
Że Jadwiga z dziewic najpierwsza na świecie.
Pracowita, gospodarna, bardzo przystojna,
Piękna, wierna, wesola i jakże dostojna!

Jeśli takie żony nasi władcy wreszcie pojma,
Ja o przyszłość kraju jestem od dzisiaj spokojny!

Tadeusz Rawa

Tadeusz Rawa, urodzony w 1959 roku we Włodawie na Lubelszczyźnie. Od 1981 mieszka w Szwecji. Pracuje jako dziennikarz dla skandynawskich mediów, od lat wiele pisze o Litwie. Przyjeżdża tu często, miłośnik Wilna. Interesuje się poezją.

WSPÓŁCZESNA PROZA POLSKA NA UKRAINIE

ZIEMIA NIEOBIECANA

Eugeniusz Tuzow-Lubański

We wrześniu 1941 roku Niemcy wchodzili do Kijowa głównie od strony Kureniovki. Byli świetnie zaopatrzeni i zmotoryzowani. Na żołnierzy Wehrmachtu już czekali stłoczeni i ubrani świątecznie Ukraińcy. Trzymali w „rusznychach” chleb i sól. Odebrał go również niemiecki oficer wysokiej rangi, odebrał z rąk Ukraińca w białej haftowanej koszuli. Po krótkim powitaniu kolumna motocyklistów i transporterów opancerzonych ruszyła w głąb miasta. Żołnierze niemieccy, chyba zwiadowcy, pierwsi wjechali na motocyklach na Plac Sofijski. Jeden z nich wdrapał się za pomocą liny alpejskiej na pomnik Bohdana Chmielnickiego na koniu i przymocował do buławy hetmańskiej flagę nazistowską ze swastyką. Trzymała ją ręka, wyciągnięta w kierunku Moskwy. Młodzi żołnierze śmiali się i oklaskiwali pomysłowość swego dowódcy.

To, co się działo na placu, pan Jurek obserwował ze swojej kryjówki w kamienicy naprzeciwko pomnika. Musiał przyznać, że Niemcy nie wyglądają tak karykaturalnie i groźnie, jak to opisywała propaganda sowiecka. Gołym okiem było widać, że czują się gospodarzami tej ziemi. Plac Sofijski i boczne ulice były puste. Kijowianie poukrywali się na wszelki wypadek - nie było żadnej instrukcji z „góry”, jak się mają zachować - władza sowiecka wycofała się w popłochu. Hitlerowcy ze słownikami poszukiwali kontaktu. Pan Jurek zobaczył, jak jakiś oficer próbował dogonić z dobroduszną miną przechodnia, ale ten ze strachu uciekał. Machnął zniechęcony ręką i wrócił do czarnego BMW, gdzie czekał na kierowcę z piwem. Niemcy pośpiewali, wznosząc toasty za sukces swej armii. I tak samo nagle, jak przyjechali, znikli.

Pan Jurek widząc, że już ich nie ma, wyszedł z kamienicy i wyruszył w kierunku Bazaru Siennego. Czuł głód, ale wszędzie natrafiał na rozgrabione i zdewastowane sklepy. Na rogu zamiast rozbitej witryny „Wódka, Wino, Piwo” leżał zapity na śmierć brzuchaty i zarośnięty chłop. Oznaką tego, że żyje, było chrapanie, przypominające brzęczenie ogromnej muchy. Pod fragmentami witryny leżała obok jego koleżanka.

Był to obrazek „wyzwolonego z władzy ludu”. W międzyczasie, gdy armia czerwona opuściła miasto, a wojska hitlerowskie jeszcze nie weszły, Kijów został zniszczony przez motłoch gorzej niż od wybuchów niemieckich bomb. Pan Jurek próbował cokolwiek znaleźć do

jedzenia w tym chaosie. Im bliżej było do bazaru, tym apokalipsa zmieniła się w bardziej ludzki widok. Na rynku panowała atmosfera zwykłego dnia handlowego, z jedną tylko różnicą: porządku pilnował nie milicjant, tylko cywil z karabinem na ramieniu. Trochę dalej zobaczył na budynku bardziej jaskrawą, też czerwoną flagę, z lepszego materiału, zamiast sierpa z młotem była swastyka. Coraz bardziej dokuczał mu głód i zmiana władzy nie robiła na nim większego wrażenia. Sięgnął do kieszeni. Miał jeszcze trochę rubli. Gdy podniósł oczy, zobaczył o parę kroków od siebie młodą kobietę. W rękach trzymała słomiany kosz, były w nim złociste, plecione kołaczki.

Miłość dobra jak chleb

Najpierw zwrócił uwagę na chleb. Podszedł bliżej i wtedy przyjrzał się kobiecie. Nie była to piękność, która podbija wzrokiem mężczyzn. Miała długie jasne włosy. Wysmukła sylwetka, o regularnych rysach twarzy. Wcale nie podobna do handlarek z bazaru. Oczy miała przejrzyste i głębokie. Gdy zajął do nich, poczuł wewnętrzny dreszcz: to przecież były tej Polki, która kiedyś, w dzieciństwie podarowała mu szklaną kulę z Jezusikiem w stajence!

Podszedł bliżej i poprosił o jeden kołacz. Nagle papierowe pieniądze, które trzymał w ręku, porwał wiatr i poniósł je ponad głowami tłumu. Zmieszał się, nie wiedząc, co robić. Próbował wcisnąć kołacz z powrotem do koszyka kobiety, ale ta się broniła, mówiąc, że za te pieniądze, które uleciały z jej winy, musi oddać mu wszystkie kołaczki. Nagle oboje wybuchnęli śmiechem. Pan Jurek zaproponował kawę do tych kołaczek, ale muszą przejść kawaleczek do jego mieszkania, bo kawiarnia na Placu Lwowskim była zamknięta.

Kiedy ruszyli, jak spod ziemi pojawiła się jakaś staruszka, oddając panu Jurkowi banknot i pytając, czy to nie jego pieniądze spadły z nieba? Natychmiast chciał się rozliczyć za kołaczki - pod warunkiem, że zaproszenie na kawę pozostanie aktualne. Po drodze starał się nie kojarzyć tej młodej kobiety z Polką - dawną przyjaciółką jego matki. Raczej martwił się tym, jak pani Maria odbierze jego biedne mieszkanko na poddaszu. To jego zatroskanie było zapewne widoczne, bo kobieta zapytała, czym jest tak zakłopotany? Jeszcze bardziej się zmieszał i powiedział, że mieszka bardzo skromnie, pod samym dachem. Na to powiedziała:

- Chciał pan powiedzieć, pod samym niebem... Jakież to może być śliczne mieszkanie!

Uśmiechnął się gorzko. Niedaleko domu, na płocie zobaczył plakat, na

którym Ukrainiec w stroju ludowym i zrzucił kajdany. Napis głosił: *Niemiecka Armija wyzwoliła Was z bolszewickich kajdan!*

Skomentował te słowa, że na świecie aż się roi od różnych wyzwolicieli. Parę kroków od domu jak spod ziemi wyrosła babcia Dezzy, przezywana tak samo jak jej piesek – mieszaniec na krótkich i krzywych łapach, z opadającym na ziemię brudnym brzuchem. Kobięcina szybko wyrzucała z siebie słowa, mokre od śliny:

- Panie Jurku, niech pan tylko sobie wyobrazi, przed chwilą przychodzili do mnie ci sami milicjanci, tylko ubrani już po niemiecku i znowu szukali w moim mieszkaniu złota. Jak tylko władza się zmienia, to u mnie, biednej staruszki, szukają złota!

Kawa na poddaszu

Kiedy wdrapali się na siódme piętro po stromych schodach, powiedział, że musi wejść pierwszy. Maria pozostała na wąskiej klatce schodowej. Nagle usłyszała dźwięk spadających garnków, a potem zabrzmiał *Walc wiedeński* Straussa. Na stole stał goździk w butelce po piwie, a na jego końcu, pod ścianą – rozbłyskiwała w słońcu szklana kula. Pod oknem wisiały dwa aniolki, które lekko się bujały w powiewie lekkiego wiatru. Przy drzwiach na taborecie stał czarny gramofon z kręcącą się płytą.

Rozpalił „primusa” – malutki miedziany piecyk na naftę. Maria zaproponowała swoją pomoc w przygotowaniu kawy, ale odmówił, tłumacząc, że to męska sprawa. Młoda kobieta usiadła i wertowała album z fotografiami. Zatrzymała swoją uwagę na jednym ze zdjęć. Wyjęła je z albumu i zaczęła bliżej przyglądać się dwom kobietom, które stały przy kościele św. Mikołaja. Kiedy na stole stała już kawa, pokrojone kołaczki i mleko skondensowane, pan Jurek uśmiechnął się zapraszająco:

- Czyż chata bogata...

Bliżej też przyjrzał się starej fotografii, zrobionej za czasów carskich.

- To moja matka z panią Marią – odpowiedział. - Mama już umarła, a po tej Polce, zaprzyjaźnionej z naszą rodziną, zaginął ślad. Pani jest bardzo podobna do tej kobiety.

Maria odpowiedziała:

- Nic dziwnego w tym nie ma - jestem córką przyjaciółki pańskiej matki.

Dwie Marie

Jak gdyby byli znajomi od lat. Mężczyzna nie czuł się skrępowany, jak to mu się zdarzało przy spotkaniach z innymi kobietami. Trzymał Marię

za dłoń i opowiadał historię swojej rodziny. O matce Marii wspominał, że była pogodna i głaskała go po głowie, mówiąc: „Wyrośnie z ciebie Kozak, oj, będą dziewczyny tracić głowy z twojego powodu, oj, będą!”

Pokazał też „czarodziejską” szklaną kulę, którą mu podarowała. Stwierdził, że to jest jego wieczność, zamknięta w przestrzeni. Zapytał też, co się stało z matką pani Marii. Młoda kobieta posmutniała:

- Moja matka bardzo kochała ten kraj. Pochodziła z domu szlacheckiego, powiązanego z Lubomirskimi. Do ludzi nigdy nie miała dystansu, nie wstydziła się też żadnej roboty. Gdy w czerwcu 1920 roku Legiony Piłsudskiego wycofywały się z Kijowa pod uderzeniami wojsk bolszewickich, ze mną na rękach jechała w głąb Polski. Na dworcu był koszmar, pociąg wyruszył strasznie zatłoczony. Jechaliśmy bardzo powoli, bo napotymano po drodze uzbrojone bandy różnych maści. Niedaleko Koziatyna, gdy patrząc przez okno żegnała się z tym krajem, mamę trafiła bandycka kula. Zmarła natychmiast. Chyba Pan Bóg chciał, żeby na zawsze pozostała w tych stronach... Pochowano ją niedaleko stacji kolejowej. A mnie jacyś ludzie zawieźli do ciotki w Berdyczowie.

Dwie Marie wzajemnie się nakładały w myślach pana Jurka. Poczuł, że uczyni wszystko, aby być zawsze obok poznanej kobiety. Oczy Marii błyszczały w zmierzchu uciekającego dnia, płynęły dźwięki nokturnu Fryderyka Chopina. Młodym ludziom było ze sobą jakże przytulnie, z dala od brutalnego świata. Trzymał Marię za rękę, chciał ją pocałować, ale kobieta wstała i zaczęła się żegnać. Odprowadził ją na podwórze, chciał iść dalej, ale stanowczo powiedziała, że da sobie radę sama. Zapytał, gdzie ma ją szukać. Odpowiedziała, w domu na rogu Placu Lwowskiego, nad kawiarnią, na trzecim piętrze.

„Lenin” w okupacji

Po paru dniach życie w Kijowie normalizowało się. Więcej od Niemców widziano policjantów ukraińskich, w większości pochodzących z Galicji. Nie bardzo umieli się porozumiewać z kijowianami, chyba dlatego byli często aroganscy. Obok plakatów sowieckich, niekiedy z karykaturami Hitlera, już wisiały nowe. Na czarnym tle żółtymi liniami narysowane były na nich obrazy nowego, szczęśliwego życia. Chłopi w szerokich spodniach kozackich orali wołami ziemię, wielodzietna rodzina ukraińska pod portretem Hitlera zjadła obfity obiad... „Prawie to samo, jak w stalinowskim filmie *Świniarka i pastuch*” – pomyślał pan Jurek. Zobaczył obok dużego plakatu też z innym napisem: *Żydz, Lachy i Moskale – to najzacieklejsi wrogowie Ukrainy!*

Stał na rogu ulic Artioma i Gogolewskiej w zadumie, aż podszedł do niego oficer niemiecki i zapytał coś po rosyjsku, ale z tego trudno było cokolwiek zrozumieć. Wtedy pan Jurek zapytał po niemiecku, o co chodzi. Zdumiony oficer z kolei go zapytał, czy nie jest Niemcem. Kiedy odpowiedział, że jest Ukraińcem, nie chciał w to uwierzyć.

- Skąd pan ma ten akcent bawarski? – dociekał.

- Na studiach miałem profesora, pochodzącego stamtąd, zresztą komunistę – odpowiedział. Niemiec zaproponował poczęstunek w kasynie oficerskim, ale odmówił, tłumacząc, że ma spotkanie.

Przeszedł na wszelki wypadek na drugą stronę ulicy i niemalże się zderzył twarzą w twarz z „Leninem”. Był to stuknięty facet, który chciał się ubierać tak samo, jak wódz światowego proletariatu, ale stać go było jedynie na czarny, cerowany garnitur - „trójkę” z kamizelką. Na głowie miał wypłowiałą czapkę robotniczą, jeszcze z carskich czasów. Choć był Ukraińcem, to rozmawiał wyłącznie po rosyjsku z akcentem syberyjskim, rozciągając „o”. Ten kijowski „Lenin” zawsze nosił ze sobą plik gazet komunistycznych. Był małomówny i pełen dostojeństwa, jak przystoi wodzowi. Chciał się przywitać z „Leninem”, który chyba jako jedyny z komunistów nie uciekł z Kijowa. Oniemiał, gdy zobaczył pod jego pachą nie „Prawdę”, tylko „Volksdeutsch”. Stuknięty, jak gdyby nigdy nic, pierwszy podał dłoń panu Jurkowi. Ten nie wytrzymał:

- Dlaczego pan wciąż pozostaje „Leninem”?

- Pan nie zna historii? Gdyby nie wsparcie kapitału niemieckiego, nie byłoby ani Lenina, ani rewolucji – odpowiedział.

- Gorzej będzie, gdy pan trafi na esesmana, który jak ja słabo orientuje się w historii ruchu robotniczego – rzekł biedakowi. Ale „Lenin” zakończył uliczną dyskusję stwierdzeniem, że proletariusze niemieccy to sojusznicy, dlatego on niczego się nie boi.

Minęło kilka dni. Ciężko pracował na Dworcu Towarowym przy rozładowywaniu wagonów z rzeczami wyższych oficerów hitlerowskich. Oblany potem, wspominał spotkanie z Marią. Chciał jak najwięcej zarobić i uwolnić ją od sprzedawania kołaczy. Ciężko pracując, nie zwracał uwagi na to, co się dzieje dookoła. Pewnego dnia nastąpił wybuch w centrum Kijowa i zobaczył luny pożarów. Zrozumiał, że to pali się Kreszczatik. Widział, jak Niemcy kierowali stacjonujące obok dworca jednostki inżynieryjne do śródmieścia. Podooficer Wehrmachtu, w cywilu ślusarz w Biberach, powiedział, że ten pożar to sprawa rąk żydo-komuny. Nazajutrz, wychodząc z domu do pracy, po tym, jak pożar został ugaszony, na płocie, na szarym, marnym papierze było ogłoszenie:

Wszyscy Żydzi Kijowa i okolic muszą przyjść w poniedziałek, 29 wrze-

śnia 1941 roku, o godzinie 8 rano, na plac między ulicami Mielnikowską i Degtariowską. Zabrać ze sobą dokumenty, pieniądze, rzeczy wartościowe, a także odzież ciepłą, bieliznę. Kto z Żydów nie wykona tego rozkazu i zostanie wykryty w innym miejscu, będzie rozstrzelany.

Ucieczka z Babiego Jaru

29 września miał jak nigdy dużo pracy na Dworcu Towarowym. Po południu szef skierował go do swojego prywatnego domu na Łukianówce, gdzie miał posprzątać. Pojechał rowerem szefa, dopiero po drodze przypomniał sobie, że zapomniał dokumenty w kombinezonie roboczym. Wzdłuż ulic ciągnęli Żydzi, których kierowano dalej do Cmentarza Łukianowskiego, gdzie niby mieli być załadowani do pociągów jadących - jak Niemcy to tłumaczyli - do Ziemi Obiecanej, utworzonego przez hitlerowców państwa żydowskiego. Wierzyli w to i nawet przepychali się, żeby jak najszybciej trafić do pociągu. Mówili, że z Niemcami mają dużo wspólnego - język podobny, dlatego żołnierze są dla nich tak wyrozumiali.

Obok murów cmentarza żydowskiego było tak tłoczno, że pan Jurek zsiadł z roweru i szedł na piechotę. Był już niedaleko, gdy raptem trafił na zasieki z drutu kolczastego. W bramie, przez którą wpuszczano Żydów, stali policjanci ukraińscy i dosyć grzecznie, aczkolwiek stanowczo zapraszali do wejścia na ogrodzony teren. Poczul nagle lęk.

- A kudy ce wy wtikajete? Szwydenko jdit' siudy* – usłyszał głos policjanta. Zobaczył gładko ogoloną twarz chłopską, z potężnym tułowiem i krótkimi nogami. Zaczął tłumaczyć, że jest tutaj przypadkowo, pracuje na kolei i podąża do domu swego kierownika. Policjant zażądał dokumentów. Tłumaczył, że zostawił je w pracy. Wtedy policjant krzyknął:

- Ach ty Żyde! Ja tobi powernu pamjat, szczob ty nikoly ne zabuwaw swoji żydiwski papiry. Pijdesz teper zi mnoju!**

Podczas, gdy prowadził pana Jurka do bramy Babiego Jaru, słysząc było wyraźnie strzały z karabinu maszynowego. Krew uderzyła do skroni, mózg pracował na szalonych obrotach. To już koniec – pomyślał - za chwilę pochłonie go mgła i już nigdy nie zobaczy ukochanej Marii! Popatrzył na twarz policjanta – była nieubłaganie obojętna. Zaczął się modlić, ale słowa modlitwy mieszały się z jego własnymi słowami. Przy bramie

*(ukr.) A dokąd to uciekacie? Prędko tu chodźcie!

***(ukr.) Ach, ty Żydzie! Przywrócę ci pamięć, żebyś nigdy nie gubił swoje żydowskie papiery. Pójdziesz teraz ze mną!

stało dwóch oficerów - Niemców. Czapki z daszkiem, nasunięte na oczy, błyskawice na kołnierzykach mundurów to pierwsze, co zobaczył, gdy przybliżył się do nich. Jeden z esesmanów władczy gestem ręki odesłał policjanta precz i zapytał:

- Czyżby pan mnie nie poznaje? Zapraszałem nawet pana do kasyna...
- Tak, proszę pana, poznaję.
- Niech pan się nie boi. Nic panu tu nie grozi. Puszczę pana, ale pod warunkiem, że się spotkamy.

Życ znaczy umierać

Przez Kureniówkę przedostał się do Podola – dzielnicy położonej wzdłuż Dniepru. Było to osiedle, w którym mieszkała głównie biedota żydowska. Właśnie stąd najczęściej Żydów podążało w kierunku Babiego Jaru. Usiłował ich namawiać, aby nie szli tędy, bo czeka ich niechybna śmierć. Żydzi patrzyli na niego, jak na wariata. Był bezsilny cokolwiek zrobić. Usiadł zrezygnowany na brzegu Dniepru. W Kijowie zapadał krwawy zmierzch. Nad rzeką było słychać odgłosy strzałów w Babim Jarze. Wsiadł na rower i pojechał, sam nie wiedząc dokąd. Ulice były słabo oświetlone, co jeszcze bardziej go przygnębiało. Na rogu Placu Lwowskiego zobaczył nad kawiarnią oświetlone okno. Zaczął wołać:

- Mario, Mario...

Za chwilę ujrzał w okienku twarz kobiety. Zaprosiła go do środka i poprowadziła poprzez długi korzytarz mieszkania komunalnego do swojego pokoju. Zaproponowała herbatę, ale Jurek poprosił o coś mocniejszego. Dopiero po wypiciu kieliszka, doszedł do siebie. Stłumionym głosem zaczął mówić.

- Wie pani, tyle to już razy zastanawiałem się, dlaczego ludzie są tak bezwzględni wobec siebie nawzajem? Przecież każdy jest śmiertelny. Żyjemy, jakby powoli umierając. Jeden szybciej dochodzi swego kresu, inny - dłużej, śmierć nikogo nie ominie. Dlaczego więc wymyślamy różne ideologie, żeby potem, przykrywając się pięknymi hasłami, prymitywnie i bezlitośnie mordować? Nawet wiarę w Boga wykorzystujemy, żeby zabijać. Wszyscy jesteśmy oprawcami i ofiarami. Wie pani, byłem w piekle Babiego Jaru. Po co tych biedaków zabija się?

Maria przytuliła jego głowę do siebie. I nagle wszystko, co było złego w tym świecie, odleciało gdzieś daleko. Poczul, że leci wysoko w obłokach, nad czarną nieobiecana ziemią. Kochał – więc żył.

Eugeniusz Tuzow-Lubański

LOSY RODAKÓW

TADEUSZ ŁOPALEWSKI – CZASY DOBRE I ZŁE W WILNIE

Andrzej Łopalewski

Urodził się 17 sierpnia 1900 roku w Ostrowach k. Kutna. Studiował na Wydziale Humanistycznym Wolnej Wszechnicy Polskiej. Debiutował niewielkimi utworami poetyckimi, mając 17 lat, w czasie pobytu w Petersburgu. Po powrocie do Polski, w wieku lat 21, ogłosił swój pierwszy tomik poezji pt. *Gwiazdy Tańczące*. W tym samym roku wydał drugi zbiór wierszy, zatytułowany *Majowce*.



W 1923 roku zamieszkał na stałe w Wilnie, gdzie podjął pracę w Wydziale Oświaty i Kultury Wileńskiego Urzędu Wojewódzkiego. Nie rezygnował jednak z kontynuowania pracy pisarskiej. Pisał utwory poetyckie, sztuki teatralne, powieści. Nawiązał współpracę z przybyłym do Wilna w 1925 Teatrem Reduta, kierowanym przez Juliusza Osterwę.

20 grudnia 1925 roku zmarł Stefan Żeromski, który był dla Tadeusza Łopalewskiego inspiratorem i „dobrym duchem” twórczości pisarskiej. Wilno, jako pierwsze miasto, oddało hołd wielkiemu pisarzowi, organizując trzydniowe uroczystości. Właśnie Teatr Reduta już 26 grudnia 1925 wystawił na Pohulance przedstawienie Żeromskiego *Uciekla mi przepióreczka*, które to poprzedziło odczytanie przez jednego z aktorów wiersza Łopalewskiego *Na zgon Żeromskiego*:

*Nie miałaś polska dolo, mogił lecz piwnice
I krzyż twój zamieniono
Na szubienicę...*

*Nie miałaś, polska dolo, cierniowej korony,
Co krwią broczy,
Lecz łaskę –
Że ci pod słupem kaźni na zbolale oczy
Białą wkładano opaskę...*

Nie grały nad twą klęską surmy i dzwony

*W smutną pociechę -
Rozniosły ją po świecie kruki, wrony
Z wichrowym echem...*

*Lecz miałaś, polska dolo, w swej męce-udręce
Jedno serce czujące i dwie blade ręce...
W dni powietrza i wojny,
W dni głodu i moru,
Gdy pacierz ostatni zachłysnął się łzami -
Te ręce się osnuły w nieustanny piorun,
Niby skrzydłami...*

*(Te ręce dziś ustały
I już cię, polska dolo, w objęciu swem nie zmierzą,
Jak dwie palmy chwały
Na piersi złożone leżą...)*

*W dni powietrza i wojny,
W dni moru i głodu,
Co wnętrzości twoje nawskroś nędzą przeżarł,
Miałaś ponad sobą to serce czujące,
Bijący ku wolności nieustanny zegar...*

*(Ten zegar już nie bije,
To serce nie żyje...)*

*Podaj rydwan żałobny, nieśmiertelna słowo!
Zaprzęż czarne rumaki, jak śmierć sama dumna!
Zwołaj tu nam rycerzy gwiazdzistą bulawą,
Niech wezmą na barki trumnę.*

*Pójdą za nią w pochodzie, w długim posepnym orszaku
Walgierz Udały i hetman Żółkiewski w złotym szyszaku,
Pójdą niezłomni żołnierze, powstałi z martwych popiołów,
Pójdą ponad śnieg bielsi, zastęp płaczących aniołów...*

*Ach, w tej ostatniej procesji nie może zbraknąć nikogo!
Raz jeszcze zbiorą się wszyscy i przejdą cmentarną drogą!*

*Wszyscy w miłości zbolali, w cierpieniu swoim ogromni:
Ludzie – syzyfy uparte i z nimi ludzie bezdomni...*

*Żywi, umarli i senni, święci, tchórzliwi i dzielni,
Wszyscy kość z kości jego i z jego krwi nieśmiertelni,
Pójdą za trumną wspaniałą, objęci ze sobą miłośnię,
W wieczność otwartą, jak niebo - w polskie jesienne przedwiośnie.*

Z przebiegu wspomnianych uroczystości opracowane zostało specjalne wydawnictwo, zatytułowane *Wilno Żeromskiemu*. Na jego wstępie zamieszczony został fragment listu pisarza do Łopalewskiego, napisany w Konstancinie 22 września 1925 roku, a więc dwa miesiące przed śmiercią. W liście tym Stefan Żeromski opisał swój udział w działaniach z okresu pierwszej wojny światowej.

Istotnym faktem, dokumentującym współpracę Łopalewskiego z Teatrem Reduta, było wystawienie przez ten teatr przedstawienia-misterium pt. *Betlejem Ostrobrańskie* w reżyserii Osterwy i inscenizacji Iwo Gała. Premiera odbyła się 25 grudnia 1927 roku. W tym też czasie zostało ono wyemitowane w formie słuchowiska przez Rozgłośnie



Przy samochodzie transmisyjnym Rozgłośni Wileńskiej Polskiego Radia. Po prawej – Tadeusz Łopalewski. Lata 30

Wileńską Polskiego Radia, a więc na kilka dni przed uroczystym jej otwarciem, które nastąpiło 15 stycznia 1928 roku.

Z tą datą rozpoczęła się stała współpraca ojca z Polskim Radiem. Trwała ona do dnia 17 września 1939. Praca w Radiu nie przerwała twórczości pisarskiej. Napisał i wydał w tym czasie kilka powieści i zbiorów opowiadań: *Podwójny cień*, *Nierozsądny kochanek*, *Prowincjusze*, *Prawo przyjaźni*. W zbiorze poezji *Piękna podróż* wiele wierszy poświęcił Wilnu. Oto dwa z nich:

Katedra

*Wieczorem, gdy przymiera pogwar ulic szumny
I głębiej pachną drzewa smutnego ogrodu –
W gigantyczne frontonu twojego kolumny
Uderza czoło słońca ogniami zachodu.*

*Ponad tobą, jak widmo zburzonego grodu,
Wzniósł się baszty zamkowej cień mroczny i dumny –
Przed tobą na dzwonnicy, w procesji chmur tłumnej
Dzwonią szpiżowe kroki wieczności pochodu.*

*Ani w gaju dębowym, ani pośród topol
Wyrosłaś tu, katedro, na placu w akropol,
Biorąc serca królewskie w swoje chłodne wnętrze.*

*Lecz wśród ciemnych ołtarzy kaplic jedenastu
Jeden w trumnę srebrzystą serce zabrał miastu:
Przy nim świętych miejsc Wilna jest miejsce najświętsze.*

Cela Konrada

Prof. Stanisławowi Pigoniowi

*Jesteś – choć już cię nie ma dla ludzkiego oka.
Jesteś: mitem gwiazdzistym i złotą legendą -
Więc już cię cudze stopy tratować nie będą,
Cicha trumno poety, kolebko proroka!*

*Nie przyjdzie tłum turystów i pustą gawędą
Nie zakłóci spokoju ścian, o które w męcę*

*Thukły jego skrwawione o pierś własną ręce!
Nie dotknie nikt jej ściany. Wieki ją posiędą.*

*„Hic obiit Gustavus, natus est Conradus”.
Już z kształtu tego pisma nie zostało śladu,
Już nie ma słów magicznych na żadnym kamieniu;*

*Lecz nocą – oczom w niebo wpatrzonym nad celą
Jawi się nagle ręka, spowita chmur bielą,
Pisząc je węglem serca na mrocznym sklepieniu.*

Właśnie w Celi Konrada, w klasztorze bazylianów przy ul. Ostrobramskiej, koncentrowało się życie literackie i artystyczne Wilna. Tu bowiem miały miejsce znane w owym czasie Środy Literackie. Pierwsza z nich odbyła się 23 lutego 1927 roku, zaś ostatnia - 6 czerwca 1939. W tym czasie odbyło się łącznie 371 takich „środowych” zebrań. Ich twórcą był Witold Hulewicz, a jego współpracownikiem – właśnie Tadeusz Łopalewski. Po wyjeździe Hulewicza z Wilna w 1935 Łopalewski, będący wówczas prezesem wileńskiego oddziału Związku Literatów Polskich, stał się głównym organizatorem Śród. W czasie jednego z takich spotkań, w dniu 20 czerwca 1934 roku, zostały wręczone Nagrody Literackie im. Filomatów, przyznane przez Związek Literatów Polskich oraz Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Otrzymali je wówczas Tadeusz Łopalewski i Czesław Miłosz.

W 1946, po repatriacji z Wilna, w *Poemacie wileńskim*, nagrany w warunkach domowych, wspomina ojciec Środy Literackie i ludzi biorących w nich udział.

Nie sposób w tak krótkim opracowaniu przedstawić więcej faktów i zdarzeń, mających miejsce w czasie pobytu pisarza w Wilnie. Opis tamtego okresu ujął sam w książce, wydanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik” (1966) i zatytułowanej *Czasy dobre i złe*.

Kończąc okres wileński, należy wspomnieć lata 1939-1941, kiedy to współpracował z istniejącymi wówczas polskimi teatrami: Dramatycznym na Pohulance i Lutni przy ul. Mickiewicza. W 1940 roku powstała scena małych form Ksantypa w kawiarni Sztralla przy ul. Wielkiej. Teksty pisał tam też - obok Teodora Bujnickiego, Janusza Minkiewicza, Światopelka Karpińskiego. Zaś na początku 1941 Teatr Dramatyczny wystawił *Wieczór trzech króli* Szekspira, do którego to przedstawienia – z Ordonówną w roli Violi – prolog, teksty piosenek i opracowanie literackie całości przygotował ojciec.

W maju 1945 wraz z teatrem nastąpiła repatriacja do Polski. Początkowo do Torunia, a później do Łodzi – gdzie został powołany na stanowisko dyrektora programowego Rozgłośni Łódzkiej. W 1948 został przeniesiony do Warszawy do rozgłośni centralnej Polskiego Radia, z którego – w 1952 roku – został zwolniony za odmowę wstąpienia do partii. Od tej daty wznowił szeroką działalność publicystyczną i pisarską. Wznowił także pracę w Związku Literatów Polskich, obejmując w niektórych kadencjach członkostwo w Zarządzie Oddziału Warszawskiego ZLP, a także prezesurę oddziału.

W okresie powojennym napisał ponad 30 powieści, głównie o tematyce historycznej, a także kilka zbiorów opowiadań. Niektóre z nich ukazywały się cyklicznie na łamach „Życia Warszawy”. Niektóre z powieści były wydawane kilkakrotnie:

I tak: *Brzemień pustego morza* (3 wyd.), *Zatańczmy karmaniołę* (2 wyd.), *Berło i desperacja* (2 wyd.), *Przesławna peregrynacja Tomasza Wolskiego* (3 wyd.), *Kaduk, czyli wielka niemoc* był wydany przez „Czytelnika” w sześciu wydaniach o nakładzie, przekraczającym 100 tysięcy egzemplarzy. Za tę właśnie powieść przyznana została Tadeuszowi Łopalewskiemu w 1964 roku Nagroda Ministra Kultury i Sztuki.

Do szczególnych dzieł Łopalewskiego należy zaliczyć książkę, wydaną po raz pierwszy w 1936 roku, a wznowioną w Londynie w 1946, a następnie – w formie reprintu – w 1990 przez oddział krakowski ówczesnego Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Chodzi o jeden z tomów serii *Cuda Polski* - a mianowicie *Między Niemnem i Dźwiną – Ziemia Wileńska i Nowogródzka*. Mowa w nim jest o tych ziemiach i ich historii w dziejach Polski. W przedmowie do tego dzieła, tak pisał Aleksander Prystor (ówczesny marszałek Senatu):

Książka Tadeusza Łopalewskiego, poświęcona ziemiom Między Niemnem i Dźwiną, maluje i ujawnia nie tylko swoiste piękno przyrody, prosty i szlachetny typ ludności naszych ziem północno-wschodnich, ale



Romana i Tadeusz Łopalewscy w mieszkaniu Lorentzów w Muzeum Narodowym w Warszawie. 1964

przede wszystkim niezwykle urok ich przeszłości dziejowej, która wywarła wybitny i decydujący wpływ na historię Narodu i Państwa Polskiego.

I dalej tak oto pisze:

Nie lada zadaniem było dla autora odmalować ten kraj, którego piękno znalazło wyraz w natchnionej poezji Mickiewicza i w barwnych opisach Orzeszkowej i Weysenhoffa: na kartach tej książki w nowych światłach i kolorach zwierciedli się czar wileńskiej i nowogródzkiej ziemi, wiążą się tam nici wydarzeń historycznych i legendarnych opowieści z wyjątkiem dnia dzisiejszego. Ma przez to książka Łopalewskiego moc bodźca i zachęty: idźcie w opisywane w niej ziemie, by naocznie rozemnać to, o czym w pięknym słowie i obrazku mówią karty tej książki - by z bliska obejrzeć kraj, któremu króluje Matka Boska Ostrobramska. Przed Jej obrazem w Wilnie każdy przechodzień bez względu na swą narodowość i wyznanie ze czcią się skłoni - ona bowiem - jak mawiał Wielki Marszałek - jest gwarantką honoru Polski.

Recenzując londyńskie wydanie książki *Między Niemnem i Dźwiną*, Zofia Bohdanowiczowa, poetka i powieściopisarka, na łamach londyńskich „Wia-
domości” w 1956 roku tak kończy swą obszerną jej charakterystykę:

Książka „Między Niemnem i Dźwiną” powinna trafić pod strzechy, znaleźć się nie tylko w księgozbiorach pisarzy i ludzi nauki, ale i w domach robotników fabrycznych, farmerów, górników. I nie trzeba jej wtlaczać między inne uszeregowane tomy. Należy się jej miejsce poczesne. Ja ją położę pod obrazem Ostrobramskiej.

Tadeusz Łopalewski otrzymał w 1976 roku Nagrodę Państwową I stopnia za całokształt twórczości w dziedzinie powieści historycznej. Lech Wieluński na łamach tygodnika „Perspektywy” wówczas m. in. napisał:

Zastanawiałem się ... czy powieści historyczne są ucieczką od rzeczywistości, czy jej zakamuflowanym odbiciem... Ktoś powiedział, że biada narodowi, który nie ma historii. Można i to uzupełnić: biada i tym narodom, które swej historii nie chcą poznawać i wyciągać z niej wniosków na dziś i jutro. Tadeusz Łopalewski jest jednym z tych, - kontynuuje Lech Wieluński - którzy starają się, aby tak nie było.

Obserwując jednak czasy dzisiejsze, można zacytować fragment wiersza Tadeusza Łopalewskiego pt. *Fatum: Książka za książką, kamień w wodę...*

Andrzej Łopalewski
syn pisarza

POPRZEZ SYBERIĘ I MONTE CASSINO

Józef Rusakiewicz

Witold Grażyński urodził się we wsi Dawgiałowszczyzna na Grodzieńszczyźnie. Własnej ziemi jego rodzina posiadała tylko kilka hektarów, a miał jeszcze czworga rodzeństwa. Ale jakoś radzili sobie. Ich plany zniweczyła wojna. Walczył z Niemcami, w 1939 roku trafił do niewoli bolszewickiej razem z kuzynem - Edwardem Grażyńskim. Byli gdzieś w kopalniach na Ukrainie, ale udało się zbiec, z trudem dotarli do Białorusi, niedaleko stron ojczystych, w lesie ich złapano. Edwarda Grażyńskiego rozstrzelano, zaś Witoldowi udało się ponownie zbiec.

Ukrywał się, a po pewnym czasie znalazł się w szeregach Armii Andersa. Po szlaku wojennym przez Persję we Włoszech spotkał swego bliskiego przyjaciela spod Iwja – Jana Kiszkiela, który dotarł, by wojować aż z Syberii. Znał go od dawna.

Znowu byli nierozłącznymi przyjaciółmi, razem brali udział w bitwie na Monte Cassino. Jak wspominał Jan, kiedy długa walka z Niemcami przy klasztorze była skończona i wycieńczeni, ranni żołnierze świętowali zwycięstwo, snajper niemiecki trafił w głowę Witolda Grażyńskiego, który natychmiast wśród kolegów skonał. Znalazł miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu Monte Cassino. Na jego grobie napis:

Witold Grażyński - 17 baon STRL - Monte Cassino - Szereg VI F2 - ur. 9.02.01904 - zginął 17.05.1944 - pow. Lida – Sobotniki.

Jan Kiszkiel wrócił sam do domu, ale niedługo cieszył się z powrotu do stron ojczystych – jako „wróg ludu” wraz z żoną Franciszką i małym synkiem Bronkiem został wywieziony na „wiecznoje posilenije” pod Czeremchowo koło Irkucka. Przebyli tu ponad pięć lat, a potem nadarzyła się okazja „repatriować” do Polski, znaleźli się w Gdańsku. Za czasów PRL rodzina Kiszkielów otrzymała zaproszenie na stały wyjazd do USA. Cały dobytek swój wysprzedali, z kwiatami i biletami w Okęciu osiem osób oczekiwało na rejs do Nowego Jorku. W ostatniej chwili zapytano: „Kto jest tu Kiszkiel?”



*Jan Kiszkiel (w środku) w
wśród towarzyszy broni*

Powiedziano, iż wyjazd został odłożony na miesiąc. W rzeczywistości – na zawsze. Jan i Franciszka Kiszkielowie w Gdańsku dożyli swych ostatnich dni. Zaś ich syn Bronek i żoną Marysią, też „sybiraczką”, jeżdżą do Włoch na Monte Cassino, by składać kwiaty na grobie najlepszego przyjaciela ich ojca. Tylko nikt z nich ani razu nie był na Białorusi i nie wie, gdzie pogrzebany jego kuzyn Edward.

A w domu Grażyńskich zawsze go wspominała żona Maria, dzieci, sąsiedzi. Żona do głębokiej starości nie rozstawiała się ze zdjęciem ślubnym, choć już prawie nic nie widziała. Starą matką opiekowała się najmłodsza córka Witolda – Wanda, która ojca nigdy nie widziała - na świat przyszła, gdy był już na froncie. Wyszła za mąż za Naroną – bliskiego krewnego malarzki ludowej Anny Krepsztul z Taboryszek pod Turgielami.

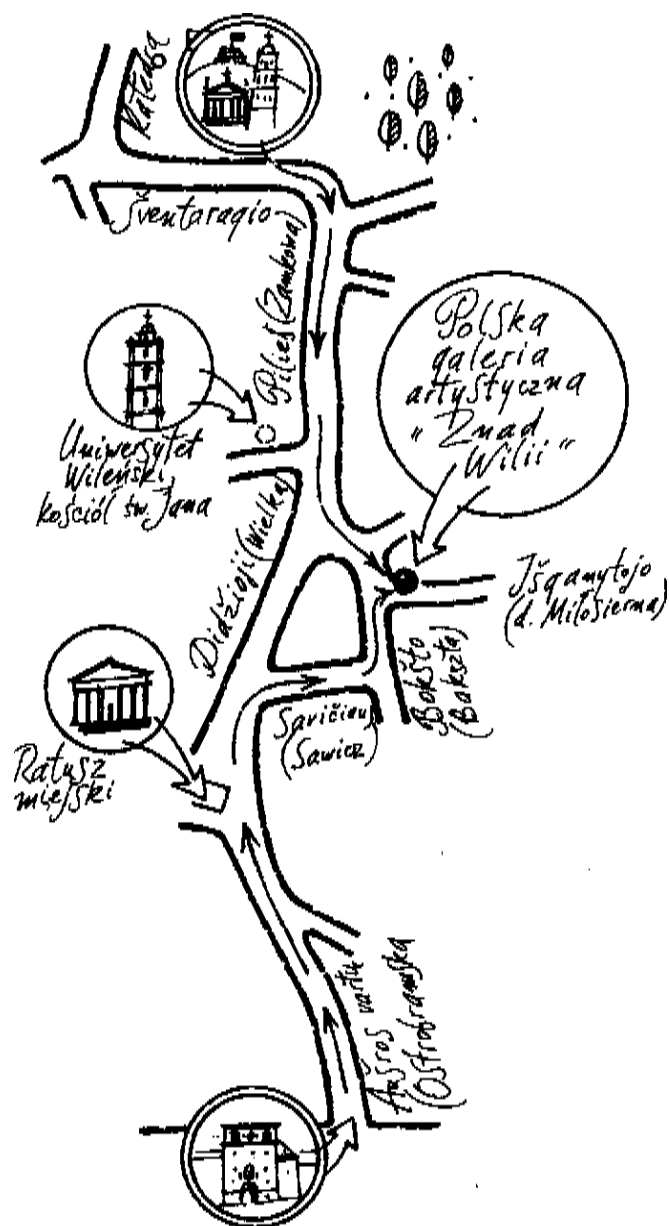
Tadeusz, najmłodszy syn, ułożył sobie życie w Mińsku. Helena, najstarsza córka, pracowała w szpitalu, zaś Zofia wyszła za mąż na Ukrainę, mieszka w okolicach Donbasu. Waclaw, najstarszy syn, po służbie w armii sowieckiej we Władywostoku pracował w kopalni, też w Donbasie. Przed ślubem z Olgą, Ukrainką, w kopalni nastąpił wybuch, został mocno okaleczony. Zamieszkał z żoną w domu rodzinnym. Ładnie grał na akordeonie i śpiewał. Lubiał podróżować, chodził zawsze w czarnym długim palcie, w kapeluszu i ciemnych okularach. Bardzo chciał odwiedzić miejsce wiecznego spoczynku ojca na Monte Cassino. Nie dożył Wasyl, jak nazywała Olga, żona Waclawa, do upadku ZSRR.

Dzieci i wnuki Witolda Grażyńskiego i Jana Kiszkiela rozproszyli się po świecie.

Józef Rusakiewicz



Syn Jana Kiszkiela – Bronisław (stoi pierwszy z lewa od papieża) podczas audiencji u Jana Pawła II



ZAPRASZAMY DO NASZEJ GALERII

Polska Galeria Artystyczna „Znad Wilii” mieści się w samym sercu Starówki Wileńskiej, przy zaułku Išganytojo 2/4 (d. Miłosierna). Jest to narożny dom na początku ulicy Bokšto (Bakszta), w pół drogi od Ostrej Bramy do Katedry, idąc od ulic Didžioji (Wielkiej) i Pilies (Zamkowej), tworzących podstawowy „deptak” Starego Miasta.

Niedaleko stąd do uniwersytetu, do muzeum-mieszkania Adama Mickiewicza, do kościoła św. Anny, kilka kroków jest do Litewskiej Galerii Narodowej, w dół zaułek Išganytojo prowadzi nad Wilenkę i do dzielnicy Užupis (Zarzecze).

W ciągu sześciu lat swej działalności galeria zorganizowała około 300 wystaw - twórców miejscowych, jak też eksponując prace artystów z Polski i wielu innych krajów, m. in. Francji, Hiszpanii, Szwecji, Rosji, Białorusi, USA, Australii, Brazylii.

Galeria Polska należy do uznanych i najlepszych placówek tego typu na Litwie, co niejednokrotnie potwierdziła, uczestnicząc w wielu prestiżowych prezentacjach, zdobywając liczne wyróżnienia.

Zjednoczyła wokół siebie najlepszych współczesnych artystów Wilna, wśród których jest około 30 Polaków. Dysponuje setkami dzieł sztuki, wykonywanymi w różnych technikach.

Tu można zobaczyć i nabyć:

- autentyczne dzieła sztuki;
- oryginalne i gustowne pamiątki;
- wydania książkowe i liczne *vilniana*;
- kwartalnik „Znad Wilii” i inną prasę;
- przewodniki i pocztówki;
- nagrania muzyczne zespołów wileńskich;
- napić się kawy lub herbaty.

Polska Galeria Artystyczna zaprasza na koncerty, wieczory poetyckie, odczyty i konferencje, promocje nowych książek.

Jest to miejsce magiczne i szczególne: tu odbywają się spotkania gości z Polski i innych krajów z ich rodakami znad Wilii, którym towarzyszą atrakcyjne programy artystyczne, obecność ciekawych ludzi, serdeczne rozmowy z poczęstunkiem.

Terminy są uzgadniane z góry.

**Galeria czynna: I-VI – 11.00-18.00
VII – 11.00-16.00**

Tel./fax: 0(03705) 2123020

**E-mail: galeria_ZW@centras.lt lub kwartalnik@centras.lt
Išganytojo 2/4, Vilnius, 01-125 - Lt**

KALENDARIUM

Z MIESIĄCA NA MIESIĄC

Lipiec

- W lipcu br. litewski oddział fińskiego banku „Nordea Bank Finland” nabył część majątku, praw oraz zobowiązań wileńskiego oddziału polskiego banku „Kredyt Bank”

- 1 lipca Litwa przejęła przewodnictwo w Helsińskiej Komisji Ochrony Środowiska Morza Bałtyckiego (HELCOM).

- 2 lipca w Warszawie gościł minister spraw zagranicznych Litwy Antanas Valionis, który z przedstawicielami kierownictwa Polski omówił perspektywy dwustronnej współpracy po rozszerzeniu UE i NATO.

- W dniach 2-4 lipca odbył się XVI Turystyczny Zlot Polaków na Litwie, zorganizowany w rejonie sołecznickim przez Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych.

- Z sondażu, przeprowadzonego w lipcu na Litwie, wynika, że dla młodzieży litewskiej najważniejsze są rodzina i praca.

- Trzy polskie szkoły średnie znalazły się w czołówce szkół Litwy – wynika z raportu opublikowanego przez poczytne pismo „Veidas”.

- 7 lipca rozpoczęły się na Wileńszczyźnie obchody 60. rocznicy operacji „Ostra Brama”.

- 12 lipca został oficjalnie zaprzysiężony ósmy prezydent w dziejach Litwy, Valdas Adamkus, który został szefem państwa po raz drugi.

- W ciągu pierwszego półrocza eksport Litwy w porównaniu z tym samym okresem roku ub. wzrósł o 15 proc., import – o 18,1 proc.

- 13 lipca przeważającą ilością głosów parlament litewski ponownie zatwierdził A. M. Brazauskasa na stanowisku prezesa Rady Ministrów RL. Skład rządu pozostał bez zmian.

- 14 lipca w Warszawie przewodniczący Banku Litewskiego Reinoldijus Šarkinas omówił z prezesem Polskiego Banku Narodowego, Leszkiem Balcerowiczem, kwestie polityki pieniężnej obu krajów.

- W pierwszym półroczu sprzedano na Litwie o 32,6 proc. więcej nowych samochodów.

- 15 lipca Sejm większością głosów przywrócił usuniętą z ordynacji wyborczej drugą turę wyborów w okręgach jednomandatowych.

- Litewska Gielda Pracy prognozuje, że bezrobocie na Litwie w 2004 powinno obniżyć się do 7-7,5 proc., w 2003 wynosiło 8,1 proc.

- W lipcu w Domu Kultury Polskiej odbył się zjazd sprawozdawczo-

wyborczy Akcji Wyborczej Polaków na Litwie. Prezesem partii ponownie został Waldemar Tomaszewski.

- 2/3 mieszkańców Litwy aprobuje dalsze rozszerzenie UE.
- Od 27 lipca po Wilii w Wilnie można pływać gondolą.
- Fundusz Bertelsmana, oceniając postęp państw świata, w najnowszym raporcie oszacował postęp Litwy na 9,6 punktów z 10. W raporcie dokonano oceny 116 krajów w latach 1998-2003.
- Restaurowany w Wilnie kościół św. Ignacego zostanie domem modlitwy Wojska Litewskiego.
- W lipcu na wybrzeżu litewskim odbyły się największe po rozszerzeniu NATO w krajach bałtyckich manewry wojskowe i cywilne „Resceur/Medceur 2004”.
- W lipcu na Litwie odnotowano zerową inflację.

Sierpień

• 100 członków liczyła litewska reprezentacja podczas XXVIII Igrzysk Olimpijskich.

• Departament Turystyki z kowieńskim przedsiębiorstwem – Dyrekcją Wewnętrznych Szlaków Wodnych – opracował projekt rozwoju turystyki wodnej na Niemnie i otrzymał wsparcie PHARE.

• 3 sierpnia Prokuratura Generalna postanowiła rozpocząć postępowanie dochodowe w związku z potencjalnym przyjęciem łapówek przez trzech parlamentarzystów.

• 6 sierpnia Rosja uznała za personę *non grata* attache wojskowego Litwy w Moskwie Sigitasa Butkusa. Była to odpowiedź na wydalenie w lipcu z Litwy trzech pracowników ambasady rosyjskiej w Wilnie.

• 7 sierpnia Valdas Adamkus udał się do Gdańska, gdzie spotkał się z Aleksandrem Kwaśniewskim. Była to pierwsza wizyta zagraniczna prezydenta po inauguracji. Zadeklarował Kwaśniewskiemu chęć jak najszybszego rozwiązania problemów mniejszości polskiej na Litwie.

• Prezydent Litwy Valdas Adamkus podpisał dekret, ustalający stałą datę wyborów parlamentarnych na drugą niedzielę października.

• Rządząca Litewska Partia Socjaldemokratyczna oraz Nowy Związek (socjalliberalowie) przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi utworzyły koalicję.

• 11 sierpnia na posiedzeniu Rządu postanowiono zwrócić się do prezydenta z prośbą o zgłoszenie Sejmowi do ratyfikacji Konwencji Haskiej.

• 11 sierpnia Rząd postanowił zgłosić minister finansów Dalię

Grybauskaitė, jako kandydatkę Litwy na członka Komisji Europejskiej.

- 14 sierpnia zmarł najwybitniejszy współczesny poeta polski, nierozdzielnie związany z Litwą – Czesław Miłosz.

- 16 sierpnia ambasador RL w Polsce Egidijus Meilunas wręczył listy uwierzytelniające prezydentowi RP A. Kwaśniewskiemu.

- 16 sierpnia Sejm nie zaaprobował zainicjowanej przez Ministerstwo Obrony Kraju propozycji V. Adamkusa prolongowania udziału żołnierzy litewskich w pięciu misjach, m. in. w Iraku, do lipca 2006.

- 19 sierpnia zostało uczczone dziesięciolecie udziału żołnierzy litewskich w operacjach międzynarodowych.

- 20 sierpnia w Ministerstwie Sprawiedliwości po kilkunastu latach starań został zarejestrowany Klub Weteranów Armii Krajowej.

- 23 sierpnia ambasada USA w Wilnie rozpoczęła skanowanie odcisków palców osób ubiegających się o wizę.

- W dniach 25-26 sierpnia odbyło się spotkanie ministrów spraw zagranicznych ośmiu państw bałtyckich i północnych.

- 26 sierpnia w Wilnie rozpoczął się II Światowy Zjazd Litwaków.

- W 2004 Litwa rozpoczęła produkcję biopaliwa, ma jednak problemy z popytem na to ekologicznie czyste paliwo, gdyż brakuje nabywców.

- PZU S.A. w ciągu 2004 planuje zainwestować na Litwie 60 mln litów, chcąc w ten sposób zająć czołową pozycję w sektorze ubezpieczeniowym.

- W 2004 rząd przeznaczył milion litów na wyposażenie szkoły dla dzieci z rodzin wspieranych socjalnie.

- 27 sierpnia został na Litwie wpisany jako Dzień Pracowników Socjalnych.

- W ciągu roku na Litwie najbardziej zdrożały opieka lekarska i usługi transportowe, staniała łączność.

- Prezydent nie zaakceptował całkowitego zakazu reklamy politycznej w telewizji, opowiada się za maksymalnym jej ograniczeniem.

- Sondaż opinii publicznej wykazał, że mieszkańcy Litwy najchętniej wybierają towary litewskie.

- Podczas Igrzysk Olimpijskich Wrzesień Atenach reprezentacja Litwy zdobyła trzy medale: jeden złoty (Virgilijus Alekna, dyskobol) oraz dwa srebrne (siedmioboistka Austra Skujytė oraz pięcioboista Andrejus Zadneprovskis).

- 27 sierpnia w wileńskim kościele św. Św. Janów odbyła się godzina pożegnalna poety Czesława Miłosza „In memoriam Czesława Miłosza”.

- W sierpniu Litwę odwiedziła pełnomocna ekspert Komitetu Dziedzictwa Światowego UNESCO, która zapoznała się ze stanem

Trockiego Historycznego Parku Narodowego.

- Litewska Gielda Pracy poinformowała, że w ciągu trzech miesięcy (od 1 maja) spółki, pośredniczące w zatrudnianiu mieszkańców Litwy za granicą, pomogły w znalezieniu pracy dla 2,2 tys. osób.

Wrzesień

- 1 września na wileńskiej Rossie złożono kwiaty na grobach żołnierzy, poległych w walkach o wolność Litwy i Polski.

- Prawie połowa mieszkańców Litwy uważa, że kraj powinien wprowadzić euro.

- W dniach 3-5 września na ulicach i placach Gdańska odbył się wileński kiermasz kaziukowy.

- Z sondażu wynika, że najwięcej mieszkańców Litwy urlop w br. spędziło w kraju.

- 3 września w Urzędzie Prezydenta RL w obecności V. Adamkusa oraz Podsekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta RP, Andrzeja Majkowskiego, została podpisana Deklaracja Pojednania między przedstawicielami Klubu Weteranów AK i Litewskiej Formacji Lokalnej.

- Wg danych Departamentu Statystyki, od stycznia do czerwca z Litwy wyjechało 5 tys. 865 osób, o półtora tysiąca więcej niż przed rokiem.

- 3 września w Wilnie rozpoczęło się międzynarodowe seminarium „Kultura pamięci i polityka kultury pamięci: Litwini, Niemcy, Polacy (na przykładzie Litwy Wschodniej i Polski Zachodniej)”.

- We wrześniu wznowił działalność Komitet Doradczy prezydentów Litwy i Polski, który przerwał swoją działalność jesienią 2003, po wybuchu na Litwie skandalu prezydenckiego.

- W dniach 12-13 września na Litwie przebywało naczelne dowództwo Paktu Północnoatlantyckiego – Komitet Wojskowy NATO, na czele z przewodniczącym, generałem Haraldem Kujatem.

- Centrum Szymona Wiesenthala, zajmujące się ściganiem nazistów, zaliczyło Litwę do nielicznej grupy krajów, w których osiągnięto pewne wyniki w ujawnianiu zbrodni wojennych i karaniu winnych.

- Produkcja największych litewskich przetwórci mięsnych jest już dostępna w sklepach w Polsce. W Polsce zaczęto też sprzedawać litewskie lodówki.

- 14 września w Wilnie odbyło się międzynarodowe forum, poświęcone omówieniu problemów gromadzenia, opracowywania i analizy danych.

- 15 września w Instytucie Polskim w Wilnie odbyła się ceremonia wręczenia Orderów Zasługi RP posłom na Sejm RL Artūrasowi Skardžiusowi, Artuirowi Pūoksziui, b. parlamentarzycie Arvydasowi Vidtūnasowi oraz pracownikowi kancelarii Sejmu RL Rimantasowi Stankevičiusowi.

- Prawie 1/3 objętych sondażem mieszkańców Litwy stwierdziła, że sytuacja finansowa ich rodzin w ciągu ostatnich dwóch miesięcy pogorszyła się, 15 proc. skonstatowało poprawę.

- We wrześniu członek Komisji Europejskiej Guenter Verheugen otrzymał doktorat *honoris causa* Litewskiego Uniwersytetu Prawa.

- Pod naciskiem prezydenta do dymisji podał się szef Służb Badań Specjalnych Valentinas Junokas, który został oskarżony o politykierstwo.

- 21 września na Litwie odnotowano dwukrotne trzęsienie ziemi o sile 4 i 5,3 stopnia w skali Richtera.

- W dniach 21-24 września 12 litewskich producentów żywności reprezentowało kraj podczas targów przemysłu spożywczego „Polagra food 2004” w Poznaniu.

- 23 września na Litwie zaczęto składać białoruskie samochody marki MAZ. Dotychczas kraj nie miał własnego przemysłu samochodowego.

- 24 września podczas posiedzenia Rząd omówił narodową strategię polityki demograficznej. Celem jest zapobieżenie tragicznemu zmniejszaniu się liczby mieszkańców kraju.

- Mennica Litewska zaczęła bić ordery państwowe Łotwy.

- Odbyły się uroczystości poświęcone 425. rocznicy założenia Uniwersytetu Wileńskiego. 16 września została z tej okazji podpisana umowa o współpracy między uczelnią wileńską a UMK w Toruniu.

- 25 września w podwileńskich Pikieliszkach odbyło się tradycyjne święto plonów rejonu wileńskiego – dożynki.

- Bezpośrednie inwestycje zagraniczne w I półroczu 2004 wzrosły o 40 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym.

W KULTURZE – KRONIKA POLSKA

Wystawy

- 6 sierpnia w Domu Kultury Polskiej otwarto wystawę fotografii Wacława Turka „Podkarpackie kapliczki” oraz odbyła się promocja dwujęzycznego polsko-litewskiego tomiku poezji Wacława Turka i Wojciecha Piotrowicza *Czasy i inkluzy*.

- 7 sierpnia w wileńskim kościele Franciszkanów zakończył się pierwszy litewsko-polski plener sztuki sakralnej młodzieży.
- 16 września w Wileńskiej Galerii Obrazów otwarto wystawę z okazji 425. rocznicy założenia Uniwersytetu Wileńskiego, którą przygotowała biblioteka uniwersytecka.
- W galerii Litewskiego Komitetu UNESCO w Wilnie zaprezentowano wystawę zdjęć Bronisława Piłsudskiego *Naród Ainów. Sachalin*, pochodzących ze zbiorów Muzeum Historycznego w Druskenikach.
- We wrześniu w Bibliotece im. A. Mickiewicza w Wilnie prezentowano plakaty, poświęcone Witoldowi Gombrowiczowi.
- W galerii „Arka” we wrześniu czynna była wystawa wybitnej polskiej plastyczki XX wieku Barbary Narębskiej-Dębskiej. Grafiki pochodziły ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Muzyka, film, teatr

- 15 lipca na podwórku Mieszkania-Muzeum A. Mickiewicza zainaugurowano 5. Koncerty Letnie. Wystąpił kwintet akordeonowy „Concertino”.
- 21 lipca w Wilnie wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”.
- 24 lipca w DKP odbyła się prezentacja tomiku Ireny Duchowskiej *Znad Issy*, w wykonaniu Polskiego Studia Teatralnego.
- 29 lipca w ramach koncertów letnich wystąpiło trio akordeonowe „Motion Trio” z Krakowa.
- W lipcu ukazała się płyta kompaktowa „Kapeli Wileńskiej” *To Wilno...*
- 12 sierpnia w ramach koncertów letnich wystąpił kwartet jazzowy Jana Maksymowicza.
- W dniach 5-7 sierpnia w kawiarni „Taltvykslė” zorganizowano polskie koncerty, wystąpili rodzina Saszenków, „Kapela Wileńska” oraz Anna Pożlewicz.
- 15 sierpnia w Podbrodziu odbył się IX Festyn Kultury Polskiej rejonu święciańskiego „Nad brzegiem Żejmiany”.
- 26 sierpnia w ramach koncertów letnich wystąpił zespół Di Galitzamer Klezmerim – Trio Galicyjskie.
- 29 sierpnia w Kownie odbył się Trzeci Festyn Kultury Polskiej.
- 9 września z inicjatywy Instytutu Polskiego w Wilnie odbył się w Ratuszu Wileńskim koncert muzyki klezmerskiej.
- 18 września z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Niepełnosprawnych LITPOLINVA w Wilnie wystąpiła Edyta Geppert.

Opracowała: Teresa Dalecka

LISTEM, FAKSEM, E-MAILEM

MARCINKEVIČIUS CZY DUNIN-MARCINKIEWICZ?

Do interesujących wątków w historii polsko-litewskiej należy sprawa podziałów w rodzinach szlachty ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wiele rodów podzieliło się na odrębne gałęzie i często nie wiedzą już o sobie.

Jestem członkiem Stowarzyszenia rodu Duninów i w związku z tym zwróciła się do mnie artystka-plastyk Hanna Dunin-Marcinkiewicz, jako do humanisty, z szeregiem zapytań. Jedno z nich chciałbym przedstawić czytelnikom „Znad Wilii”, ponieważ może wydać się to im interesujące, a poza tym wolno sądzić, że w gronie czytelników pisma znajdzie się ktoś, kto potrafi wyjaśnić zagadkę. Pozwalam sobie na cytowanie bez zmian z listu p. Dunin-Marcinkiewicz, bez zmian fragmentu. Mam nadzieję, że zainteresowani się odezwią:

Sprawa przy, której wyjaśnieniu chciałabym prosić o pomoc, jeśli jest to możliwe, dotyczy literata litewskiego Jonasa Marcinkevičiausa. Podejrzewam, że może to być mój brat przyrodni, Lew Dunin-Marcinkiewicz, z którym ojciec stracił kontakt w 1930 roku.

Bardzo dawno czytałam zbiorowe wydanie nowel pisarzy litewskich (zdaje się, że były to „Litewskie nowele fantastyczne”). W dwu różnych wydaniach tej samej książki była nowela i informacja, zapoznająca z twórczością autora. Tylko w jednym wydaniu tej samej noweli autorem był Jonas Marcinkevičius, urodzony w roku 1900, a w drugim tej samej noweli autorem był Leonidas Marcinkevičius, urodzony w roku 1902. Lew to po litewsku Leonidas, urodził się w 1902 roku, ale ponieważ bardzo wcześnie zrobił maturę i był zbyt młody, aby podjąć dalszą naukę, przerobił sobie świadectwo urodzenia na rok 1900. I tak dwa różne imiona i dwie różne daty urodzenia występują w dwóch różnych wydaniach tej samej książki. Jonas Marcinkevičius - Leonidas Marcinkevičius miał młodość pełną przygód. Jonas w roku 1919 wstąpił jako ochotnik do armii litewskiej, po czym zdzerterował i Leonidas wstąpił jako ochotnik do armii i zdzerterował. Jonasa pierwszy utwór powstał około roku 1924 i Leonidasa pierwszą wydrukowaną nowelkę, jeszcze w języku rosyjskim. „Otomszczu” ojciec czytał przed wyjazdem do Polski w 1924. Była to nowelka o żołnierzu, po którym została tylko czapka, pływająca po wodzie.

Jonas podawał, że skończył szkołę kolejarską - i Leonidas skończył szkołę kolejarską. Jonas podawał, że był synem robotnika kolejowego -

i Leonidas, wiem od ojca, że nie przyznawał się do inteligenckiego pochodzenia, do ojca inżyniera komunikacji, a podawał, że jest synem robotnika kolejowego. Ponieważ działo się to w ZSSR.

Lew Dunin-Marcinkiewicz ze względu na zaistniałe różne sytuacje mógł coś ukryć i nie wszystko w jego życiorysie musiało zgodzić się z prawdą. Po ucieczce z armii podpisywał się tylko Marcinkiewicz. Ponieważ jego ojciec urodził się na Litwie, w Szawlach, syn mógł poczuć się Litwinem i zostać pisarzem litewskim. Ośmieliłam się napisać o tych sprawach, których wyjaśnienie leży mi na sercu.

Historia nie poskąpiła nam dramatów rodzinnych i literackich zagadek. Być może ktoś z czytelników potrafi wyjaśnić sprawę, która w liście rysuje się nieco mgliście. Z poważaniem

Janusz Dunin-Horkawicz
Łódź, Polska

BIBLIOGRAFIA WILNIAN

W przyszłym roku minie 20 lat pierwszej Waszej zbiorowej książki poetyckiej *Sponad Wilii cichych fal*. Z tej okazji chciałbym wydać drugie, uzupełnione o nowe publikacje, wydanie Waszej bibliografii. Oczywiście, wszystko będzie zależało od ilości zebranego materiału. Proszę więc wilnian o nadesłanie na danych o nowych ich publikacjach.

Z serdecznym uściskiem dłoni i życzeniami osiągnięć twórczych

Henryk Szyłkin
Ul. Zamenhofa 9 m.1
Zielona Góra, Polska

MÓJ MIŁOSZ

Kończę swój pobyt w sanatorium w Druskiemnikach. Przysłano mi tu z Krakowa nową moją książkę *Mój Miłosz*, która może Pana zainteresować. Dołączam serdeczne życzenia powodzenia w redagowaniu Pana pisma „Znad Wilii”. Z wyrazami szacunku

Marek Skwarnicki
Kraków, Polska

PRZEWODNIK PO POLONIKACH

Niedawno w ciągu czterech dni byłem w Wilnie – pierwszy raz od 1939 roku. Odwiedziłem i Pana instytucję, acz nie zastałem Go.

Cały czas szukałem przewodnika po polonikach wileńskich. Bez rezultatu. Trochę spełnia tę rolę Szkic Pana Redaktora Naczelnego w „Rzeczpospolitej” Niestety nie mówi on o wielu punktach Wilna, godnych uwagi, niektóre fakty są niepełne.

Proponuję Panu opracowanie parustronicowej listy takich poloników. Dla przykładu załączam kopię mojego przewodnika po Waszyngtonie (1976). Zapraszam do Zakopanego. Z pozdrowieniami -

Włodzimierz Twierdochlebow
Zakopane, Polska

RENEZANS POLSKIEJ SZTUKI NA WILEŃSZCZYŹNIE

Od wielu lat zajmuję się badaniem polskiej kultury poza krajem, w pewnej mierze również twórczością literacką Polaków za północną i wschodnią granicą RP. W ostatnich latach przyciągnęło moją uwagę niezwykle zjawisko renesansu polskiej sztuki (literackiej i plastycznej) na Wileńszczyźnie. Próbowałem opublikować tekst o tym ważnym zjawisku, ale różne zbiegi okoliczności uniemożliwiły druk – m. in. w związku z końcem ukazywania się dodatku kulturalnego do dziennika „Życie”. Ale postanowiłem nie rezygnować i oprócz publicystycznego artykułu chcę napisać naukową rozprawę, idąc w ślady mojego młodszego kolegi i pracownika naszej Katedry Literatury XX Wieku – dra ks. Jerzego Sikory („Z.W.”, 3/2003). Zwłaszcza fenomen kilkuletniej działalności „Znad Wilii” wart jest badań naukowych, bo jest czasopismem na najwyższym poziomie.

W tym celu zamierzam przyjechać na kilka dni do Wilna. Bylbym wdzięczny za możliwość spotkania się z Panem lub innymi redaktorami kwartalnika i pracownikami Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilii”

Łączę wyrazy szacunku –

Prof. dr Krzysztof Dybczak
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
Wydział Nauk Humanistycznych

GALLERA VEL GALERA

Proszę wybaczyć, że piszę w sprawie dość nietypowej. Nazywam się Rafael Christian Gallera. Od lat mieszkam w Anglii, od lat również poszukuję wszelkich danych na temat mojej rodziny Gallera, która swego czasu mieszkała na Litwie, jeszcze za czasów cara, a na Litwie Kowieńskiej – w czasie II RP. Nasze majątki to Opnary, Galeryszki, Ros, Unia Kawaleryjska i in. Niestety, mało już nas z tej linii żyje, a ja mam „obcesję” na punkcie korzeni mojej rodziny.

Analizując dane z mojego drzewa genealogicznego, wiem, że była jeszcze inna linia rodziny - Gallera vel Galera, która mieszkała na Litwie.

Czy mogliby Państwo pomóc mi w uzupełnieniu tego, co ulatuje ludzkiej pamięci? A może ktoś mi odpowie, udzieli informacji na ten temat? Adres Redakcji znalazłem w Bibliotece Polskiej w Londynie.

Z wyrazami szacunku

Rafael Christian Gallera

33 Bayham Street

London NW1 0AA, UK

LUKI W ZBIORZE „ZNAD WILII”

Zwracam się do Pana z serdeczną prośbą o przysyłanie do zbiorów Biblioteki Polskiej POSK w Londynie numerów wydawanego przez Pana kwartalnika „Znad Wilii”.

Biblioteka nasza specjalizuje się w zbieraniu i przechowywaniu wydawnictw emigracyjnych dla przyszłych badaczy losów Polaków, rozproszonych po całym świecie. Mamy w naszym zbiorze czasopism ponad cztery tysiące tytułów i jesteśmy jedną z największych bibliotek polonijnych.

Posiadamy w naszych zasobach numery archiwalne „Znad Wilii”, ale występują w tym zbiorze ogromne luki, o których uzupełnienie, o ile to tylko możliwe, bardzo bym prosiła. Listę tych braków załączam. Z góry dziękuję za przychylne ustosunkowanie się domojej prośby i przysyłanie w miarę możliwości brakujących nam numerów kwartalnika, jak i przysyłanie na bieżąco kolejnych wydawanych jego edycji.

Łączę wyrazy szacunku

Jadwiga Szmidt

kierownik biblioteki

Londyn, Wielka Brytania

Adres redakcji i wydawcy:
Išganytojo 2/4, 01-125 Vilnius

Tel./fax (redakcja i Polska Galeria Artystyczna "Znad Wilii"):
(0370-5) 2123020

E-mail: kwartalnik@centras.lt

Druk: UAB „Logotipas”, Žalgirio 108, Lt-2005 Vilnius
10 arkuszy drukarskich, format A5, papier 80 g.

Nakład: 800 egzemplarzy.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Warunki prenumeraty:

Na Litwie – w redakcji „Znad Wilii”. Prenumerata roczna w Polsce i w krajach Europy Wschodniej i Środkowej – 48 Euro, 60 USD lub równowartość w innych walutach.

Konto:

AB „Hansa – LTB”, LT12 7044 0600 0104 8646,
walutowe: kod 7300, SWIFT HABA LT 22, VÅ“Znad Wilii” kultūros plėtros draugija.

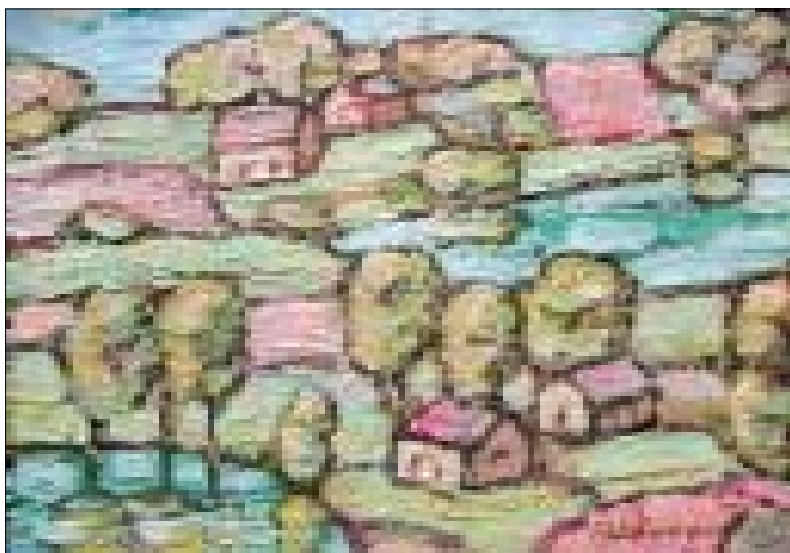
Prenumerując „Znad Wilii” i zamieszczając w kwartalniku ogłoszenia, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie.

„Znad Wilii” można nabyć w Polsce:

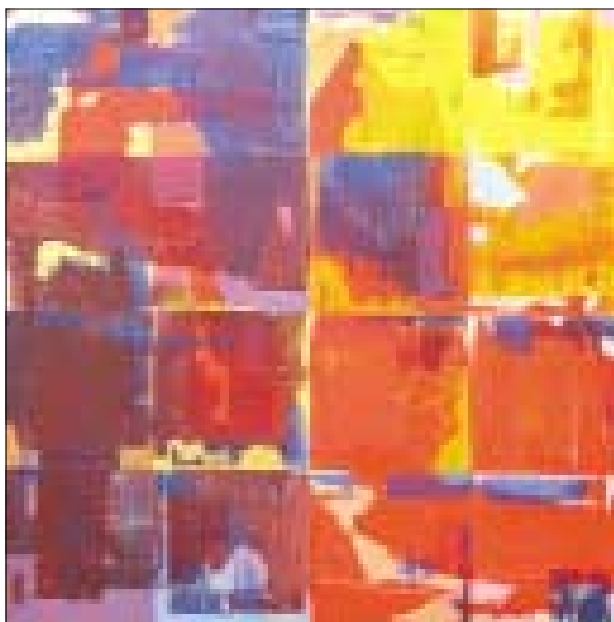
m. in. w Galerii „Znad Wilii”, ul. Okrzei 32, Warszawa (od 11 listopada); „Księgarni Kresowej” w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, ul. Krakowskie Przedmieście 64, Warszawa; w Gdańskiej Księgarni Naukowej, ul. Łagiewniki 56; w Księgarni „Literka”, ul. Wita Stwosza 55, Gdańsk; w Księgarni „Centrum Książki” - Pl. Wolności 2/3, Olsztyn; w Księgarni Wyd. Popularnonaukowych i Szkolnych, Pl. Jana Pawła II, Olsztyn; w księgarni „Skryba” – ul. Rynek 6, Lublin.

Dziękujemy za dofinansowanie i wsparcie:

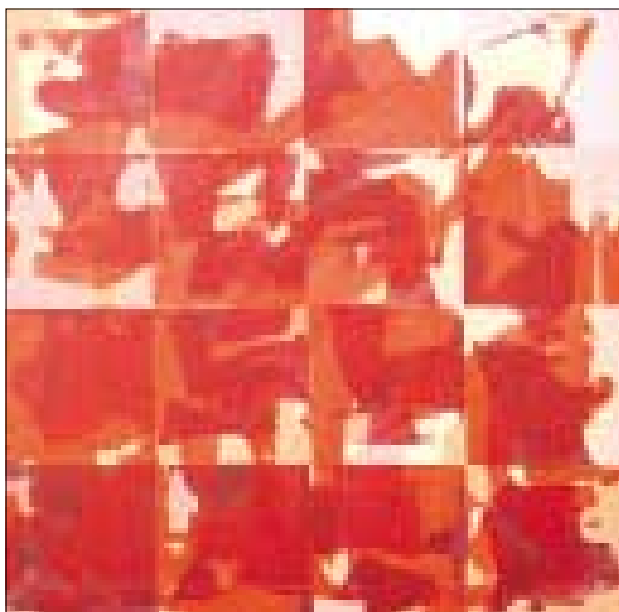
Fundacjom – Pomoc Polakom na Wschodzie i „Spaudos, radijo ir televizijos rėmimo fondas”, Konsulatowi RP w Wilnie oraz Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilii”.



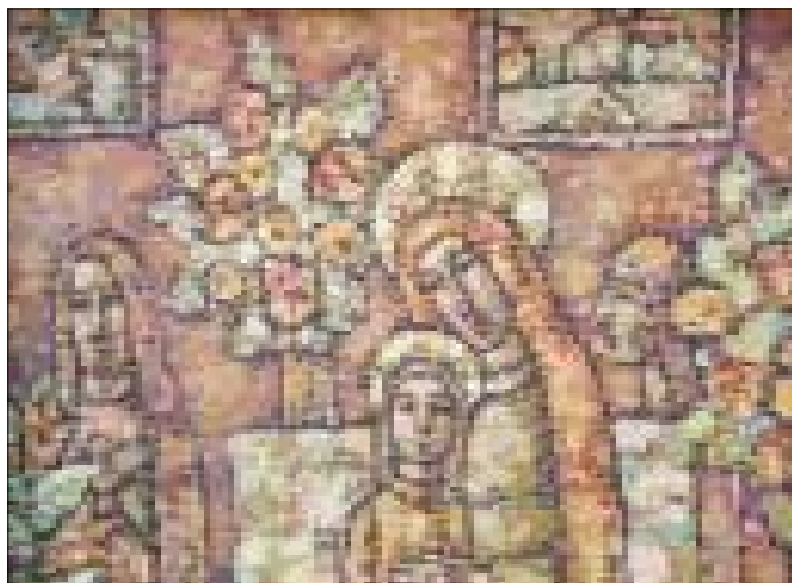
Eduardas Urbanavičius, *Wioska*, olej, płyta pilśniowa, 24x30, 2004;
Dachy Wilna, olej, płótno na tekturze, 40x50, 2002



Tadeusz Popławski, Z cyklu *Pomiędzy czerwonym a niebieskim*, olej, płótno, 72x72, 2004



Tadeusz Popławski, Z cyklu *Pomiędzy czerwonym a niebieskim*, olej, płyta płótno, 72x72, 2004



Eduardas Urbanavičius, *Św. rodzina z Zarzecza*, olej, płótno na tekturze, 60x80, 2004; *Lipcowe kwiaty*, olej, płótno na tekturze, 60x70, 2004